

Renee Roszel

Adwokat i miłość

Przełożyła Anna Mankiewicz

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Gdy tylko wysiądzie z samochodu, będzie zmuszony zacząć kłamać. Taggart Lancaster nie lubił podawać się za kogoś, kim nie był, a obecna rola nie należała do łatwych – grał syna, a właściwie wnuka marnotrawnego powracającego do rodzinnego domu po szesnastu latach nieobecności.

Spojrzał na elegancki wiktoriański dom otoczony zielenią, za którym ostre granie Gór Skalistych odcinały się od błękitu nieba.

Mocno ścisnął kierownicę. Dlaczego się na to zgodził?

Bonner Wittering, jego najlepszy przyjaciel i klient, któremu poświęcał najwięcej czasu jako adwokat, zapewniał go, że zakocha się w tutejszym pejzażu. Góry Skaliste przypominały Taggartowi Alpy. Razem z Bonnerem jako mali chłopcy uczyli się w prestiżowej szkole z internatem, położonej w niewielkim miasteczku u podnóża szwajcarskich gór.

Na myśl o szkole Taggarta ogarnęła nostalgia. Wspierali się z Bonnerem przez wszystkie trudne lata dorastania. Jednak tym razem zasada „my dwaj przeciwko światu” postawiła Taggarta w dosyć niezręcznej sytuacji.

Faktycznie potrzebował odpoczynku. To kolejny argument Bonnera. On sam nie mógł wyjechać z Bostonu. Prokurator nigdy by na to nie pozwolił. Wprawdzie Taggart wpłacił za przyjaciela kaucję, ale sędzia obawiał się, że może on uciec z kraju, zwłaszcza że posiadał apartament w Paryżu.

Nikommu innemu nie udałooby się namówić Taggarta na tak szalone przedsięwzięcie. Bonner był mu bliższy niż brat. Byli do siebie tak podobni, że ludzie często brali ich za rodzonych braci.

– Sam już nie wiem, który z nas jest bardziej szalony. – Taggart uśmiechnął się gorzko. – Ty, bo wymyśliłeś to wszystko, czy ja, że się na to zgodziłem? Zresztą to żadna zbrodnia oddać przyjacielowi przysługę – powiedział sam do siebie. – Sprawię przyjemność starszej, schorowanej kobiecie. No już, wysiadaj z samochodu!

Z ciężkim sercem zastukał do drzwi mosiężną kołatką.

– Nie pozna, że nie jesteś Bonnerem – zapewnił sam siebie po raz kolejny. – Bonner miał dziewiętnaście lat, gdy był tu po raz ostatni. Ludzie się zmieniają. Poza tym starsza pani ledwo widzi i słyszy.

No i byli do siebie podobni fizycznie. Obaj mieli kruczoczarne włosy i orzechowe oczy, choć Taggart był o trzy centymetry wyższy od przyjaciela. Obaj byli wysportowani i kilka razy w tygodniu chodzili razem na siłownię.

Poza tym znacznie się różnili, ale Taggart znał przeszłość Bonnera równie dobrze jak on sam. Po raz ostatni odda przyjacielowi przysługę. Jednocześnie spełni ostatnie życzenie jego umierającej babci, która chciała zobaczyć przed śmiercią jedyne wnuka.

Drzwi otworzyła kobieta ubrana w sukienkę w kwiaty. Miała mniej więcej czterdzieści lat. Jej krótkie brązowe włosy przyprószone były tu i ówdzie siwizną. Zachowywała się grzecznie, choć niezbyt serdecznie.

– Pan Wittering? – spytała tonem, z którego wynikało, że nie cieszyło jej to spotkanie.

Taggart skinął głową.

– Mój samolot się spóźnił.

– Tak, wiem, zadzwoniliśmy na lotnisko.

Taggart miał wrażenie, że jego spóźnienie wywołało popłoch. Czyżby sądzili, że Bonner zamierzał po raz kolejny złamać złożoną babci obietnicę? Wypadało zadzwonić, jednak samolot spóźnił się zaledwie o godzinę, a jemu udało się nadrobić część straconego czasu.

– Przepraszam, powinienem był zadzwonić.

– Byłoby to wskazane – odparła niezbyt przyjemnym tonem kobieta, ale Taggart nie miał o to pretensji. Być może to ona pisała do Bonnera, prosząc go, by przyjechał odwiedzić babcię na łożu śmierci.

– Chciałbym jak najszybciej zobaczyć się z babcią – powiedział. Wydawało mu się, że tak postąpiłby wnuk marnotrawny powracający do domu po latach tułaczki.

Kobieta uśmiechnęła się niemrawo.

– Zaprowadzę pana do pańskiego pokoju, potem powiem Miz Witty, że chciałby ją pan zobaczyć.

Miz Witty. Bonner zawsze w ten sposób mówił o babci.

– Nazywam się Kent i jestem gospodynią, ale wszyscy mówią do mnie Ruby.

– Miło mi cię poznać, Ruby. – Taggart podążył za nią wzdłuż korytarza i w górę po schodach.

Rodzinny dom Bonnera był przytulny. W powietrzu pachniało środkiem do polerowania drewna, kwiatami, tłącymi się świeczkami i kobiecymi perfumami. W jego własnym domu unosiła się podobna woń, zanim Annalisa...

– To pański pokój, panie Wittering. – Ruby zatrzymała się u szczytu schodów i otworzyła dębowe drzwi po lewej stronie korytarza.

– Proszę, mów do mnie po imieniu.

– Dobrze, skoro tak sobie życzysz. Pokój twojej babci znajduje się na końcu korytarza. Powiadomię ją o twoim przybyciu. Odpocznij trochę, później będziesz mógł się z nią zobaczyć.

– Dziękuję, Ruby. – Taggart wszedł do słonecznego pokoju. Pokój umeblowany był w prosty sposób, ale leżące na podłodze kolorowe dywaniki i wielki bukiet polnych kwiatów na stole bardzo się Taggartowi podobały.

Postanowił dać babci Bonnera kilka minut na przygotowanie się na wizytę wnuka. Rozpakował walizkę. Zdecydował się zostać w garniturze, choć Bonner nigdy się tak nie ubierał. Zrobił wyjątek jedynie na ślub Taggarta i Annalisy – i trzy lata później na jej pogrzeb. Ale pani Wittering o tym nie wiedziała. Ostatni raz widziała wnuka na pogrzebie jego rodziców, którzy zginęli w tragicznym wypadku, zasypani przez górską lawinę.

W końcu Taggart zapukał do drzwi sypialni babci Bonnera.

– Proszę – usłyszał głos, w którym brzmiały radość i oczekiwanie.

Nienawidził siebie za to, co robił, ale obiecał przyjacielowi i nie zawiedzie go. Nacisnął kławkę.

Jego uwagę natychmiast zwróciło stojące pośrodku pokoju olbrzymie rzeźbione łożo przykryte kapą z białego jedwabiu, zdobioną koronkami i brokatem. W centrum tej śnieżnej krainy, oparta o poduszki, leżała drobna kobieta o skórze barwy kości słoniowej i uśmiechu tak podobnym do uśmiechu Bonnera, że Taggart wstrzymał oddech. Miała duże, brązowe oczy i wyraziste kości policzkowe. Białe loki okalały delikatną twarz. Wyglądała młodo i atrakcyjnie, choć w przyszłym tygodniu miała obchodzić siedemdziesiąte piąte urodziny.

Na jego widok uśmiechnęła się promiennie.

– Mój Bonny! – zawołała, a jej brązowe oczy zaszklily się łzami szczęścia.

Taggart przytulił się do niej, wdychając unoszący się w powietrzu zapach talku i francuskiego mydła.

– Cudownie cię zobaczyć, Miz Witty – wyszeptał, całując jej chłodny policzek. – Wspaniale wyglądasz. – Bonner pokazał mu zdjęcie babci. Wbrew temu, co mówił o jej nie najlepszym stanie zdrowia, Miz Witty wyglądała nadzwyczaj dobrze. – Jak się czujesz? – spytał cicho, by to sprawdzić.

– Wspaniale! Od ostatniego wylewu wciąż nie mogę stanąć na prawej nodze, przesłama też niedawno nieprzyjemne zapalenie oskrzeli, ale z każdym dniem jestem coraz silniejsza. – Chwyciła go za rękę, by móc mu się lepiej przyjrzeć.

Taggart z trudem wytrzymał ciężar jej wzroku. Czy staruszka odgadnie, że nie jest jej wnukiem? Miał nadzieję, że tak. Nienawidził kłamać.

Dotknęła wierzchem dłoni jego policzka.

– Jesteś jeszcze przystojniejszy niż dawniej. Nie wiedział, co powiedzieć.

Jego uwagę zwróciło przytłumione kaszlnięcie. Odwrócił się. Pod ścianą stała olśniewająco piękna kobieta ubrana w niebieskie dżinsy, różowy podkoszulek i trampki. W rękach trzymała drewnianą tacę, na której stał chiński dzbanek z herbatą, filiżanka i posmarowana dżemem grzanka.

– Bonny, kochanie – powiedziała Miz Witty. – To Mary O'Mara. Mieszka z nami i opiekuje się mną. Mary, to mój wnuk, Bonner.

Mary uśmiechnęła się grzecznie.

– Miło mi pana poznać, panie Wittering. – Miała bardzo zmysłowy głos, a jej ruchy były tak pełne gracji, że Taggartowi wydawało się, iż dziewczyna płynie w powietrzu. Nie potrafił oderwać od niej wzroku.

Długie włosy, ciemne i lśniące, czesała z przedziałkiem po lewej stronie. Niczym zasłona kołysały się z każdym jej krokiem, muskając na zmianę to lewy, to prawy policzek.

Dziewczyna miała niezwykle oczy, szarobrązowe, jakby zasnucone dymem. Taggart przeczuwał, że ich spokojny wyraz jest pozorny, a ich właścicielka potrafi ciskać gromy.

– Przepraszam, panie Wittering. – Odsunął się na bok, pozwalając jej postawić tacę na stoliku przy łóżku, a ona zwróciła swą piękną twarz w stronę Miz Witty. – Niestety, pomarańczowa marmolada się skończyła. Mam nadzieję, że zjesz chętnie dżem truskawkowy.

– Ależ oczywiście! – Miz Witty zaśmiała się. Cały czas trzymała Taggarta za rękę. – Nic nie jest w stanie popsuć mi dzisiaj humoru! – Ścisnęła jego dłoń. – Mój Bonny przyjechał do domu!

Taggart spojrział na Miz Witty. Jej oczy lśniły od łez, a jego nękały wyrzuty sumienia.

– Cieszę się, że jesteś szczęśliwa – powiedziała Mary O'Mara, odwracając się ponownie w stronę Taggarta. Piękno jej uśmiechu poruszyło go do głębi. Po śmierci Annalisy nie wierzył, że kiedykolwiek tak się poczuje. – Mam nadzieję, że pana pobyt w tym domu będzie należał do przyjemnych – wyszeptała niskim głosem.

– Proszę, mów do mnie Bonner – poprosił, czując się jak nieśmiały uczeń, który podkochuje się w nauczycielce od francuskiego.

Nie odpowiedziała.

– Czy chciałabyś, żebym ci coś jeszcze przyniosła?

– Nie, kochanie, odpocznij. – Miz Witty naląła sobie herbaty. – Gdzie moje maniery! Najdroższy Bonny, może chciałbyś coś przekąsić po tak długiej podróży? – Nie czekając na odpowiedź, zwróciła się do Mary: – Moja droga, poproś kucharkę o talerz grzanek i więcej herbaty.

– Będą za pięć minut – odparła Mary z uśmiechem.

– Jeżeli mógłbym prosić o kawę zamiast herbaty – wtrącił Taggart, który nie chciał się jeszcze rozstawać z Mary. – Zresztą sam po nią pójde.

– Proszę się nie trudzić. Zaraz przyniosę.

– Naprawdę to nie jest konieczne. – Taggart spojrział na babcię Bonnera. – Nie będziesz miała nic przeciwko temu, jeżeli opuszczę cię na pięć minut? Obiecuję, że zaraz wrócę!

– Pragnął choćby jeszcze przez chwilę porozmawiać z Mary O'Marą.

Miz Witty uśmiechnęła się serdecznie.

– To bardzo szarmanckie z twojej strony, Bonny. – Napiła się herbaty. – Prawdziwy skarb z tego mojego wnuka, nieprawdaż, Mary?

Mary skinęła posłusznie głową, uśmiechając się do swojej pracodawczyni, po czym odwróciła się i wyszła z pokoju. Taggart podążył za nią. Długi korytarz wypełniała delikatna, kwiatowa woń jej perfum.

Nagle zapragnął zobaczyć ponownie jej szare oczy, doświadczyć ciepła jej uśmiechu. Podobnego uczucia doznał tylko raz w życiu – w dniu, w którym poznał Annalise. Nigdy później nie poczuł się tak w obecności żadnej kobiety. On i Annalisa zakochali się w sobie od pierwszego wejrzenia. Zaręczyli się już podczas pierwszej wspólnie zjedzonej kolacji, a ślub wzięli trzy tygodnie później.

Po śmierci żony długo się z nikim nie spotykał. Minęły trzy lata i przyjacielom udało się go wreszcie namówić, by zaczął korzystać z życia. Od tamtej pory nie żył jak mnich, ale daleko mu było do trybu życia Bonnera, który słusznie cieszył się opinią największego kobieciarza na Wschodnim Wybrzeżu.

Taggart przede wszystkim zajmował się pracą. Nie był przyzwyczajony do zdobywania kobiet. Zazwyczaj to one interesowały się jego osobą. Dlatego uczucie, które zawładnęło jego sercem i duszą, gdy poznał Mary O'Marę, było zaskakujące i zarazem niepokojące. Co się stało z ostrożnym, może nawet odrobinę nudnym Taggartem Lancasterem?

– Mary? – Dogonił ją. – Czy mogę tak do ciebie mówić? – spytał z lekkim uśmiechem. – Rozumiem, że to ty do mnie pisałaś?

Zatrzymała się u szczytu schodów i spojrzała na niego. Piękne oczy, w których głębi pragnął się zanurzyć, zmieniły się nie do poznania. Teraz były pełne nienawiści.

– Tak, to ja. – Zmysłowy głos przybrał ostrą barwę. – Jak mogłeś przez tyle lat ignorować tę cudowną kobietę?! Jesteś podłą, egoistyczną świnią i nie mam ci nic więcej do powiedzenia!

Taggart zaniemówił. Nie spodziewał się takiej reakcji.

– Dla dobra Miz Witty – kontynuowała lodowatym tonem Mary – kiedy będziemy z nią w jednym pomieszczeniu, będę udawała, że toleruję pańską obecność. Postaram się kryć z odrazą, jaką do pana czuję. W jej obecności będę mówiła do pana po imieniu, ponieważ Miz Witty życzy sobie tego, ale poza tym, panie Wittering, radziłabym panu schodzić mi z drogi!

ROZDZIAŁ DRUGI

Taggart patrzył, jak Mary O'Mara schodzi po schodach. Wciąż czuł w ustach gorzki smak jej słów. Teraz wiedział, jak czuje się drzewo, w które uderzył piorun.

Rozluźnił krawat.

– Dobrze mi poszło – wymamrotał.

Jako adwokat nawykł do konfrontacji z przeciwnikami, ale tym razem nie był przygotowany. Czyż Mary O'Mara przez dwa lata nie pisała co miesiąc do Bonnera, błagając go, by przyjechał odwiedzić babcię? A on za każdym razem wymyślał inną wymówkę. Co miała o nim sądzić?

– Jak dotąd przywitała mnie w tym domu podejrzliwość gosposi, uwielbienie babci i odraza jej pielęgniarki. – Włożył ręce do kieszeni. – Dzięki za wszystko, Bonn.

Nie miał ochoty na kawę, ale powiedział Miz Witty, że pójdzie po nią do kuchni, nie mógł więc wrócić z pustymi rękoma. Zszedł ze schodów i skręcił w lewo, sądząc, że tam właśnie znajduje się kuchnia. Nie mylił się. Zdziwił się natomiast, zobaczywszy tam pannę O'Marę wraz z drugą kobietą, długowłosa blondynką przy kości, mniej więcej w jego wieku. Była ładna, ale nie tak olśniewająco piękna jak Mary.

Na jego widok uniosła pytająco brwi, przyglądając się mu badawczo. Natomiast panna O'Mara odwróciła się plecami, komunikując mu jasno i wyraźnie, że nie życzy sobie przebywać z nim w jednym pomieszczeniu. Taggart próbował ukryć zmieszanie. Panną O'Mara wiedziała, że zamierza przyjść po kawę. Chyba nie spodziewała się, że uda się po nią do Brazylii?

– Witam, witam! – Blondynka przerwała mieszanie jakiejś potrawy, ale wciąż trzymała w ręku drewnianą łyżkę. Tak jak i Mary miała na sobie dżinsy, ale jej spodnie były dużo bardziej obcisłe. Męska koszula opinała wydatny biust i Taggart dojrzał prześwitujący przez kraciasty deseń czerwony koronkowy stanik. – A więc to jest ten niedobry chłopiec, o którym tyle słyszałyśmy? – Musiała chyba gotować sos pomidorowy, ponieważ czerwona kropla spadła z łyżki na sterylne czystą podłogę.

– Pauline, kapie – zwróciła jej uwagę Mary.

Blondynka wciąż wpatrywała się kokieteryjnie w Taggarta.

– Bardzo przepraszam, ale nigdy nie widziałam tak pięknego mężczyzny.

Taggarta zdziwiło jej bezpośrednie zachowanie.

– Na miłość boską, Pauline! Sos kapie ci z łyżki.

Pauline zerknęła na podłogę.

– Ojej. – Wzruszyła ramionami, eksponując przy tym okazały dekolt.

– Pauline! – strofowała ją Mary. – Masz rozpięte guziki. – Szybkim ruchem zapięła dwa górne guziki przy bluzce kucharki. – Będę w piwnicy, gdybyś mnie potrzebowała.

– Dziękuję, mamusiu – zażartowała Pauline, nie odrywając wzroku od Taggarta.

Mary wyszła z kuchni, a Taggart od razu zatęsknił za jej obecnością.

– Hmm... – zauważyła Pauline. – Nigdy nie widziałam, żeby Mary zachowywała się w

taki sposób... Gdy tylko może sobie na to pozwolić, uczęszcza na wieczorowy kurs pielęgniarstwa. Podobno od dziecka marzyła o tym, by zostać pielęgniarką. Zawsze uważałam ją za miłą i sympatyczną osobę, która z każdym potrafi znaleźć wspólny język. Przynajmniej tak było do twojego przyjazdu.

– Może polubiłaby mnie bardziej, gdybym zachorował. – Najlepiej na żółtą febrę, dodał w myślach.

Kucharka roześmiała się.

– Śmieszny jesteś. – Mrugnęła. – Śmieszny i przystojny. Taggart chrząknął. Nie podobał mu się kierunek, jaki przybrała ta rozmowa. Znał w życiu wiele kobiet podobnych do Pauline i wiedział, że kucharka próbuje ukryć własną nieśmiałość pod pozą pewnej siebie kobiety wampa, nie zdając sobie sprawy, że staje się w ten sposób karykaturalnie śmieszna i nieatrakcyjna.

Pauline wyciągnęła w jego stronę dłoń.

– Mam wrażenie, że nie zostaliśmy sobie przedstawieni. Jestem Pauline Bordo. – Mrugnęła po raz kolejny. – Ale możesz do mnie mówić, jak tylko chcesz.

Taggart, mając na uwadze jej brak pewności siebie, wolał zachować się poprawnie.

– Jestem Bonner, ale babcia i znajomi mówią do mnie po prostu Bonn.

– Wiem. Każdy w naszym miasteczku wie, kim jesteś. Wspaniale, pomyślał Taggart. Reputacja Bonna dotarła tu szybciej niż on sam. Rozglądając się dookoła, dostrzegł ekspres do kawy. Na szczęście w dzbanku była już kawa.

– Przyszedłem po kawę. Miz Witty czeka na mnie na górze. Pauline nie zamierzała tak łatwo puścić jego ręki.

– Wielka szkoda. Nie mieszkam tu jak Ruby czy Mary, więc zazwyczaj kończę pracę około siódmej. Normalnie trzeba się ze mną umawiać na miesiąc wcześniej, takie mam powodzenie, ale dla ciebie, słodziutki, zrobię wyjątek. Wiele o tobie słyszałam. Pora się przekonać, czy to wszystko prawda.

– Będę to miał na uwadze. – Taggartowi z trudem udało się oswobodzić rękę i sięgnąć po dzbanek z kawą.

– Ładny masz tyłeczek.

Powinien się był spodziewać po niej takiego zachowania, jednak z trudem krył obrzydzenie. Wiedział, że Pauline bardzo potrzebuje jego uznania. Biedactwo. Będzie się wobec niej zachowywał grzecznie i szarmancko, ale nie pozwoli, by robiła sobie nadzieję na randkę.

Z drugiej strony, wcielał się rolę Bonnera Witteringa, największego playboya na Wschodnim Wybrzeżu. Dlatego nie uśmiechając się, podniósł do góry kubek z kawą, jakby wznosił toast.

– Gdybym tylko miał centa za każdy raz, gdy to słyszałem! Nawet w jej śmiechu było coś wulgarnego. Lubieżne zaproszenie. Musiałby być głuchy i ślepy, by nie zauważył, że Pauline Bordo ma ochotę na cieszącego się złą reputacją kobieciarza.

Oparła ręce na biodrach, co spowodowało, że jeden z zapiętych przez Mary guzików ponownie się rozpiął.

– Jesteś zagadkowy, przystojniaku.

Była równie subtelna jak para czerwonych, niezbyt eleganckich majtek.

– Zdajesz się nie zauważać, że mam na ciebie ochotę. – Uśmiechnęła się znacząco. – Muszę przyznać, że wy, flirciarze z wielkich miast, wiecie, jak zainteresować sobą kobietę.

– Mrugnęła po raz kolejny. Robiła to tak często, że Taggart obawiał się, czy to nie nerwowy tik. – Dobrze, przystojniaku. Pauline Bordo potrafi grać w twoją grę.

Było mu jej szkoda, ale istniały pewne granice! Ruszył w stronę drzwi.

– W takim razie nic tu po mnie.

Taggart nie zdawał sobie sprawy, że zasnął, dopóki nie obudził go melodyjny dzwonek. Zaspany, szukał po ciemku komórki, ale dopiero po chwili udało mu się zlokalizować telefon.

– Lancaster, słucham.

– Źle, Tag, stary druhu, bardzo źle. Dlaczego posługujesz się swoim nazwiskiem? – Usłyszał w słuchawce znajomy głos. – Mam nadzieję, że jesteś sam w łóżku.

Nawet obudzony w środku nocy Taggart rozpoznał głos najlepszego przyjaciela.

– Tak jak zwykle, parę modelek o światowej sławie, ze dwie piosenkarki i jedna hollywoodzka aktorka.

– Nudzisz się, co?

Roześmiali się obaj.

– Może dla prawdziwego Bonnera byłoby to nudne, ale ja tylko udaję cię, mój drogi. – Taggart zerknął na zegarek.

– Dlaczego, do cholery, dzwoniisz do mnie o trzeciej nad ranem? Błagam, powiedz, że nie jesteś w więzieniu!

W słuchawce znów zadźwięczał śmiech Bonnera.

– Nie zachowuj się jak stara babcia. Grzeczny ze mnie chłopiec. Siedzę w domu i oglądam reklamy. Zastanawiam się nad kupnem pasa, który ćwiczy mięśnie i powoduje, że chudnie się nawet podczas snu.

Taggart nie był w nastroju do tego typu rozmów.

– Świetnie. W takim razie zamów sobie taki i idź spać!

Bonner zaśmiał się ponownie. Miał w sobie coś, co nie pozwalało złościć się na niego dłużej niż pięć minut.

– Dobrze, już dobrze, rozumiem, że nie jesteś w humorze – powiedział. – Chciałem się tylko dowiedzieć, co u ciebie słychać. Nie dzwoniłeś, więc postanowiłem sprawdzić, czy wszystko w porządku.

Taggart usiadł na łóżku.

– Nadal oddycham, ale mam wrażenie, że Mary O'Mara zaczyna się czegoś domyślać.

– To stara wiedźma. Zignoruj ją.

Taggart przeczesał ręką włosy.

– Dlaczego sam o tym nie pomyślałem? – Nie krył ironii.

– Wiem, że chwilami może ci być ciężko, szczególnie że O'Mara rzadko kiedy opuszcza pokój babci, ale dasz sobie radę. Lepiej opowiedz mi o starej Miz Witty. Uwierzyła?

– Chyba tak. Ale nie jest ani ślepa, ani głucha. Sam to wymyśliłeś, czy też panna O'Mara dała ci to do zrozumienia?

– Panna? Jest panną? – spytał Bonner, który jak zwykle nie był w stanie oprzeć się żadnej niezamężnej kobiecie. – Jest ładna?

– Spróbuj się skoncentrować, Bonn – poprosił Taggart. – Okłamałeś mnie w sprawie stanu zdrowia Miz Witty, czy też zrobiła to Mary?

– No dobrze, dobrze, pozwól mi się chwilę zastanowić. Jeżeli mam być szczerzy, to i jedno, i drugie. – Bonner usiłował śmiechem pokryć nerwowość. – Znasz moje motto: życie staje się nudne, jeżeli się go nie ubarwia.

Taggart miał ochotę udusić przyjaciela.

– Masz wielkie szczęście, że tak długo cię nie widziała.

– Ale naprawdę jest chora, prawda? Mary pisała, że miała kilka wylewów i coś jeszcze, ale zapomniałem.

– Zapalenie oskrzeli. Nie może chodzić z powodu wylewów, ale poza tym nie wygląda na swój wiek. Nie jestem lekarzem, ale nie tak wyobrażałem sobie kogoś na łożu śmierci. Osobiście bardzo się z tego cieszę, bo urocza z niej dama.

– Taggart zawahał się przez moment. Uznał jednak, że powinien być z przyjacielem szczerzy. – Straszna z ciebie świnią, że ją w ten sposób traktowałeś, i to przez tyle lat.

– Zdaję sobie z tego sprawę – odparł Bonner. – I staram się to naprawić, nieprawdaż?

Taggart zmarszczył brwi. Czasem miał wrażenie, że nic go z przyjacielem nie łączy.

– Ty siedzisz sobie w Bostonie i oglądasz reklamę jakiegoś pasa odchudzającego, a ja przyjechałem do Kolorado, by to naprawić.

– Tak, tak, masz rację – zgodził się Bonn. – Doceniam to, co robisz. – Sprawiał wrażenie szczerze skruszonego. – Jestem ci za to wdzięczny. Zresztą wiesz, że kocham cię jak brata. Pamiętaj, że to jej siedemdziesiąte piąte urodziny. Miz Witty jest wątłego zdrowia, a ja jestem tu uwięziony z powodu jakiegoś nieporozumienia.

Taggart był śpiący, poza tym nie miał ochoty na kolejną poważną rozmowę z Bonnerem. Ostatnimi czasy wygłosił już tyle pogadanek, że brzmiał niemal jak zdarta płyta.

– Musisz się bardziej zastanawiać nad konsekwencjami swoich decyzji, Bonn. Gdybyś tylko...

Bonner ziewnął.

– Tak, tak, słyszę, co do mnie mówisz, Tag. – Umilkł na chwilę. – Ojej, zaczęło się kolejne pasmo reklam. Coś o damskich udach...

– Idź spać! – przerwał mu Taggart. – I nie dzwoń do mnie więcej w środku nocy. Jeżeli nie usłyszysz w wiadomościach, że w stanie Kolorado zamordowano adwokata, przyjmij, że nic mi się nie stało. Czasem brak wieści to dobre wieści. – Wyłączył komórkę, kończąc tym samym rozmowę. – Mam nadzieję, że ja także nie usłyszę o tobie nic złego, Bonn – wyszeptał, kładąc się z powrotem do łóżka.

Nie mógł jednak zasnąć. Choć Bonner był impulsywny i niedojrzały, Taggart nie potrafił sobie wyobrazić życia bez niego. Przyjaciel miał swoje wady, ale był też niepoprawnym optymistą i najbardziej hojną osobą, jaką Taggart znał. Nie pamiętał życia bez Bonnera.

Taggart został wysłany do ekskluzywnej szkoły z internatem w Szwajcarii, gdy jego rodzice zginęli w wypadku samochodowym. Jego jedynym krewnym był siedemdziesięcioletni brat dziadka, sędziego amerykańskiego Sądu Najwyższego, pachnący cygarami i starą gazetą. Sędzia Lancaster był wybitnym prawnikiem, ale nie potrafił zaopiekować się Osieroconym dzieckiem. Natomiast Bonn został wysłany do Szwajcarii, bo jego rodzice nie radzili sobie z bujną wyobraźnią syna, który nie chciał się podporządkować surowej dyscyplinie ojca.

Połączyła ich samotność. Taggart stanowił oparcie dla Bonnera, a Bonner był pełen entuzjazmu za nich obu. Gdy w czasie świąt i wakacji, kiedy inne dzieci jechały do domu, zostawali sami w internacie, stanowili dla siebie podporę. W takich chwilach Taggart był wdzięczny Bonnerowi za tę odrobinę humoru, którą przyjaciel potrafił wprowadzić w ich monotonne życie. Dlatego nie przeszkadzało mu, że często musi płacić za jego wybryki.

Teraz mieli już po trzydzieści pięć lat, ale sytuacja nie uległa zmianie. Bonner wciąż polegał na Taggartcie. Liczył na to, że zawsze wyciągnie go z tarapatów. Nie tylko jako przyjaciel, lecz także jako adwokat. Po tylu latach zaczynało to Taggarta męczyć. Wciąż wyciągał Bonnera z opresji, co nie pozwalało przyjacielowi dorosnąć i wziąć odpowiedzialności za własne czyny.

Bonn był ekspertem w manipulowaniu uczuciami Taggarta. Gdy wszelkie inne metody zawodziły, przypominał przyjacielowi, kto przedstawił mu Annalisę, miłość jego życia.

Na myśl o ukochanej żonie Taggart poczuł ukłucie w sercu. Stracił Annalisę trzy lata temu w pożarze. Szpital, w którym pracowała jako chirurg pediatra, doszczętnie spłonął. Lata spędzone z żoną były najlepszymi w jego życiu. Zawsze będzie Bonnerowi za nie wdzięczny. Gdyby nie on, nigdy by nie poznał Annalisy. Dzięki przyjacielowi przeżył trzy wypełnione szczęściem i miłością lata.

Taggart miał świadomość, że opiekunka Miz Witty pisuje regularnie do Bonnera, usiłując nakłonić go do wizyty w Wittering, jednak z nieznanego mu powodów dopiero ostatni list wzruszył Bonnera. Niestety, nie mógł sobie pozwolić na wyjazd z Bostonu. Tym razem jego potyczka z prawem była poważna. Nie chodziło o dużą ilość niezapłaconych mandatów ani o bójkę w barze z powodu kobiety, czy też o naruszenie ciszy nocnej, kiedy wynajął latynoską kapelę, by o trzeciej nad ranem grała serenady pod oknem jakiejś dziewczyny.

Bonn zamieszany był w poważny skandal dotyczący handlu poufnymi informacjami w celu osiągnięcia korzyści majątkowych na giełdzie. Taggart był pewien, że przyjaciel nie był przestępcą, a winę kładł na karb jego naiwności i dobrego serca, niemniej jednak termin rozprawy wyznaczono na koniec września, czyli za dwa miesiące. Prokurator groził nawet kilkoma latami więzienia.

Taggart z jednej strony czuł się za Bonnera odpowiedzialny i zamierzał zrobić wszystko, co w jego mocy, by i tym razem wyciągnąć przyjacielą z tarapatów. Jednak z drugiej strony, odczuwał do niego żal, że zmusił go do oszukiwania uroczej starszej pani.

Mary nie zmrużyła tej nocy oka. Cały czas rozmyślała o Bonnerze Witteringu i o tym, jak bardzo go nienawidzi. W końcu udało się jej ściągnąć go do Wittering. W tym celu musiała

jednak skłamać i napisać, że babcia zastanawia się nad wykreśleniem go z testamentu.

Co za bezduszna gnida! Opowieści o tym, jak cierpiała podczas kilku wylewów i zapalenia oskrzeli, nie zrobiły na nim żadnego wrażenia, więc Mary zmuszona była kłamać. Miała świadomość, że Bonn pisuje czasem do babci z prośbą o pieniądze. Najwyraźniej zdążył już przepuścić swój okazały majątek i teraz chciał, by Miz Witty finansowała jego rozrzutny tryb życia.

Gdy Mary przez przypadek natrafiła na list Bonnera z prośbą o znaczną kwotę, wiedziała, co powinna zrobić. Musiała zagrozić mu wydziedziczeniem! A najgorsze było to, że jej plan zadziałał. Bonner przyleciał do Wittering w ciągu zaledwie kilku dni.

Usiadła na łóżku i przeciągnęła się. Zerknęła na stojące na stoliku przy łóżku zdjęcie. Choć była w podłym nastroju, od razu się uśmiechnęła. Fotografia przedstawiała jej pięcioletnią przyrodną siostrę. Mary całym sercem pragnęła jedynie, by za sprawą jakiegoś cudu udało się jej uzyskać prawo do opieki nad Rebeką.

Niestety, w dzisiejszych czasach trudno było o cud. Mary wstała i narzuciła na siebie biały szlafrok. Nałożyła kaptcie i ruszyła w stronę łazienki. Szum wody w rurach świadczył o tym, że zajmująca pokój na poddaszu Ruby już wstała.

Mary zatrzymała się na moment, by przyjrzeć się swojemu odbiciu w lustrze. Nie spodziewała się, że wnuk Miz Witty jest taki przystojny. Gdy zobaczyła go po raz pierwszy, omal nie upuściła tacy. Był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała.

Odwrócił się, by na nią spojrzeć, a ona zaniemówiła. Na jego twarzy malowała się mieszanka ciekawości i troski. Nienawidziła Bonnera Witteringa, jednak jej serce zabiło mocniej na jego widok.

Całą noc zastanawiała się, dlaczego ten samolubny hulaka tak ją pociąga. Gdy obudziła się rano, nienawidziła go ze zdwojoną siłą. Miała nadzieję, że nie będzie go zbyt często spotykać.

Dlaczego więc nie mogła zapomnieć o jego oczach osłoniętych kurtyną gęstych, ciemnych rzęs? Jak na męskiego szowinistę miał takie jasne, niewinne spojrzenie...

Otworzyła drzwi łazienki i zamarła w bezruchu. Przy umywalce stał Bonner przepasany jedynie wąskim ręcznikiem. Na jednym z policzków i brodzie miał wciąż piankę do golenia. Napotkawszy jej wzrok w lustrze, przerwał golenie. Nie wyglądał na zaskoczonego, ale mężczyźni jego pokroju byli z pewnością przyzwyczajeni do spotykania w łazienkach obcych kobiet.

– Dzień dobry, panno O'Mara.

Jasny gwint! Zapomniała, że ich sypialnie są połączone łazienką! Najwyraźniej była jeszcze zaspana. To ona ponosiła odpowiedzialność za tę niezręczną sytuację.

– Och... Ja... – Nie była w stanie zebrać myśli. – Myślałam... właściwie nie pomyślałam...

– Przełknęła ślinę. – Jest dopiero szósta rano. Nie sądziłam, że tak wcześnie wstajesz...

– Dlaczego stoisz tak i się na niego gapisz?

Bonner zaczął się golić.

– Jeżeli mam być szczerzy, wstałem dzisiaj późno. – Spojrzał w jej stronę. – W Bostonie dochodzi już ósma.

Mary zdziwiła się. Zapomniała o różnicy czasu, ale mimo to...

– Sądziłam, że tacy ludzie jak ty śpią co najmniej do dwunastej albo dłużej.

– Wnioskuje, że świetnie się znasz na takich ludziach jak ja?

– Słyszałam o twoich... – Szukała w myślach odpowiedniego określenia na liczne podboje seksualne i szalony tryb życia Bonnera. – Wybrykach – dokończyła wreszcie zdanie.

– Powinieneś się chyba spodziewać, że Bonner Wittering stanowi częsty temat plotek w miasteczku, które swoją nazwę wywodzi od jego nazwiska. – Zawahała się, dając mu szansę, by coś powiedział, ale on zajęty był goleniem. – Jednak dopiero nasza dwuletnia korespondencja utwierdziła mnie w przekonaniu, że ludzie tacy jak ty nie są nic warcii.

– Ależ panno O'Mara, czyżby pani ze mną flirtowała?

Mary otworzyła usta ze zdziwienia. Tego już naprawdę za wiele! Jak śmiał!

– Wołałabym raczej włożyć rękę w ogień!

Taggart ponownie odwrócił się w stronę lustra.

– W takim razie niech twoja nienawiść ograniczy się wyłącznie do mnie – zauważył. – Proszę w to nie mieszać innych playboyów.

– Jeżeli oni są choć trochę do Ciebie podobni, to myślę, że możemy przyjąć, że nigdy nie zainteresują się żadnym z nich! Mam nadzieję, że wreszcie to sobie wyjaśniliśmy.

– Tak, wystarczająco, jeszcze chwila i zejdziesz z drogi.

– Chciałam tylko umyć zęby. – Przecież nie musiała mu tego mówić! Co go to zresztą obchodzi, po co przyszła do łazienki.

– Proszę bardzo. Będę spokojnie widział nad twoją głową. Zaniemówiła z wrażenia. Czy on rzeczywiście myśli, że ona pochyli się nad umywalką, a on będzie stał za nią przepasany jedynie wąskim ręcznikiem?

– Naprawdę, panno O'Mara. Proszę się nie krępować. – Uśmiechnął się. – Niepisany kodeks playboya zabrania podrywać kobiety, które akurat myją zęby. – Czyżby czytał w jej myślach? – Proszę udawać, że mnie tu nie ma.

Mary nie mogła się ruszyć. Przez jej głowę przebiegało tysiąc myśli na sekundę, a ona miała poczucie, jakby na moment straciła kontakt z rzeczywistością. Nawet się nie zorientowała, kiedy Bonner starannie opłukał golarzkę pod bieżącą wodą, odłożył ją do leżącego na półce pod lustrem pojemnika i umył twarz. Następnie nalał sobie na rękę odrobinę wody po goleniu i wklepał ją w policzki. Mary patrzyła na niego, a w jej sercu narodziło się pragnienie... Czego? Przecież chyba nie pragnęła tego seksownego... Nie, nie! Samolubnego! Chciała powiedzieć samolubnego, nie seksownego, gada!

– Łazienka jest do pani dyspozycji, panno O'Mara – powiedział, kłaniając się nisko.

ROZDZIAŁ TRZECI

Taggart był mistrzem szybkiego jedzenia. W ciągu minuty i dwunastu sekund zdążył skonsumować stertę naleśników, kawałek szynki oraz wypić szklankę soku pomarańczowego i kubek kawy, która wciąż paliła mu gardło.

Musiał jeść tak szybko, by uniknąć rozmowy z kokieterijną kucharką. Jej zachowanie zaczynało go irytować, choć za wszelką cenę starał się być wobec niej szarmancki.

Po śniadaniu wyszedł na dwór. Zamierzał przespacerować się w stronę lasu rosnącego za domem Miz Witty. Ścieżka, którą wybrał, wspinała się miarowo do góry. Taggart z każdym krokiem relaksował się coraz bardziej. W końcu wyszedł na skąpaną w blasku porannego słońca łąkę. Przecinał ją bystry strumyk, który przez moment migotał zygzakami, by następnie schować się ponownie w lesie.

W tle ostre granie Gór Skalistych odcinały się majestatycznie od błękitu nieba. W znajdującym się po lewej stronie wąwozie Taggart dostrzegł pozostałości po kopalniach. Bonner opowiadał mu, że liczne inwestycje w kopalnie srebra kolejnych pokoleń jego przodków znacząco pomnożyły bogactwo rodziny Witteringów.

Myśl o Bonnerze sprowadziła go z powrotem do rzeczywistości. Przeskoczył przez wartki strumyk i usiadł na okrągłym głazie.

Łąka za sprawą fiołków, lawendy i innych kwiatów, których nie potrafił nazwać, mieniła się wszystkimi odcieniami fioletu. Ten widok napawał go spokojem. Nie mógł zrozumieć, dlaczego Bonner unika za wszelką cenę tego miejsca. Oczywiście Boston miał wiele do zaoferowania: wygodę, komfort, bogate życie nocne, ale ta zmałona jedynie śpiewem ptaków cisza wydawała się Taggartowi o niebo atrakcyjniejsza.

Po raz pierwszy, odkąd przybył do Wittering, nie miał do przyjaciela żalu. Ile razy w życiu czuł się w ten sposób? Pogodzony ze światem. Spokojny.

Taggart przestraszył się własnych myśli. Czyżby był aż tak nieszczęśliwy? Próbował sobie wmówić, że jego życie jest ekscytujące, pełne wyzwań. Miał pieniądze, cieszył się powszechnym szacunkiem, miał władzę. Był tak zwaną grubą rybą. Dlaczego więc to miejsce powodowało, że przestawał dostrzegać sens takiego życia?

– Cholera – wymamrotał. – W końcu w wakacjach chodzi właśnie o chwilę odpoczynku od miejskiego wyścigu szczurów. Żadna praca nie jest idealna.

Moja jest przynajmniej bardzo dochodowa, pomyślał, zrzucając winę za chwilową niepoczytalność na karb niewyspania. Czuł się winny wobec Miz Witty, denerwował się o Bonnera, słowem – miał wiele zmartwień.

Nagle usłyszał szelest gałęzi i ujrzał, jak Mary idzie wzdłuż strumyka zwrócona do niego plecami, trzymając w ręku przepiękny bukiet. Pochyliła się, by zerwać kilka rosnących nad potokiem różowych kwiatów. Jej włosy powiewały na wietrze.

Miała sylwetkę i wdzięk baletnicy, choć ubrana była w buty do chodzenia po górach, dzinsy i obcisły biały golf. Zatrzymała się w pełnym słońcu przed zielonym krzakiem obsypanym czerwonymi owocami.

A więc to Mary O'Mara dbała o to, aby dom Miz Witty był pełen kwiatów. Przed śmiercią Annalisy ich dom też zawsze spowijał zapach świeżych kwiatów. Co prawda pochodziły one z renomowanej bostońskiej kwiaciarni, a nie z górskiej łąki, jednak po śmierci żony Taggart bardzo za nimi tęsknił. Wszelkie wspomnienia starał się zamknąć w ciemnym zakątku duszy. Ze wszystkich sił zaangażował się w pracę.

Mary miała trudności z obcięciem sekatorem gałązek upstrzonych czerwonymi owocami, Taggart postanowił więc przestać się nad sobą użalać i ruszyć na pomoc.

Jej poranne wejście do łazienki zrobiło na nim piorunujące wrażenie. Musiał bardzo uważać, by się nie zaciąć przy goleniu. Od początku wiedział, że najbliższe dwa tygodnie nie będą należały do łatwych, ale nie spodziewał się dodatkowych komplikacji w postaci uroczej studentki pielęgniarstwa.

Zawsze będzie kochał Annalisę, dlatego nie mógł zrozumieć swojego nagłego zainteresowania osobą Mary. Po śmierci żony doszedł do wniosku, że i tak miał dużo więcej szczęścia niż przeciętny mężczyzna, doświadczył bowiem wielkiej miłości. I nagle w jego życie wkroczyła Mary, wywracając cały świat do góry nogami.

Wszystko było takie skomplikowane. Po pierwsze, nie był Bonnerem Witteringiem. Po drugie, nawet gdyby w jego życiu pojawiło się miejsce na miłość, nie mógł przecież wyjawiać Mary swojej tożsamości. Z pewnością od razu poinformowałaby o całej szaradzie Miz Witty i tym samym złamałaby serce starszej pani. Na miejscu Mary z pewnością postąpiłby tak samo. Dlatego musiał jak najszybciej zapomnieć o kiełkującym w jego sercu uczuciu. Obiecał Bonnerowi, że zrobi wszystko, co w jego mocy, i zamierzał dotrzymać obietnicy. Ruszył w stronę strumyka, podwijając rękawy beżowej koszuli.

– Potrzebujesz pomocy? – Starał się zachowywać tak bez troski jak Bonner.

Mary podskoczyła na dźwięk jego głosu, jakby ugryzła ją pszczoła. Odwróciła się w jego stronę.

– To ty?! – Zmierzyła go wrogim spojrzeniem. – Przestraszyłeś mnie! Dlaczego chowasz się po krzakach?

– Przyglądałem się okolicy. Chciałem zobaczyć, czy coś się zmieniło. – Wskazał na bukiet. – Może potrzynam, a ty obetniesz kilka gałązek?

Zmarszczyła brwi.

Taggart miał chwilami serdecznie dość jej wrogiego zachowania, ale schylił się i podniósł sekator.

– Możemy też zrobić na odwrót. Ty będziesz trzymała bukiet, a ja będę ciął. Powiedz mi tylko, które chcesz.

– Chcę, żebyś poszedł sobie tam, gdzie pieprz rośnie! – wycodziła przez zęby.

Uśmiechnął się. Powinien się tego spodziewać.

– A poza tym?

Mary zerknęła w dół na trzymane w ręku kwiaty.

– Myślę, że już wystarczy. Proszę, oddaj mi sekator. Muszę wracać.

– Nie ma sprawy, panno O'Mara. – Taggart włożył sekator do przedniej kieszeni dżinsów. – Ja także wybieram się w stronę domu. Pozwoli pani, że będę jej towarzyszył?

Z tymi słowy wziął ją pod rękę.

– Chyba sobie żartujesz! – Odskoczyła w bok, jakby parzył ją jego dotyk.

Usiłował sobie wmówić, że nic go to nie obchodzi.

– Nawet wnuk marnotrawny powinien zachowywać się jak dżentelmen – zauważył.

– Proszę bardzo, droga wolna, możesz sobie być dżentelmenem, ale z dala ode mnie. O ile dobrze pamiętam, panie Wittering, prosiłam, by trzymał się pan ode mnie z daleka.

– O ile dobrze pamiętam, panno O'Mara, nie mam w zwyczaju robić tego, o co się mnie prosi – odparł.

Spiorunowała go wzrokiem.

– Na dodatek musisz się jeszcze tym chwalić! – Odwróciła się i szybkim krokiem ruszyła w stronę lasu.

Z łatwością ją dogonił.

– Jakich perfum używasz? Pachną trochę lawendą. – Nie bardzo wiedział, co powiedzieć. Nie mógł jej przecież wyjawić, że odkąd zobaczył ją nad strumieniem, pragnął jedynie wziąć w ramiona jej filigranowe ciało i całować ją do utraty tchu.

– Rośnie na łące.

– Słucham? – starał się mówić niby od niechcienia.

– To rosnąca na łące lawenda tak pachnie.

– Och. – Nie wiedział, co jeszcze powiedzieć. – Nie zauważyłem. – Prawda jest taka, że patrzyłem jedynie na ciebie, dodał w myślach.

– Sądziłam, że powinieneś wiedzieć takie rzeczy. W końcu tu się urodziłeś.

Na moment serce zabiło mu mocniej, ale wzruszył bez troski ramionami.

– Pamiętaj, że odesłano mnie do szkoły z internatem, gdy miałem zaledwie dziewięć lat. Trudno żebym dużo wiedział o miejscu, w którym byłem zaledwie kilka razy, a ostatnio dawno temu.

– Pewnie dlatego zapominasz też o babci, tak?

Miała absolutną rację. Postępowanie Bonnera było karygodne.

– Jak ona się dzisiaj czuje?

– Dobrze – odpowiedziała Mary krótko. – To dla niej ten bukiet. Właśnie je śniadanie. Gdy skończy, będzie chciała wziąć kąpiel. Następnie odrobina ćwiczeń na chore kolano. – Spojrzała na niego wyzywająco. – Powinna być gotowa na przyjęcie gości około jedenastej.

Taggart wytrzymał jej spojrzenie.

– W takim razie powiedz, proszę, Miz Witty, że przyjdę ją odwiedzić około jedenastej.

Mary odetchnęła z ulgą.

– Myślałaś, że będę ją ignorował przez resztę pobytu?

– Nie wykluczałam takiej ewentualności.

– Proszę, poinformuj Pauline, że zjem lunch w pokoju Miz Witty.

Najwyraźniej ta perspektywa nie ucieszyła Mary. Przez resztę drogi prawie się nie odzywali. Gdy dotarli do domu, Taggart oddał jej sekator. Nie zamierzał wchodzić do kuchni.

– Ja też.

Spojrzała na niego pytająco, po czym bez słowa otworzyła kuchenne drzwi.

– Słucham? – spytała.

– Ja też świetnie się z tobą bawiłem podczas spaceru. – Chciał zobaczyć, czy uda mu się ją sprowokować.

Mary zarumieniła się aż po czubki uszu.

– Panie Wittering, z pewnością nie spacerowaliśmy i ja na pewno nie bawiłam się z panem dobrze!

Zamknęła drzwi, a on stał przez moment bez ruchu, zastanawiając się nad własnym zachowaniem. Dlaczego aż tak bardzo lubił się z nią droczyć?

Pokręcił głową.

– Co się z tobą stało, Lancaster?

Podczas lunchu Mary zmuszała się do sztucznego uśmiechu, od którego powoli zaczynały boleć ją mięśnie twarzy. Wspólny posiłek z Miz Witty i Bonnerem Witteringiem nie należał do przyjemnych, za to jej pracodawczyni wybadała o dobrych dziesięć lat młodziej. Wprost promieniała ze szczęścia.

– Pomogę sprzątać naczynia. – W myśli Mary wdarł się męski głos. Uniosła głowę. Ostatnia godzina ciągnęła się w nieskończoność. Mary zmuszona była prowadzić z Bonnerem kulturalną rozmowę, posilając się sałatką z tuńczyka, faszerowanymi pomidorami, marynowanymi szparagami, kawałkami pomarańczy i gorącą herbatą. Miała wrażenie, że Bonn był przyzwyczajony do większych porcji, i odczuwała z tego powodu satysfakcję. Niech chodzi głodny! Dobrze mu tak!

– Mary? – Bonner wstał od stołu i uśmiechnął się przyjaźnie.

Zastanawiała się, czy jest równie zmęczony tą farsą jak ona.

– Tak? – spytała, udając, że wcale nie uważa go za najbardziej zaradczego mężczyznę na świecie.

– Powiedziałem, że posprzątam ze stołu.

Skinęła głową i odłożyła serwetkę.

– To bardzo miłe z twojej strony. – Ucisnęła rękę pracodawczyni. – Czy mogłabym coś dla ciebie zrobić?

Miz Witty uśmiechnęła się promiennie. Mary nigdy nie widziała jej takiej szczęśliwej.

– Nie, dziękuję, kochanie. Poczytam sobie do podwieczorku. – Miz Witty pogłaskała dziewczynę po policzku. – Powiedz kucharce, że lunch był bardzo smaczny, jak zwykle zresztą. – Położyła obydwie ręce na kółkach wózka inwalidzkiego.

– Pozwól, proszę, że ci pomogę.

Słowa Bonnera zaskoczyły Mary. Trochę przesadzał z tą postawą idealnego dżentelmena. Choć właściwie nie powinna się dziwić. Bonner Wittering miał wiele do stracenia. Miz Witty była bardzo bogatą kobietą, a on jedynym jej krewnym. Jeżeli podejrzenia Mary były słuszne i Bonn faktycznie przepuścił wszystkie pieniądze, nie mógł sobie pozwolić na pogorszenie stosunków z babcią. Dlatego tak bardzo się przestraszył, gdy w jednym z listów Mary napomknęła, że Miz Witty rozważa możliwość wykluczenia go z testamentu. Nic dziwnego, że natychmiast przyjechał do Wittering.

Miz Witty nie mogła napatrzeć się na wnuka.

– Jesteś kochany. Chciałabym usiąść obok okna. Taki piękny dziś dzień. – Wskazała na niewielki stolik przy łóżku. – Czy mógłbyś mi jeszcze podać książkę?

Mary zajęła się sprzątaniami ze stołu. Gdy położyła na srebrnej tacy wszystkie naczynia i sztucce, Bonner pojawił się tuż obok.

– Pozwól, że to wezmę.

Nie była agresywna, ale chwilami miała ochotę go po prostu kopnąć. Nigdy by tego nie zrobiła, ale czasem miło było sobie pomarzyć. Ponieważ stała odwrócona do Miz Witty plecami, nie musiała się silić na uśmiech.

– Dziękuję, Bonn – powiedziała z udawaną sympatią, posyłając mu jednocześnie mrozące krew w żyłach spojrzenie.

Spochmurniał, ale wziął tacę. Mary zwróciła się w stronę Miz Witty, która przyglądała się im z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Może poszlibyście razem z Bonnem na spacer – zaproponowała. – Jestem pewna, że ucieszyłoby go towarzystwo pięknej, młodej kobiety.

Mary skinęła głową, choć była to ostatnia rzecz, na którą miała w tej chwili ochotę. Wychodząc z pokoju, cieszyła się jedynie, że Bonner zdążył już zejść na dół i nie usłyszał propozycji babci.

Gdy znalazła się na dole, Bonner pojawił się tak szybko, że aż cofnęła się o krok, by zwiększyć dystans.

– Prędko się uporałeś z naczyniami – zauważyła, próbując pokryć zmieszanie.

Nie uśmiechnął się. Nie była pewna, czy jest niezadowolony, że się od niego odsunęła, czy też zmęczony udawaniem, że się lubią. Zdziwiło ją to. Myślała, że jest przyzwyczajony do sztucznych uśmiechów i nieszczerých gestów.

– Miałem pozmywać? – spytał.

Zrobiła kolejny krok do tyłu. Teraz stała już pod samą ścianą.

– Nie, zmywanie należy do obowiązków Pauline.

Skinął głową, przyglądając się jej z dziwnym uporem.

Poczuła się niepewnie. Jego brązowe oczy były tak ciepłe i szczerze, że nie wiedziała, co myśleć. Próbowwała odwrócić od nich wzrok, ale w jego spojrzeniu było coś hipnotyzującego.

Nigdy dotąd nie doświadczyła tak sprzecznych uczuć. Szczególnie w stosunku do mężczyzny. Bonner zaskakiwał ją i niepokoił. Nienawidziła go, ale nienawiść nie mogła być przyczyną drżenia rąk i przyspieszonego bicia serca.

– Na co się tak patrzysz? – spytała, nie wytrzymując napięcia.

Zmarszczył brwi. Przez moment przyglądał się jej w milczeniu, po czym oparł ręce o ścianę po obu stronach jej twarzy.

– Jesteś taka piękna – wyszeptał.

Mary nie miała czasu zareagować. Nie była nawet pewna, czy dobrze usłyszała. Chwilę później jego wargi dotknęły jej ust, a jej zakręciło się w głowie. Poczuła nieznane dotąd podniecenie. Pocałunek okazał się ciepły i zaskakująco delikatny.

Był też bardzo pieszczotliwy. Nie stawiał żądań, lecz cieszył paletą wrażeń. Usta Bonnera

zachęcały Mary do odkrywania nawzajem swoich sekretów. Miała poczucie, że unosi się na delikatnym obłoku uwitym z najpiękniejszych marzeń, odrywa się od ziemi.

Nogi miała jak z waty. Nie mogła się ruszyć, choć tak bardzo pragnęła zarzucić Bonnerowi ręce na szyję i przyciągnąć go bliżej do siebie. Chciała poczuć go przy sobie, usłyszeć, jak ich serca biją w zgodnym rytmie, ale nie miała siły nic zrobić. Potrafiła jedynie rozkoszować się chwilą.

– Przepraszam. – Jego usta pieściły jeszcze czule jej wargi, gdy wyszeptał słowo, które oznaczało koniec pocałunku. Odsunął się, a Mary próbowała złapać oddech.

– Wybacz mi... ja... – Głos mu się łamał. Pokręcił głową, jakby nie wiedział, co powiedzieć.

W milczeniu wpatrywała się w jego przystojną twarz, w ciemne, zmysłowe oczy.

– Nie powinienem – wyszeptał. Wyglądał na zrozpaczonego. – Pewnie mi nie uwierzysz, jeżeli powiem, że nigdy czegoś takiego nie zrobiłem?

Wciąż kręciło się jej w głowie, ale jednego była pewna: miał rację, nigdy w to nie uwierzy! Kłamstwo wypowiedziane w takiej chwili wymagało wielkiego doświadczenia. Najwyraźniej uważał ją za naiwną dziewczynę z prowincji. Dla niego ten pocałunek był jedynie grą, okrutną, pozbawioną uczuć zabawą, ale dla niej oznaczał wyprawę w niezbadaną dotąd krainę zmysłowości. Z trudem powstrzymywała łzy.

Odepchnęła go.

– Nie... – wymamrotała. – Nie śmiem kwestionować twojej szczerości – powtórzyła znacznie głośniej. Choć kosztowało ją to wiele wysiłku, zmusiła się, by jej słowa były zimne jak lód.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Pocałował Mary O'Marę! Nie uwierzyła, że nigdy wcześniej czegoś takiego nie zrobił. I nic dziwnego. Myślała, że ma do czynienia z Bonnerem Witteringiem, znanym na całym Wschodnim Wybrzeżu ze swych miłosnych podbojów.

Taggart nie mógł zapomnieć wyrazu jej twarzy. W jej oczach malowały się zaskoczenie i ból. Dlaczego akurat ona? Ponieważ w sobie tylko znany sposób potrafiła poruszyć w nim czułe struny, obumarłe po śmierci Annalisy.

Różniły się od siebie jak dzień i noc. Annalisa Wayne Lancaster pochodziła z zamożnej rodziny. Chirurg pediatra, obyta w świecie, obdarzona niezwykłym urokiem osobistym. A Mary O'Mara chciała zostać pielęgniarką, była dziewczyną z małego miasteczka, z którego pewnie nigdy nie wyjechała dalej niż do Denver.

Mimo to Taggarta fascynowało jej spojrzenie. Jeżeli oczy są odbiciem duszy, to Mary miała najpiękniejszą osobowość na świecie. Sposób, w jaki opiekowała się babcią Bonnera, czułość i oddanie, jakie jej okazywała, zrobiły na nim olbrzymie wrażenie.

Po śmierci Annalisy umawiał się od czasu do czasu z kobietami z bostońskiej elity. Były wśród nich lekarki, jakaś pani profesor, członkini Kongresu USA i kilka szefowych dużych firm.

Spotykał się również z Lee Stanton, prawniczką z kancelarii adwokackiej, w której pracował. Mieli romans, który trwał pół roku i skończył się wczesną wiosną. Taggart żałował, że związał się z Lee. Teraz, kiedy już zerwali, nadal był zmuszony widywać się z nią dzień w dzień w pracy, a sytuację utrudniał fakt, że Lee nie chciała przyjąć do wiadomości, że nic już ich nie łączy.

Jednak bez względu na urodzenie, status majątkowy czy wykształcenie żadna z tych kobiet nie mogła się równać z Mary. Żadna z nich nie powodowała, że czuł się w ten sposób. Co więcej, był pewien, że już nigdy nikogo nie pokocha. Był to winien wspomnieniu Annalisy.

– To wielkie szczęście móc choć raz w życiu kochać kogoś bez żadnych zastrzeżeń – powiedział sam do siebie. – Nie bądź zachłanny! Pocałowałeś ją, a teraz musisz o niej zapomnieć. Przestań o niej myśleć, zajmij się czymś innym! – Niestety, miał tu być uwięziony jeszcze przez dziesięć dni.

Nie był w najlepszym nastroju. Musiał znaleźć się jak najdalej od Mary O'Mary i jej przyciągających niczym magnes ust. Włożył ręce do kieszeni i ruszył krętą drogą w stronę oddalonego o niecały kilometr miasteczka.

Nie spojrzał na ludzi czekających na przystanku autobusowym, nie zwracał uwagi na otoczenie. Miał jeden cel: iść przed siebie. Inaczej chyba by pękł od targających nim emocji. Jak mógł być tak impulsywny? Zachował się bardziej jak podejmujący pochopne decyzje Bonn Wittering niż jak spokojny, rozważny Taggart Jerod Lancaster. Zazwyczaj był taki ostrożny, zawsze myślał o konsekwencjach. Jego współpracownicy w kancelarii często żartowali, że ma usposobienie skauta, a nie adwokata.

Westchnął.

– Jesteś prawnikiem, nie aktorem – wymamrotał sam do siebie. – To, że podajesz się za Bonna, nie oznacza, że masz się nim stać!

Miał nadzieję, że piękne widoki pozwolą mu zapomnieć o Mary i o magicznym pocałunku. Wittering było typowym niewielkim miasteczkiem położonym u podnóża Gór Skalistych, otoczonym ze wszystkich stron wysokimi szczytami i ostrymi graniami. Po obydwu stronach drogi stały dwupiętrowe, drewniane domy pomalowane na rdzawy kolor.

Przy głównej ulicy mieściły się liczne sklepy i butikiki, przytulne restauracje, dwa salony fryzjerskie, bank i poczta. Taggart nie zwracał jednak uwagi na mijane witryny. Nagle zderzył się z kimś, kto wyszedł z jednego ze sklepów. Potrącona kobieta straciła równowagę i z pewnością by upadła, gdyby jej w porę nie podtrzymał.

– Przepraszam – powiedział. – Powinienem bardziej uważać... – Zamarł. Nie wierzył własnym oczom.

Kobieta, z którą się zderzył, miała długie, lśniące włosy i najpiękniejsze oczy, jakie kiedykolwiek widział. Chciała się uśmiechnąć i powiedzieć, że nic się nie stało, ale gdy zobaczyła, z kim rozmawia, wyraz jej twarzy zmienił się nie do poznania.

Natychmiast wypuścił ją z objęć, a ona otrzepała się, jakby w jego dotyku było coś brudnego i nieprzyjemnego. Spuściła wzrok.

– Bardzo przepraszam, Mary – powtórzył. Czuł się winny. – Nie zauważyłem cię. – Nie miał pojęcia, że też wybrała się do miasta. Musiała przejść przez kuchnię i wyjść tylnymi drzwiami, a potem chyba biegła całą drogę, skoro go wyprzedziła. – Nie wiem, jak mam cię przeproszać. Szczególnie za tamten incydent.

Mary zamarła. Nie spodziewała się, że poruszy temat pocałunku.

– Czy mogę ci to w jakiś sposób wynagrodzić? Dziewczyna otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.

– Zapomnij. Po prostu o wszystkim zapomnij.

– Mogę ci przynajmniej postawić filiżankę kawy?

Spojrzała na niego, nie kryjąc zdziwienia. Cały czas przyciskała do piersi torbę z zakupami, niczym tarczę.

– Pan naprawdę nic nie rozumie, panie Wittering – powiedziała wolno i wyraźnie, starannie akcentując słowa. – Może pan dla mnie zrobić tylko jedno. Jak najszybciej zejść mi z oczu.

Rozumiał, co do niego mówiła, ale nie mógł przestać się wpatrywać w zmysłową linię jej warg. Miała niezwykle pociągające, wręcz niebezpieczne usta. Górna warga była nieznacznie węższa, jednak razem z dolną tworzyły idealne serce. Taggart nie potrafił się im oprzeć. Nic dziwnego, że tak się zapomniał. Nigdy nie widział czegoś równie fascynującego.

Musiał ją w jakiś sposób zatrzymać. Postanowił wykorzystać do tego celu osobę Miz Witty.

– Chciałbym cię jednak poprosić o pomoc.

– Chcesz mnie prosić o pomoc? – powtórzyła Mary, a w jej głosie słychać było niedowierzanie.

Co za tupet! Przecież przed chwilą powiedziała, że nie życzy sobie dłużej z nim rozmawiać. Tak, ale Taggart Lancaster był adwokatem i niełatwo było zbić go z tropu. No, ale ona o tym nie wiedziała.

Odwróciła się na pięcie.

– Do widzenia, panie Wittering.

– Chodzi o Miz Witty.

Natychmiast się zatrzymała. Najwyraźniej wybrał dobrą amunicję. Dla dobra Miz Witty Mary O'Mara byłaby skłonna włożyć głowę w paszczę lwa. Odwróciła się ponownie w stronę Taggarta, a na jej twarzy pojawiło się przerażenie.

– O co chodzi? – chciała wiedzieć.

Taggart podwinął rękawy koszuli. Chciał, by Mary zrozumiała, że nie musi się go obawiać. Nie grozi jej z jego strony żaden niespodziewany atak.

Czy aby na pewno? Po pierwsze, wciąż nie potrafił zapomnieć o jej zmysłowych, pociągających wargach.

– Mamy dzisiaj wtorek. – Przybrał swój najbardziej szczerzy wyraz twarzy. – Wkrótce są urodziny Miz Witty, a ja wciąż nie kupiłem dla niej prezentu. – Rozłożył bezradnie ręce. – Miałem nadzieję, że zechcesz mi pomóc. Nikt nie zna jej upodobań tak dobrze jak ty.

Mary przeniosła ciężar ciała z nogi na nogę. Widać było, że bije się z myślami.

– Dobrze, ostatecznie mogę ci pomóc, ale tylko ze względu na Miz Witty.

Taggart czuł się tak, jakby wygrał przed chwilą milion dolarów, ale nie chciał przestraszyć Mary, okazując jawnie ogromną radość.

– Doceniam to – powiedział. – Jak myślisz, z czego by się najbardziej ucieszyła? – spytał, automatycznie dostosowując swój chód do jej kroku.

Mary wciąż przyciskała kurczowo do piersi torebkę. Nie wyglądała na zachwyconą. Właściwie zachowywała się tak, jakby Taggart prowadził ją na szubienicę. Minęło sporo czasu, nim odpowiedziała.

– Miz Witty nie potrzebuje wiele do szczęścia. – Spojrzała na niego znacząco. – Wystarczy, że poświęcisz jej trochę uwagi.

– Jeżeli przypomnienie mi o tym, że byłem złym wnukiem, poprawia ci humor, to proszę bardzo. Jak widzę, subtelność nie jest twoją mocną stroną.

Mary parsknęła śmiechem.

– Subtelność? Skłonienie cię do przyjazdu do Wittering zajęło mi kilka lat. Ty chyba nawet nie wiesz, co znaczy słowo „subtelny”!

Nie myliła się. Bonner miał w sobie tyle subtelności co słoń w składzie porcelany. Prawdopodobnie dlatego Mary wyolbrzymiła problemy zdrowotne Miz Witty.

– W każdym razie udało ci się mnie tu ściągnąć. Tylko to się liczy.

W jej oczach widać było zaskoczenie.

– Tak, udało mi się – powtórzyła, unosząc wysoko brodę.

Taggart nie rozumiał, co ją tak bardzo zdenerwowało. Czy miała do siebie pretensje, że okłamała Bonnera w sprawie stanu zdrowia Miz Witty? Jakoś nie chciało mu się w to wierzyć.

Uznał, że najlepiej będzie zmienić temat.

– Co sądzisz o odtwarzaczu płyt kompaktowych i kilku płytach? – zapytał. – Zauważyłem, że babcia lubi słuchać radia, choć odbiór nie jest tu najlepszy.

Mary zastanowiła się.

– Myślę, że to świetny pomysł. Bardzo by się ucieszyła.

Szli obok siebie, świeciło słońce, a powietrze pachniało świeżością. Kilka osób ukłoniło się Mary, a ona odpowiedziała uśmiechem, w którym było coś, co przyprawiało Taggarta o szybsze bicie serca.

Przyglądał się twarzom mijanych ludzi. Większość mieszkańców Wittering ubrana była w dżinsy, podkoszulki i sportowe buty. Mężczyźni mieli gęste brody, a na twarzach kobiet nie widać było śladu makijażu. To byli zwykli, serdeczni ludzie. Nie udawali, że są kimś więcej, nie mieli skrytych zamiarów, nie gonili za władzą czy pieniędzmi.

– Lubię Wittering – stwierdził. – Ale w małych ilościach – dodał, próbując wejść w rolę Bonnera.

– Raz na ćwierć wieku?

– Jakoś tak – skłamał. Naprawdę polubił Wittering, ale przecież udawał Bonnera. – Albo na siedemdziesiąte piąte urodziny babci.

Kiedy Mary O'Mara wybierała się do miasta, miała nadzieję, że uda się jej choć na moment zapomnieć o Bonnerze Witteringu. Jednym pocałunkiem zawładnął wszystkimi jej zmysłami, a ona znalazła się w siódmym niebie.

Co za ironia, że przeznaczenie postawiło go na jej drodze akurat wtedy, gdy tak bardzo potrzebowała spokoju. Gdy na nią wpadł, próbowała odejść, ale poprosił o pomoc w sprawie prezentu dla babci. Był sprytny. Dobrze wiedział, że nie odmówiłaby niczego Miz Witty. Nawet jeżeli by to wymagało spędzenia czasu w towarzystwie jej wnuka podrywacza.

Miała co do niego mieszane uczucia. Momentami nawet go lubiła. Wierzyła, że w oczach człowieka odbija się jego dusza, dlatego tak bardzo ją dziwiło, że patrząc w oczy Bonnera, widziała dobro, wrażliwość oraz szczery żal, że przez tyle lat tak okrutnie traktował babcię. A może po prostu uległa jego czarowi?

Otworzył przed nią drzwi sklepu. Od razu skierowała się do działu, w którym zamierzała coś kupić. Dopiero gdy zatrzymała się przed półką z lalkami, zdała sobie sprawę, że nie jest sama.

– Myślałam, że pójdziesz obejrzeć odtwarzacze płyt kompaktowych.

– A ja myślałem, że tam właśnie idziemy. – Wziął do ręki pudełko z lalką ubraną niczym gwiazda na rozdaniu Oscarów. Wyglądał na wielce rozbawionego. – Tylko zgaduję, ale to chyba nie jest odtwarzacz.

Mary z trudem powstrzymała uśmiech.

– Trzeciego sierpnia wypadają urodziny mojej młodszej siostry. Marzy o Królowej Hollywood.

Taggart przyjrzał się uważnie niewielkiej lalce o platynowych włosach.

– Czy to ona? – Uśmiechnął się zawadiacko.

– To Królowa Hollywood na balu maturalnym.

Taggart roześmiał się.

– Na moim balu maturalnym jej nie było.

Mary jakoś nie mogła w to uwierzyć. Był tak przystojny, że z pewnością nie miał trudności z zapewnieniem sobie towarzystwa najpiękniejszej dziewczyny w szkole.

– Dlaczego?

Odłożył lalkę na półkę.

– Od dziewiątego do osiemnastego roku życia uczęszczałem do męskiej szkoły z internatem. To chyba dostatecznie dobry powód.

Przez moment pozwoliła sobie na uśmiech, po czym natychmiast spoważniała.

– Masz rację, zapomniałam. Nie mieliście zabawy z okazji ukończenia szkoły średniej?

– Z okazji ukończenia szkoły średniej dostaliśmy świadectwo po łacinie i kopertę, do której mieliśmy włożyć klucze do pokojów. To było naprawdę wzruszające – dodał, nie kryjąc sarkazmu.

Mary wzięła do ręki Królową Hollywood i spojrzała na cenę. Trzydzieści pięć dolarów Westchnęła i odłożyła lalkę na półkę. Nie było jej na nią stać. Mogła kupować Rebecę jedynie te skromne laleczki, ubrane w krótkie spodenki i podkoszulki, choć oddałyby wszystko, by móc jej sprezentować elegancką lalę, ubraną w lśniącą suknię z falbankami, w brylantowy diadem i wszystkie te akcesoria, o których marzy każda mała dziewczynka. W życiu Rebeki było tak niewiele radości.

Mary podniosła ciemnowłosą lalkę, ubraną w plastikowe spodnie i obnażającą pępek koszulkę. Dwanaście dolarów!

Przygryzła dolną wargę.

– Masz młodszą siostrę?

Skinęła głową.

– Rebeka ma pięć lat. – Wzięła do ręki inną lalkę ubraną w prostą bawełnianą sukienkę. Była o trzy dolary tańsza.

– Twoi rodzice mieszkają w Wittering? – spytał Taggart.

– Nie. – Dlaczego wciąż tu stał? Jej życie było dostatecznie skomplikowane. Nie potrzebowała dodatkowych utrudnień.

– Mój tata zmarł, gdy miałam piętnaście lat. Mama wyszła ponownie za mąż siedem lat temu za mężczyznę, który nazywał się Joe Lukins.

Starła się mówić lekkim tonem, ale nie cierpiała ojczyrna i nie potrafiła tego ukryć.

– Kilka lat temu mama ciężko zachorowała. Umarła tuż przed Gwiazdką. – Choć od tamtej pory minęło kilka lat, Mary z trudem powstrzymywała łzy. – Rebeka jest moją przyrodnią siostrą. Mieszka z tatą w przyczepie kempingowej po drugiej stronie Wittering.

– Bardzo mi przykro.

Czyżby potrafił czytać w myślach? Musiał się domyślać, jak bardzo cierpi z tego powodu, że Rebeka mieszka z Joem Lukinsem, alkoholikiem, który codziennie przyprawdzał do domu inną kobietę. Mary nie mogła się pogodzić z tym, że jej siostrzyczka wychowuje się w tak patologicznym środowisku.

Taggart przyglądał się jej badawczo.

– Z powodu utraty rodziców – dodał.

– Ach, tak, ale przecież sam Wiesz, jak to jest.

Skinął głową.

– Wiem, dlatego mi przykro.

Mary przyglądała się lalkom z taką powagą, jakby od jej wyboru zależał pokój na świecie.

– Słuchaj, może pójdziesz obejrzyć te odtwarzacze. Nie chcę cię zatrzymywać.

Przez moment nic nie powiedział. Prawdopodobnie nie wiedział, jak zareagować na te szorstkie słowa.

– Dobrze.

Gdy Mary została sama, westchnęła głośno i usiadła na podłodze, opierając głowę o chłodny metal regału. Była taka zmęczona. W ciągu jednego dnia doświadczyła z Bonnerem więcej emocji niż przez cały rok. Trzymając w każdej dłoni po jednej Królowej Hollywood, wpatrywała się w podłogę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Taggart siedział sam przy kuchennym stole. Na szczęście Pauline poszła do siebie. Wziął sobie kawałek kurczaka, ale myślami znajdował się gdzie indziej. Zjadł już kolację z Miz Witty, ale jego porcja była równie niewielka jak babci Bonnera. Nabrał przekonania, że Pauline naumyślnie podaje mu takie małe porcje, by zmusić go do przyjścia do kuchni.

Ale Pauline nie wiedziała, że Taggart Lancaster nie bez powodu zyskał sobie opinię najlepszego adwokata w Bostonie. Od razu dostrzegł podstęp, robił więc wszystko, by trzymać się z dala od kuchni, dopóki kucharka była w pracy.

Jedząc, wrócił myślami do popołudnia spędzonego z Mary na zakupach. Po jakimś czasie przysłała do niego do działu z urządzeniami elektronicznymi i pomogła mu wybrać kilka płyt z muzyką klasyczną, które z pewnością przypadną do gustu Miz Witty.

W porę przypomniał sobie, by nie zapłacić kartą kredytową, na której widniało przecież jego prawdziwe nazwisko. Zamiast tego wyjął kilka dwudziesto – i pięćdziesięciodolarowych banknotów.

– Ile kasy – w głosie Mary słyhać było obrzydzenie. – . Przez moment zapomniałam, z kim mam do czynienia.

Odeszła bez słowa. Zobaczył ją ponownie dopiero podczas kolacji w saloniku Miz Witty. Obydwoje uśmiechali się i prowadzili sympatyczną rozmowę, nawet raz roześmiali się na głos, gdy Miz Witty opowiedziała szczególnie śmieszną historię ze swojego dzieciństwa. Ale pod przyjazną maską Mary ukrywała wrogość. Taggart wiedział, że musi ją to wiele kosztować. Jemu też nie było łatwo, ale z zupełnie innych powodów.

Dokończył ziemniaki i brokuły, po czym odłożył na bok sztućce i popijał kawę. Bolała go głowa. Dlaczego to wszystko było takie skomplikowane? Dlaczego nie potrafił przestać o niej myśleć?

– To bez znaczenia – wymamrotał. – Nie masz czasu na miłość.

Zadzwonił telefon i Taggart wyjął aparat z tylnej kieszeni spodni. Zerknął na wyświetlacz i natychmiast rozpoznał numer Lee. Nie był zachwycony. Miał nadzieję, że dzwoni w służbowej sprawie, ale szczerze w to wątpił.

– Lan... – Już chciał się przedstawić, ale w porę przypomniał sobie, że siedząc w tej kuchni, nie był Taggartem Lancasterem, lecz Bonnerem Witteringiem. – Cześć, Lee. – Nie potrafił zdobyć się na większy entuzjazm.

– Cześć, skarbie. Nie jesteś zbyt zadowolony – zauważyła.

– Przepraszam, jestem po prostu zmęczony.

– Ty? Zmęczony? Nie sądziłam, że w ogóle znasz znaczenie tego słowa. – Zaśmiała się zalotnie. Tak jak się obawiał, nie dzwoniła wcale z przyczyn służbowych. W pracy nigdy się tak nie śmiała. – Czyżbyś cały dzień wspinał się po górach?

– Skąd wiesz? Właśnie teraz to robię – mówił bez emocji. – W tej chwili zwisam z urwiska, trzymając się jedynie jedną ręką.

Lee znów się zaśmiała.

– Słodki z ciebie idiota, kochanie.

– Nie mam nic na swoją obronę – odparł. – Świadek odmawia współpracy. – Fakt, że wciąż zwracała się do niego w pieszczotliwy sposób, oznaczał, że nadal nie mogła się pogodzić z rozstaniem.

– Jak tam twoja szarada?

Taggart miał wrażenie, że jego głowa jest dzisiaj dwa razy cięższa niż zazwyczaj.

– Powiedzmy, że granie roli ukochanego wnuka głowy rodu nie jest tak fajne, jak mogłoby się wydawać.

– Biedny Taggart – wyszeptała Lee. – Może powinnam do ciebie przyjechać i zrobić ci masaż?

Musiał jak najszybciej zmienić temat! Ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebował, były umizgi Lee. Rozejrzał się dokoła, by mieć pewność, że nikt nie usłyszy jego słów.

– Powiedz mi lepiej, Lee, co tam słyhać w związku ze sprawą Margolisa?

Nie była zadowolona z kierunku, w jakim potoczyła się rozmowa, ale poinformowała go o najnowszych szczegółach.

– Biorąc pod uwagę, jak źle mogło się to wszystko skończyć, uznałbym tę sprawę za wygraną.

Nagle zaskrzypiały drzwi. Do kuchni weszła Mary i sięgnęła po kubek. Właśnie nalewała sobie kawy, gdy Lee wróciła do tematu masażu. Taggart nie miał wyjścia, musiał jej jakoś przerwać.

– Słuchaj, muszę kończyć, nie jestem sam.

– Ach tak? Trudno. Porozmawiamy innym razem. – Widać było, że Lee godzi się tylko z konieczności. – Miłych wakacji, kochanie.

Taggart rozłączył się i czym prędzej schował telefon do kieszeni.

Mary spojrzała na niego z wyraźnym obrzydzeniem.

– Dobry wieczór – odezwał się po kilku sekundach milczenia.

Tym razem popatrzyła podejrzliwie.

– Kto to był? Twój adwokat?

– Słucham? – Nie spodziewał się takiego pytania. Nie był pewien, co odpowiedzieć. Nie wiedział, jak dużo słyszała.

Piła kawę, nie spuszczać z niego wzroku.

– Powiedziałeś, że wyrok oznaczający konieczność zapłacenia grzywny jest niemal jak wygrana.

Z jej punktu widzenia ta rozmowa faktycznie musiała tak zabrzmieć. Oto znowu adwokat Bonna dokonuje różnych machlojek, by wydostać swojego klienta z opresji.

– Tak, masz rację, to był mój adwokat. – Nie było to do końca kłamstwo. Lee była w końcu adwokatem i bez wątpienia bardzo chciała być jego – tylko w bardziej intymny sposób.

– Czy twojemu adwokatowi nigdy się nie nudzi wyciąganie cię z opałów?

Choć jako adwokat Bonnera Taggart właśnie tak się czuł, nie mógł się do tego przyznać. Wzruszył ramionami.

– Za to mu płacę.

Po raz drugi tego dnia Mary pokręciła smutno głową. Przygryzła dolną wargę.

– Choć nie pałam do ciebie sympatią, dużo większą odrazą napawają mnie ohydni prawnicy, którzy pomagają szczerom uciekać z tonących statków.

Ten niespodziewany wybuch szczerości nie podziałał najlepiej na jego ego. Do tej pory obrażała mężczyznę, którym myślała, że był. Teraz po raz pierwszy obrażała mężczyznę, który znajdował się z nią w jednym pokoju.

Jednak nie dał po sobie poznać, że go uraziła.

– Ponad milion złośliwych dowcipów o prawnikach jest dowodem na to, że nie jesteś w swojej opinii odosobniona. Mimo to adwokaci są nieodzowną częścią systemu sądowego w tym kraju. – Po prostu musiał się dowiedzieć, dlaczego tak bardzo nienawidziła adeptów prawa. – Czy jakiś adwokat skrzywdził cię kiedyś? – spytał.

Nie odpowiedziała, ale widać było, że zadając to pytanie, trafił na coś, co wciąż ją bolało.

– Można mi wiele rzeczy zarzucić, ale z pewnością potrafię słuchać – próbował ją zachęcić do zwierzeń.

– Opowiem ci tę historię nie dlatego, że wierzę w twoją szczerość. Wiem, że nic cię to nie obchodzi, ale chcę, żebyś się dowiedział, jak żyją zwykli ludzie i jaki smak ma dla nich sprawiedliwość. Mój tata miał wypadek samochodowy. Nie z jego winy. Został ciężko ranny, a ponieważ ubezpieczenie nie pokrywało wszystkich kosztów leczenia, był zmuszony dochodzić sprawiedliwości na sali sądowej. Adwokatem taty był zwykły, miły facet ze zwykłej, przeciętnej firmy. Bogaty palant, który najechał na tatę, miał dużo pieniędzy, więc wynajął drogą kancelarię. Adwokat taty wygrałby, gdyby walka była uczciwa, ale nigdy wcześniej nie występował przeciwko całej ławie wielkomięjskich rekinów.

Mary spuściła głowę.

– To była prawdziwa masakra. Gdyby sprawiedliwości stało się zadość, wstrętny bogacz musiałby pokryć koszty leczenia i jeszcze zapłacić odszkodowanie za straty moralne, ale miał tak dobrych prawników, że nie zapłacił ani grosza. – Głos jej się załamywał. – Tata nigdy się z tego nie otrząsnął. Ta kancelaria mogła równie dobrze wbić mu nóż prosto w serce. – Jej oczy zaszkliły się od łez.

Taggart nie wiedział, co powiedzieć. Amerykański system jurysdykcyjny nie był idealny. Zresztą żaden system sądowy nie był bez wad. Oczywiście, Mary dostrzegała tylko punkt widzenia swojego taty. Zdecydował jednak, że lepiej będzie nie dyskutować z nią na ten temat.

– Przykro mi z powodu tego, co spotkało twojego tatę. – Naprawdę wierzył w to, co mówi. – Co innego mogę powiedzieć?

– Nic. To nie twoja wina, że urodziłeś się w bogatej rodzinie – powiedziała. – Ale spróbuj czasem zaważyć o sprawiedliwość, nie mając pieniędzy. Zobacz, jak inaczej brzmi wtedy wyrok.

Taggart nic nie powiedział. Najchętniej wziąłby ją w ramiona i tulił do siebie tak długo, aż ukoiłby ból, który przez tyle lat ranił jej serce.

– Z jakiego bagna wyciągnął cię tym razem ten drogi szumowina?

Drogi szumowina? Taggart musiał przyznać, że to go zabolowało. Nie wyrażała się najlepiej

o przedstawicielach jego profesji. Z drugiej strony, była to jak dotąd ich najdłuższa rozmowa, a przynajmniej najdłuższa rozmowa zainicjowana przez Mary. Ciekawe, co spowodowało taką nagłą zmianę.

– Skąd ta chęć zadawania pytań? Czyżbyś postanowiła napisać moją biografię?

Mary skrzyżowała ramiona na piersi i znacząco patrzyła w bok, jakby Taggarta w ogóle nie było.

– Absolutnie mnie pan nie interesuje, panie Wittering – oznajmiła sucho. – Zależy mi na Miz Witty i nie chcę, by ktokolwiek ją skrzywdził. Ty i tak zrobiłeś już swoje w tej kwestii.

– Co masz na myśli?

– Chodzi mi o to, że... – Nachyliła się w jego stronę. – Nie wiem, w jakie tym razem wplątałeś się tarapaty bądź w jakie bagno wpadniesz, gdy stąd wyjedziesz. Musisz jednak wiedzieć jedno, jeśli trafisz do więzienia, zabijesz ją. Jest naprawdę wątłego zdrowia. Jej serce nie jest w najlepszym stanie, a taki cios...

Mary z trudem powstrzymywała łzy.

– Błagam cię, Bonn. Bądź sobie zachłannym na pieniądze egocentrykiem, jeżeli musisz. Bądź nawet kobieciarzem o najgorszej reputacji, jeżeli chcesz. Ale błagam, nie rób niczego, za co mógłbyś trafić do więzienia. Ona by tego nie przeżyła.

Tylko tego brakowało! Większej presji! Po raz pierwszy w życiu Bonn miał prawdziwe kłopoty. Był oskarżony o wykorzystywanie dostępu do poufnych informacji w celu osiągnięcia korzyści majątkowych poprzez grę na giełdzie. Samo wydostanie go z aresztu za kaucją było nie lada zadaniem. By Bonner uniknął więzienia, potrzebna będzie potężna wiedza prawnicza, a także magiczna różdżka.

– Miz Witty choruje na serce?

– Oczywiście. Pisałam ci przecież o tym.

Cholera. Powinien był nalegać, by Bonn przeczytał mu na głos jej listy. Uniknąłby takich pomyłek.

– Racja – wymamrotał. Prośba Mary bardzo go poruszyła. Wiedział, że od tej pory słowa dziewczyny będą mu ciążyć. Wpatrywał się w jej piękne oczy i nie potrafił nie zauważyć malującego się w nich bólu i cierpienia. Przykrył jej dłoń swoją ręką i uściśnął zachęcająco. Chciał ją jakoś pocieszyć, zapewnić, że nie ma się czego obawiać. – Mary, ja... – Zawahał się. Co mógł powiedzieć? Że nigdy dotąd tak się nie czuł? Że po śmierci Annalisy uważał, że już nigdy nikogo nie pokocha? Potrafił sobie nawet wyobrazić cały swój monolog.

Mary, szaleję za tobą, powiedziałałby. Nie Kocham cię. Nie chcę cię kochać, ale nie mogę przestać o tobie myśleć. Nigdy nie sądziłem, że spotkam kobietę, na której będzie mi tak zależeć. Żyłem wspomnieniami, ale odkąd cię poznałem, cały płonę.

Od pierwszego dnia cię okłamywałem. Nie nazywam się Bonner Wittering. Jestem tylko jego adwokatem. Tak, dobrze usłyszałaś. Jego wysoko opłacanym, posiadającym dar gładkiego mówienia adwokatem. Wiem, że nienawidzisz mnie jeszcze bardziej niż Bonna. Boję się, że mogę nie być w stanie uchronić Bonna przed skazującym wyrokiem. Jeżeli to nastąpi, mam nadzieję, że Miz Witty wytrzyma ten cios. Mam nadzieję, że i ty mi wybaczysz.

I jeszcze jedna mała rzecz... Jeżeli oczywiście mogę cię o to prosić. Proszę, bądź tak

dobra i choć na moment zapomnij o swojej niechęci do mnie, a następnie zrób coś, błagam, żebym mógł wyrwać się spod twojego uroku, nim całkowicie oszaleję.

Tak, to byłoby świetne przemówienie! Spojrzał na Mary. W jej wielkich, pięknych oczach malował się smutek. Zmysłowa linia ust zdawała się zachęcać, by po raz drugi tego dnia ją pocałował. Wciąż trzymał ją za rękę. W tym dotyku było coś magicznego.

Po raz pierwszy od dnia, w którym się poznali, wydawała się spokojniejsza, mniej rozdrażniona.

– O co chodzi, Bonn? – wyszeptała. – Co chciałeś powiedzieć? – Czuł na twarzy ciepło jej oddechu. Ich usta były oddalone od siebie zaledwie o kilka centymetrów. Jak bardzo pragnął rozkoszować się znów ich smakiem!

Nie mógł jej powiedzieć prawdy. Wiedział tylko, że coś się między nimi zmieniło, bo choć minęło już kilka minut, ona wciąż nie cofała swojej ręki, tylko pozwalała, by gładził ją i pieścił wierzchem dłoni. Co mógł powiedzieć? W jaki sposób mógł ją zapewnić, że wszystko będzie dobrze? Nie miał stuprocentowej pewności, że Bonner nie pójdzie do więzienia. Nie był nawet pewien, czy nikt nie odkryje jego prawdziwej tożsamości. Gdyby tak się stało, stan zdrowia Miz Witty z pewnością by się pogorszył.

Mary patrzyła pytająco, raz po raz zerkając na ich splecione dłonie.

– Skąd to milczenie? – wyszeptała. – Dlaczego się wahasz?

Pieścił wzrokiem jej twarz, włosy spadające ciemną kaskadą.

Wdychał jej zmysłowy zapach. Była tak piękna, tak lojalna, tak nieszczęśliwa. Pragnął wziąć ją w ramiona i do końca swych dni chronić przed wszelkim złem tego świata. Ale nie był cudotwórcą, jedynie człowiekiem, który dał się wciągnąć w tę grę z poczucia obowiązku i lojalności wobec przyjaciela.

Co powiedzieć? Czy Mary zrozumie prawdę? Czy zmuszony będzie po raz kolejny kłamać? W końcu udało mu się wydobyć głos.

– Mary – wyszeptał, patrząc jej prosto w oczy. – Nie mogę ci nic obiecać.

– Dziwię się, że po prostu nie obiecałeś. – Wpatrywała się w niego badawczo, szukając odpowiedzi na dręczące ją wątpliwości. – Od kiedy to stałeś się prawdomówny?

Zrozumiał, co ma na myśli. Dlaczego nie skłamał? W końcu tak byłoby łatwiej... Bonner Wittering znany był z tego, że zawsze wybierał łatwiejszą drogę.

Ale ja nie jestem Bonnem! Różnimy się jak dzień i noc. Taggart miał dosyć udawania kogoś, kim nie był, ale musiał dotrzymać złożonej przyjacielowi obietnicy.

– To pewnie wina rozrzedzonego górskiego powietrza.

Taggart leżał w łóżku. Nie mógł zasnąć, od jakiegoś czasu wpatrywał się więc tępo w ciemny sufit. Sen był luksusem, na który nie pozwalało mu sumienie. Przyjechał do Wittering w poniedziałek. Dziś była środa. Spojrzał na zegarek. Druga trzydzieści. Właściwie już czwartek. A on na palcach jednej ręki mógł policzyć godziny, które naprawdę przespał w tym łóżku.

Nie mógł przestać myśleć o tym, co wydarzyło się wcześniej przy kuchennym stole. Oczyma wyobraźni widział, jak Mary pochyla się w jego stronę, jak prosi, był miał na

uwadze wąty stan zdrowia Miz Witty. Bądź sobie zachłannym na pieniądze egocentrykiem, powiedziała, bądź nawet kobieciarzem o najgorszej reputacji, jeżeli chcesz, ale błagam, nie rób niczego, za co mógłbyś trafić do więzienia.

– Bądź sobie zachłannym na pieniądze egocentrykiem? – wymamrotał. – Bądź zachłannym na pieniądze egocentrykiem, bądź nawet kobieciarzem? – Nie za bardzo rozumiał, o co chodzi. Bonner miał własne pieniądze. Był znanym w mieście podrywaczem, uwielbiał kobiety, ale ich nie oszukiwał. Kobiety, które się z nim spotykały, świetnie się bawiły, dzieląc jego luksusowe życie. Większość z nich zostawała później jego dobrymi przyjaciółkami. Był hojny, spontaniczny, zabawny i nie posiadał sumienia. Szybko podejmował decyzje, ale nigdy nie był dla nikogo niemiły.

Nagle Taggart usłyszał dziwny dźwięk. Co to? Czyżby dzieciół stukał w okno? Bez sensu. Usłyszał też czyjś głos, ale nie rozumiał słów. Usiadł na łóżku, kręcąc z niedowierzaniem głową. To musiał być sen. Spojrzał w okno i z zaskoczenia omal nie spadł z łóżka. Po drugiej stronie szyby widać było wyraźnie czyjąś głowę i ramiona. Na miłość boską! Jego sypialnia była na drugim piętrze! Kto chciałby nachodzić go w środku nocy?

– Do jasnej... – Odrzucił na bok kołdrę.

Nawet z daleka widać było, że osoba za oknem jest kobietą. Cholera! To Pauline!

– Co tutaj robisz? – spytał, nie otwierając okna.

– Wpuść mnie, Bonn – poprosiła głośnym szeptem. – Pospiesz się. Obawiam się, że ta gałąź długo nie wytrzyma.

Taggart miał ochotę powiedzieć, że nic go to nie obchodzi i żeby lepiej zajęła się schodzeniem w dół, ale znał ją już na tyle, by wiedzieć, że niewiele by to dało. Choć miał świadomość, że nic dobrego z tego nie wyniknie, wpuścił Pauline do środka. Nim zdążył cokolwiek powiedzieć, rzuciła mu się w ramiona.

– Cholera! – zawołał. – Co robisz? Zwariowałaś?

Zachichotała.

– Nie chciał przyjść Mahomet do góry, to... – Spojrzała na niego wyczekująco.

Taggart był na skraju wyczerpania nerwowego, Brak snu nie nastawiał go najlepiej wobec Pauline. Rozumiał, że kucharka ma kompleksy, ale istniały pewne granice, których nie wolno było przekraczać. Wyplątał się z jej uścisku.

– To góra wdrapała się na drzewo i zapukała do okna Mahometa? – dokończył za nią.

– Słucham? – Najwyraźniej nie zrozumiała dowcipu.

– Nieważne. – Co miał z nią zrobić? W surowej szkole z internatem, w której spędził większość młodości, nauczono go traktować kobiety z najwyższym szacunkiem, ignorować ich wulgarne zachowanie i zawsze odnosić się do nich tak, jak przystało na dżentelmena. Pewnie jego nauczyciele nigdy nie spotkali na swojej drodze kogoś pokroju Pauline Bordo.

– Nie mogłam spać. Cały czas myślałam tylko o tym, że leżysz tu... sam jeden. Po prostu musiałam do ciebie przyjść. Zobaczyc, czy nie czujesz się samotny.

Chwycił ją za nadgarstki.

– To bardzo miłe z twojej strony.

– Jestem bardzo miłą osobą. Kiedyś uratowałam kota, który bał się zejść z drzewa. I co

roku podczas Dnia Założyciela zbieram pieniądze na cele charytatywne.

– Jestem pewien, że mieszkańcy Wittering są ci bardzo wdzięczni. – Taggart starał się zachowywać grzecznie, ale nie był pewien, ile jeszcze wytrzyma.

– Dziękuję. – Pauline uśmiechnęła się promiennie.

– Bardzo proszę. – Otoczył ją ramieniem i skierował w stronę drzwi. – Cieszę się, że wpadłaś, ale jest już późno i...

– Hola! Moment! – Wyrwała się z jego objęć. Miała na sobie jasny płaszcz przeciwdeszczowy i sportowe buty. Jednym ruchem zrzuciła z siebie okrycie. Pod spodem miała kusą koszulkę, która odsłaniała goły brzuch, i obcisłe szorty. Taggart odetchnął z ulgą. Na szczęście nie była w stroju Ewy! Tego najbardziej się obawiał.

– Myślałam, że może się zabawimy... – Uniosła znacząco brwi.

Okrył ją płaszczem i obwiązał w talii paskiem.

– Pauline, jesteś bardzo piękną kobietą. Na dodatek masz cudowną osobowość – powiedział, zapinając klamrę paska. – O talentach kulinarnych nawet nie wspominając. Jesteś dobra dla zwierząt i prowadzisz działalność charytatywną. – Delikatnie, lecz stanowczo ujął jej dłoń i poprowadził w stronę drzwi. – Darzę cię olbrzymim szacunkiem i jestem pełen podziwu dla twojej urody.

– Naprawdę? – spytała z nadzieją w głosie.

– Oczywiście. Nigdy nie poznałem bardziej nieustraszonej osoby.

– Nieustraszonej? – spytała, gdy znaleźli się na parterze. Taggart zerknął w stronę frontowych drzwi. Były ze wszystkich stron oświetlone. Nie był to najlepszy pomysł. Ktoś mógłby zobaczyć wychodzącą Pauline. Najlepiej będzie, jeżeli wyprowadzi ją tylnym wyjściem.

– Tak, nieustraszonej. – Pociągnął ją w stronę kuchni.

– Co masz na myśli?

– Jesteś bardzo odważna, samodzielna, potrafisz się odnaleźć w każdej sytuacji.

Byli już niemal przy drzwiach, gdy nagle Pauline zatrzymała się.

– Och! – Wyglądała na bardzo rozczerowaną. – Myślałam, że jestem seksowna i pociągająca.

Cholera! A byli już tak blisko!

– Wiesz, Pauline, jeżeli mam być z tobą szczery, według mnie odwaga i samodzielność są bardzo seksowne i pociągające.

Wyraźnie się ucieszyła.

– Naprawdę?

– Naprawdę – potwierdził.

Otoczył ją ramieniem, by poprowadzić w stronę drzwi, ale nim zdążył zareagować, rozpięła pasek i zrzuciła płaszcz na ziemię. Szybkim ruchem wskoczyła na kuchenny blat.

– Jesteś bardzo słodki – wyszeptała, przyciskając się do niego prowokacyjnie. Uśmiechnęła się zapraszająco. – Bez tych spodenek wyglądałbyś jeszcze lepiej.

– Posłuchaj, Pauline...

– Pocałuj mnie! – Wystawiła w jego stronę usta.

Taggart powoli tracił cierpliwość. Pauline była bardzo agresywna. Co miał w tej sytuacji zrobić? Podnieść ją i wynieść na zewnątrz? Była atrakcyjną kobietą i wielu mężczyzn oddałoby prawą rękę, by móc pieścić jej ciało, ale nie była Mary O'Marą! Taggart nie miał nic więcej do dodania. Pragnął Mary! Pragnął jej w swoim sercu, domu i łóżku.

Zamarł jak ugodzony piorunem. Chodziło mu o Annisę, nie o Mary! Ale teraz nie miał czasu się nad tym zastanawiać. Musiał coś zrobić z półnągą kucharką.

– Obawiam się, że źle mnie zrozumiałaś, kiedy powiedziałem, że odwaga i samodzielność są bardzo seksowne.

Pauline oblizwała znacząco usta. Nie znał mniej subtelnej kobiety.

– Koniec z gadaniem – powiedziała niskim głosem. – Czas na działanie.

Musiał ze sobą walczyć, by nie przerzucić jej przez ramię i nie wynieść na zewnątrz niczym worka kartofli.

– Jesteś taki słodki! Pocałuj mnie! – rozkazała, a gdy nie zareagował, musnęła wargami jego usta. – Jaki pyszny!

Cholera! Nie miał wyboru. Wziął ją na ręce.

Zachichotała.

– Mój ty siłaczu!

Już był przy drzwiach, gdy zdał sobie sprawę, że Pauline jest prawie naga. Wrócił się do stołu, by podnieść leżący na ziemi płaszcz, i zamarł. W prowadzących na korytarz drzwiach stała Mary O'Mara.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Mary nie wierzyła własnym oczom. Znała reputację Bonnera, ale nie sądziła, że kiedykolwiek stanie się świadkiem jego lubieżnych zabaw. Na dodatek w domu schorowanej babci!

Zauważył ją, ale nie przejmując się, podniósł z ziemi płaszcz Pauline i wyniósł kucharkę przez kuchenne drzwi. Mary widziała tylko, jak Pauline, chichocząc, obejmuje go za szyję.

Zamknęła oczy.

Nie wiedziała, ile minęło czasu, nim ponownie wszedł do kuchni. Miała wrażenie, że jej mózg przestał funkcjonować. Nie była w stanie zmusić się do żadnej reakcji.

Gdy zamknął za sobą drzwi, ich spojrzenia się spotkały. Nie uśmiechał się, ale też nie wyglądał na zdenerwowanego. Miał obojętny wyraz twarzy, jakby wyszedł tylko na chwilę zaczerpnąć świeżego powietrza. Nie mówiąc ani słowa, podszedł do stołu i podniósł przewrócone krzesło. Odwrócił się w jej stronę.

– Dobry wieczór – powiedział, kłaniając się nieznacznie.

Czy to wszystko? Czy był aż tak bezczelny, że zamierzał udawać, że nic się nie stało? Niemal kochali się na kuchennym stole, a on zachowuje się tak, jakby to nie było nic nadzwyczajnego!

Mógł udawać, że nic się nie stało, ale ona nie zamierzała w ten sposób postępować. Była wściekła. Podeszła do kuchenki. Otworzyła szafkę z garnkami i tak długo przestawiała je z hukiem, dopóki nie znalazła swojego ulubionego rondelka do gotowania mleka. Ze złością postawiła go na palniku. Otworzyła lodówkę, wyjęła karton mleka, a następnie trzasnęła drzwiami.

– Co robisz? – spytał.

– Uprawiam dziki seks na kuchennym blacie! A jak myślisz?

– Nie uprawiałem seksu na kuchennym stole – odparł. Nie miała ochoty dyskutować na ten temat – Naprawdę nie obchodzi mnie, co robiliście.

– Sugeruję, że powinnaś włączyć palnik. Chyba że lubisz zimne mleko prosto z garnka.

Czy Bonner Wittering potrafił czytać w jej myślach? Chwilami miała go serdecznie dosyć.

– Chciałem podkreślić, że obydwójce mieliśmy na sobie ubranie.

Mary widziała, jak niewiele mieli na sobie, ale wołała się nie odzywać. Bała się, że jej głos będzie się łamał. Dlaczego była zazdrosna?

– Pauline wdrapała się po drzewie do mojej sypialni. Właśnie próbowałem się jej pozbyć, gdy weszłaś do kuchni.

Mary owinęła się ciasniej szlafrokiem.

– Naprawdę nie obchodzi mnie to.

Nie obchodzi mnie to! Nie obchodzi! Nie obchodzi, powtarzała sobie w myślach. Musi o nim zapomnieć!

– Pauline nie chciała przyjąć odmowy.

– Stanowicie piękną parę – nie kryła ironii. – Ty przecież nigdy nie odmawiasz.

Przez moment obydwójce milczeli. W końcu Taggart odezwał się pierwszy:

– Czy naprawdę widziałas nas kochających się na kuchennym stole? – spytał cicho.

– Nie zgrywaj świętoszka tylko dlatego, że przerwałam wam grę wstępną.

– Grę wstępną? – Zaśmiał się cynicznie. – Dla Pauline takie słowo nawet nie istnieje.

Mary wyłączyła gaz i przeniosła garnek w stronę zlewu. Wyjęła z szafki kubek i nalała do niego gorącego mleka. Usiadła przy kuchennym stole. Po chwili jednak przypomniała sobie, co się na nim działo.

– A fe! – zawołała, wstając gwałtownie. – Obrzydlistwo! – Spojrzała na Taggarta z wyrzutem. – Chyba już nigdy nie będę w stanie spokojnie jeść przy tym stole!

– Nie przesadzaj! Nic się na nim nie wydarzyło. I to, że weszłaś do kuchni, nie ma żadnego znaczenia.

Usiadł obok niej. Wyglądał na zmęczonego. Miał fioletowe cienie pod oczami i potargane włosy, ale poza tym wyglądał niezwykle pociągająco. Nic dziwnego, że Pauline nie była w stanie mu się oprzeć.

Oparł ręce na stole. Mary widziała, jak jego klatka piersiowa miarowo unosi się i opada. Był wspaniale zbudowany. Widok jego półnagiętego ciała przyprawiał ją o zawroty głowy. Tak, Bonner Wittering potrafił swoim wyglądem uwodzić kobiety. Leciąły do niego jak ćmy do światła.

Widziała, jak jego dłonie zaciskają się w pięści. Najwyraźniej nad czymś się zastanawiał, bo ani na moment nie podniósł głowy.

Przyglądała mu się w milczeniu. Jego bliskość zarazem niepokoiła ją i podniecała. Co stało się z twardo stąpającą po ziemi Mary? Zawsze tak dobrze potrafiła odróżnić dobro od zła, wiedziała, kto zasługuje na przebaczenie, a kto nie... Czyżby nagle postradła rozum?

Przez dwa lata błagała go o litość. Przyjazd do Wittering nie kosztowałby go wiele, ale Bonner nie zdobył się na ten gest. Prosiła, opisywała w najdrobniejszych szczegółach każde pogorszenie stanu zdrowia Miz Witty, i nic. Dopiero gdy napomknęła, że babcia rozważa wydziedziczenie go, przyjechał do rodzinnego domu.

Bonner Wittering napawał ją obrzydzeniem. Nie zasługiwał nawet na chwilę uwagi! Dlaczego więc, gdy patrzyła mu w oczy, widziała w nich mądrość, prawość, szczerłość?

Gdzie ukrywa się egocentryczny rozrzutnik, który przyjechał tu udobruchać babcię, by nie wykreślała go z testamentu? Mary wydawało się, że dobrze znała Bonnera, że nauczyła się już rozpoznawać wszystkie jego sztuczki i uniki, a jednak nie była w stanie dostrzec w nim żadnych oznak fałszu.

– Hej, obudź się. – Dotknęła delikatnie jego ramienia.

Zamrugął oczyma.

– Słucham?

– Nie ma nad czym rozpaczać.

Zmarszczył brwi.

– Napij się mleka. – Podała mu kubek. – Zobaczysz, pomoże ci zasnąć.

– Sen jest przereklamowany. – Wstał od stołu. – Dobranoc, panno O'Mara – powiedział.

Jednak nim odszedł, ich spojrzenia spotkały się na moment. W tej jednej sekundzie Mary dostrzegła w nim mężczyznę, który ma poczucie misji. Mężczyznę rozdartego przez demony targające jego duszą.

Wyszedł z kuchni, a ona jeszcze długo z trudem łapała oddech.

Trwało przyjęcie urodzinowe Miz Witty. Goście bawili się w najlepsze. Olbrzymi dom u podnóża gór wypełniały dźwięki muzyki, gromkiego śmiechu i pękających co jakiś czas balonów.

Według Mary najwspanialszy moment przyjęcia to ten, kiedy Bonner ostrożnie zniósł babcię po schodach i zatoczył z nią krąg po pokoju. To było spektakularne wejście. Miz Witty miała na sobie długą suknię z błękitnego jedwabiu, a Bonn ubrany był w granatowe spodnie i jasny golf, podkreślający jego muskulaturę.

Mary nie chciała o tym teraz myśleć. Spojrzała na zegarek. Dochodziła dziewiąta. Wyglądało na to, że goście dobrze się bawią. Wszystkie meble zostały wyniesione do piwnicy albo podsunięte pod ściany, zwinięto dywan i w ten sposób stworzono parkiet do tańca.

Miz Witty siedziała na wózku otoczona grupką przyjaciół. Promieniała ze szczęścia. Jej radosny głos unosił się nad pomrukiem rozmów i dźwiękami muzyki.

Rozpakowano prezenty. Podarunek Bonnera okazał się wielkim hitem. Miz Witty była zachwycona. Od razu podłączono odtwarzacz i z rozmieszczonych po całym domu głośników popłynęła muzyka.

Mary przyglądała się tańczącym. Kilka par kołysało się w rytm romantycznej ballady, w tym Bonn i jakaś chichocząca nastolatka. Wnuk Miz Witty spędził większą część wieczoru na parkiecie. Mary musiała jednak przyznać, że było to spowodowane licznymi zaproszeniami, które otrzymywał od uśmiechających się nerwowo pań i panien w przedziale wiekowym od osiemnastu do osiemdziesięciu lat. Żadna z mieszkanek Wittering nie potrafiła oprzeć się jego urokowi. A on traktował każdą z nich z wielką kurtuazją i galanterią.

Przygaszono światła. W salonie zapanował przytulny, a nawet romantyczny nastrój, ale Mary nie była w najlepszym humorze. Joe Lukins zapewnił ją, że Rebeka będzie mogła przyjść na przyjęcie, po czym nie dotrzymał obietnicy.

Rebeka kochała Miz Witty jak własną babcię. Byłaby zachwycona. Cieszyłaby się z możliwości spędzenia czasu ze starszą siostrą, ale Joe zadzwonił w ostatniej chwili i oświadczył, że dziewczynka jest przeziębiona.

Mary zaproponowała, że przyjedzie po siostrę. Joe stracił prawo jazdy za jazdę po pijanemu, zresztą nie było go stać na samochód. Ojczym zapewniał, że Rebeka nie czuje się na tyle dobrze, by wyjść z domu. Mary błagała go o możliwość odwiedzenia siostry, ale zaśmiał się i powiedział, że nie zamierza wpuścić jej do środka.

Zrozpaczona Mary szukała schronienia w kuchni, gdzie po raz pierwszy od wczorajszego incydentu znalazła się oko w oko z Pauline. Z deszczu pod rynnę. Nie miała ochoty na słuchanie opowieści o nocnej eskapadzie kucharki z Bonnerem.

Pauline siedziała przy stole, wpatrując się tępo w niedojedzony kawałek tortu. Zerknęła na Mary, ale nawet się nie uśmiechnęła. Wyglądała na załamana, co nie było w jej stylu.

W powietrzu unosił się zapach marchewkowego tortu i innych pyszności przygotowanych na przyjęcie. Mary musiała przyznać, że Pauline z taką samą pasją angażowała się w gotowanie co i w swoje życie seksualne. Ale nie, miała o tym nie myśleć!

Nastawiła wodę na herbatę. Miała nadzieję, że jaśminowy napar pozwoli jej ukoić stargane nerwy.

– Jak tam przyjęcie? – spytała Pauline.

Mary nigdy nie widziała jej w takim stanie.

– Bardzo udane. Tort i wszystkie przystawki są przepyszne! Naprawdę przeszedłś tym razem samą siebie. – Wskazała na niedojedzony kawałek ciasta. – Źle się czujesz? To najlepszy tort marchewkowy, jaki kiedykolwiek jadłam. Nie może ci nie smakować.

– Nie jestem głodna.

– Przecież uwielbiasz przyjęcia, szczególnie jeżeli są tańce. – Mary wymownie spojrzała na zamknięte drzwi. – Wyjdź do ludzi, pobaw się trochę. Popilnuję spraw w kuchni.

Pauline zrobiła smutną minę.

– Nie, po prostu nie mogę. Poza tym w piekarniku są chrupki serowe.

Mary nie chciała się wtrącać, ale znały się z Pauline od dawna i nigdy dotąd nie widziała kucharki w bluzce zapiętej po samą szyję.

– Co się stało? – spytała, kładąc jej rękę na ramieniu. – Taki nastrój nie jest w twoim stylu.

Kucharka westchnęła głośno.

– To wszystko z powodu Bonnera.

– Ach tak, jeżeli to osobiste... – Mary zaczynała żałować, że wdała się w tę rozmowę.

– Nie ma sprawy, w końcu nas widziałas tu, w kuchni. Dobrze wiesz, co się stało. – Pauline zakryła twarz rękoma. – Widziałas, jak robię z siebie idiotkę.

Mary nie spodziewała się takiego obrotu sprawy.

– To nieprawda – powiedziała. Po raz pierwszy w życiu współczuła atrakcyjnej blondynce o ponętnych kształtach. – Bonner wcale ci się nie opierał.

Pauline spojrzała jej prosto w oczy.

– Ależ opierał się! Był bardzo miły, ale... – Wzruszyła ramionami. – Wyniósł mnie na zewnątrz, postawił na ziemi i w bardzo grzeczny sposób powiedział, że jestem atrakcyjną kobietą, ale zależy mu na kimś innym, więc nie może... – Pokręciła smutno głową. – Wiem, że chciał się mnie w ten sposób pozbyć. Żaden playboy nigdy nie odmówił...

Mary chciała powiedzieć coś na pocieszenie, ale nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów.

– Do diabła, Mary! – Dolna warga Pauline drżała niebezpiecznie. – Czy jestem aż tak nieatrakcyjna, że największy rozpustnik Wschodniego Wybrzeża kłamie, żeby wykręcić się od mojego towarzystwa? Co jest ze mną nie tak? Co zrobiłam źle?

Mary wciąż nie potrafiła w to uwierzyć. Bonner odrzucił zaloty Pauline? Nigdy by go nie posądziła o monogamiczne skłonności. Bo przecież pocałunek z nią się nie liczy.

Być może Bonner roztrwonił już swój majątek, ale to nie zmieniało faktu, że urodził się w bogatej rodzinie i prowadził życie pełne luksusów i zbytków. Został wykształcony w drogiej szkole w Europie, podróżował po całym świecie, kochał się z księżniczkami, aktorkami i

modelkami. A ona dorastała w przyczepie kempingowej w Wittering, nosiła ubrania, które mama dostawała z opieki społecznej wraz z zasiłkiem, nigdy nie była dalej niż w Denver. Więc czymże dla niego mógł być ten pocałunek? Niczym.

– Pauline, jesteś wspaniałą kobietą. Pełną pasji, otwartą na innych i bardzo hojną. Poza tym jesteś najlepszą kucharką w mieście. – Mary uściśnęła ją serdecznie. – Jestem pewna, że pan Wittering był wobec ciebie szczerzy. Wiem, że cieszy się opinią playboya, ale jest w końcu człowiekiem, a każdy człowiek może się kiedyś zakochać.

Pauline spojrzała na nią pytająco.

– Być może nigdy nie doświadczy prawdziwej miłości, ale to naprawdę wzruszające, że potrafi dochować wierności jakiejś kobiecie. Teraz idź umyć twarz. Popilnuję chrupek serowych. Wyjdź do ludzi, potańcz trochę, śmieję się. Zobaczysz, wszystko będzie dobrze. Bonner nie powinien zobaczyć, że cię zranił.

Zagwizdał czajnik, Mary więc wstała i podeszła do kuchenki.

– Wystarczy odrobina pudru na twoim ślicznym nosku i nikt nawet nie zauważy...

– Masz rację! Kogo obchodzi, czy kłamał, czy nie?

– Jestem pewna, że mówił prawdę. – nalegała Mary. Miała nadzieję, że Pauline jej uwierzy. Być może faktycznie potrafił być komuś wierny. – Jestem pewna, że chciał postąpić honorowo – zasugerowała. – Może zostawił w Bostonie jakąś kobietę, której na miesiąc czy dwa udało się skraść jego serce? Nagle wpadł jej do głowy pomysł. Pauline miała w mieście wielu wielbicieli. Należało jej o tym przypomnieć.

– Wiesz, w salonie czeka na ciebie Jed Swenson. Myślisz, że tyle razy przychodził do kuchni po szklankę wody tylko dlatego, że jest tak bardzo spragniony?

Kucharka przygładziła włosy.

– Jed bardzo mnie lubi. Masz rację. Chyba mogę pójść chwilę potańczyć.

– Idź, idź. Zajmę się chrupkami.

– Dzięki, mała.

Mary zaparzyła sobie filiżankę jaśminowej herbaty na uspokojenie i usiadła przy kuchennym stole. Niestety, herbata niewiele pomogła. Mary wciąż była tak samo wściekła na swojego ojczyma jak w chwili, w której skończyła z nim rozmawiać przez telefon.

Nagle w drzwiach stanął Bonner Wittering. Z jego twarzy znikł przyjazny uśmiech. Mary zdziwiła się, z jaką łatwością grał w salonie uroczego wnuka solenizantki, by chwilę później przybrać posępne oblicze. Oparł się plecami o framugę.

– Ktoś o imieniu Sam prosił, bym cię odnalazł. Podobno obiecałaś mu następny taniec.

Mary westchnęła. Najwyższa pora zapomnieć o okrucieństwie Lukinsa. Być może jeden taniec poprawi jej humor.

– Powiedz mu, że zaraz przyjdę.

Skinął głową na znak, że rozumie, i posłusznie zamknął za sobą drzwi. Chwilę później Mary poszła do salonu. Ominęła zastawiony najróżniejszymi smakołykami stół, a przechodząc przez korytarz, zauważyła siedzących na schodach Pauline i Jeda. Uśmiechali się do siebie i szeptali coś czule. Zdawali się nie zwracać uwagi na otoczenie.

Mary zawsze lubiła Jeda. Tak jak i ona wychował się w biednej części miasta. Ciężko

pracował jako mechanik samochodowy, ale uczciwie zarabiał na życie. Wysoki i rudy, od kilku lat podkochiwał się w Pauline.

Mary sprawdziła jeszcze, czy Miz Witty dobrze się czuje, podała jej szklanekę lemoniady, a potem już Sam zaciągnął ją na parkiet.

Sam był przystojnym mężczyzną, o krótkiej, zadbanej brodzie i śmiejących się, błękitnych oczach. Mary lubiła go i nie miała wątpliwości, że on też bardzo ją lubi. Jednak nie żywiła do niego żadnych głębszych uczuć. Sam był rozwiedziony, dwójka jego dzieci mieszkała gdzieś w Kalifornii. Teraz chciał się ponownie ożenić.

Tańczyli, ale myśli Mary krążyły wokół Bonnera. Gdzie on jest? Czy tańczy? Co robi?

Zmieniła się piosenka, ale Sam nie wypuścił Mary z objęć. Gdy z głośników dobiegły pierwsze takty uroczej ballady, w pokoju rozległy się oklaski. Bonn wziął na ręce Miz Witty i tańczył z nią, wirując po całej sali.

Miz Witty obejmowała wnuka za szyję i śmiała się radośnie, gdy obracał ją na wszystkie strony w swojej improwizacji walca. Inne pary, w tym Sam i Mary, cofnęły się pod ścianę, pozostawiając cały parkiet do dyspozycji solenizantki i jej partnera.

Mary wiedziała, że Bonn jest obłudnikiem, że jego uśmiech nie jest szczery, a mimo to rozkoszowała się każdą chwilą tego tańca, każdym uśmiechem na twarzy Miz Witty.

Gdy piosenka dobiegła końca, Bonn posadził babcię na wózku, a cały dom rozbrzmiał gromkimi brawami. Miz Witty wyglądała na najszcześliwszą kobietę na świecie. Mimo to Mary chciała sprawdzić, czy niczego jej nie brakuje. Niestety, Bonn wciąż stał u boku babci, a ona nie wypuszczała jego dłoni ze swoich rąk.

– Mary, kochanie. – Starsza pani uśmiechnęła się na jej widok. – Powiedziałam właśnie Bonnyemu, że musi z tobą zatańczyć! – Mary pochyliła się, by sprawdzić puls swojej podopiecznej. Był przyspieszony, ale serce której kobiety nie biłoby mocniej, gdyby spędziła kilka minut, wirując po parkiecie w ramionach tak przystojnego mężczyzny? – Wspaniale tańczy – kontynuowała Miz Witty i zachichotała niczym nastolatka.

– Oczywiście, że zatańczę z Bonnem, Miz Witty. Niestety, następne dwie czy trzy piosenki już komuś obiecałam, ale potem... – Zerknęła w stronę Bonnera, ale on unikał jej spojrzenia.

– Nie mogę się już doczekać – odpowiedział z galanterią.

W tej samej chwili zajmująca się handlem nieruchomościami Maxie Unkle chwyciła jego dłoń.

– Teraz moja kolej!

Przez następne pół godziny Mary tańczyła z Samem i z innymi mieszkańcami Wittering. Ze wszystkich sił starała się nie myśleć o Bonnie. W końcu w połowie którejś ballady miłośnej nie wytrzymała. Musiała zobaczyć, gdzie on jest i co robi!

Ich spojrzenia spotkały się ponad głowami tańczących. Mary zastanawiała się, czy on myśli o tym samym. Jeśli obydwójce nie wykażą się sprytem, być może będą musieli ze sobą zatańczyć.

Tylko dlaczego jej głupie serce podskoczyło radośnie na tę myśl?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jed i Pauline wyszli po północy. Chwilę później Ruby udała się do swojej sypialni na poddaszu. Mary ziewnęła, zapaliła światło na werandzie i wyszła na dwór. Usiadła na metalowym krześle. W oddali widziała światła Wittering. Oparła głowę o miękką poduszkę. Potrzebowała odpoczynku. Snu. Po raz kolejny ziewnęła.

– Nigdy nie zaśniesz, jeżeli nie przestaniesz myśleć – wymamrotała.

Czubkami palców masowała obolałe skronie, ale to nie pomagało. Była na siebie wściekła. Dlaczego nie mogła przestać myśleć o Bonnerze? Wszystkie mieszkanki Wittering oszalały na jęgo punkcie. Czy ona też? Westchnęła.

Spojrzała w górę. Na niebie migotały pojedyncze gwiazdy. Były takie czyste i niewinne. Gdy jako mała dziewczynka dorastała w przyczepie kempingowej, często wychodziła w letnie noce na dwór i podziwiała gwiazdy. Rodzice spali, a ona brała koc z łóżka i wdrapywała się na dach przyczepy. Potrafiła tak godzinami wpatrywać się w niebo, marząc o życiu z dala od biednej dzielnicy Wittering.

Spędzone w biedzie dzieciństwo odcisnęło na Mary swoje piętno. Była bardzo zdeterminowaną osobą. Żadne z jej rodziców nie ukończyło szkoły średniej i nie było ich stać na opłacenie nauki córki. Choć Mary mogła ubiegać się o stypendium, musiała pójść wcześniej do pracy, by pomóc opłacić rachunki za leczenie taty. Pensja mamy, która pracowała jako kelnerka, nie wystarczała na wszystko.

Mimo to któreś nocy, leżąc na dachu przyczepy, złożyła sobie uroczystą obietnicę. Nawet jeżeli nie uda jej się skończyć studiów, osiągnie coś w życiu! Postanowiła zostać pielęgniarką. Chciała zmieniać świat, pomagać ludziom.

Wierzyła, że któregoś dnia jej marzenie się spełni. Zostanie pielęgniarką i wszyscy będą ją szanować. Jednak teraz ważniejsze było inne marzenie. Mary za wszelką cenę pragnęła wywalczyć prawo do opieki nad Rebeką. Pragnęła, by siostra otrzymała lepszy start w życiu.

Zostać pielęgniarką i móc opiekować się Rebeką – to było jej marzenie. Miz Witty pozwoliła jej nawet przygotować dawny pokój dziecięcy, by Rebeka mogła tam mieszkać, gdy przyjedzie z wizytą. Był to niewielki pokoik. Mary pomalowała go na różowo. Tak bardzo chciała, by jej młodsza siostra dorastała w tym pięknym, schludnym domu wśród kochających ją osób. Niestety, Joe Lukins nigdy by się na to nie zgodził.

Amerykańskie sądy nie były skłonne odbierać praw rodzicielskich naturalnym rodzicom, bez względu na powody. Joe nie był najlepszym ojcem, ale wiele dzieci dorastało w dużo gorszych warunkach niż Rebeka i ich także nie odbierano rodzicom. Mary potrzebowała cudu, by odebrać ojczymowi siostrę. Nie potrafiła go nawet skłonić, by pozwolił jej zabrać małą na kilka godzin na przyjęcie urodzinowe Miz Witty!

Zwiesiła smutno głowę.

– Naprawdę potrzebuję cudu – wymamrotała.

– Cuda się zdarzają.

Mary aż podskoczyła z wrażenia. Była pewna, że jest sama! W jaki sposób udało mu się

tak cicho i bezszelestnie otworzyć drzwi?

– Sadziłam, że już śpisz. – Dlaczego musiał się tu pojawić akurat wtedy, gdy usilnie starała się o nim nie myśleć?

– Mówiłem ci już, że nie mogę zasnąć – powiedział. – Na czym ma polegać ten cud?

Czuła, że się rumieni. Nie myślała, że ktokolwiek usłyszy jej monolog. Wolała skłamać, niż powiedzieć prawdę.

– Mam nadzieję, że przed świtem zamienisz się w słup soli.

Zaśmiał się.

– Nawet nie wiesz, jak często to słyszę. – Podszedł bliżej.

– Nie jestem zaskoczona. – Mary próbowała zachować spokój, choć jej serce biło w przyspieszonym tempie. – W ten sposób podbudowałeś tylko moją wiarę w ludzkość.

Oparł się o poręcz werandy, a jego ciemne włosy lśniły w blasku księżyca.

– Myślałem, że może uda nam się wreszcie razem zatańczyć. To chyba dobry moment.

Tego się nie spodziewała!

– Słucham?

– Obiecaliśmy Miz Witty.

Mary otworzyła szeroko usta ze zdziwienia.

– I co z tego?

– Jak to co? Należy dotrzymywać obietnic. – Podał jej rękę i uśmiechnął się.

Chyba naprawdę się spodziewał, że przystanie na jego propozycję. Mary miała trudności ze złapaniem oddechu. Z pewnością nie z powodu oblanej księżycową poświatą postaci Bonnera, choć roztaczał wokół czar, któremu nie potrafiła się oprzeć. Jego ciemne oczy wpatrywały się w nią wyczekująco.

– Obietnica, tak? – Była wściekła. Na niego, na siebie, na cały świat. – Chcesz mi powiedzieć, że zawsze dotrzymujesz obietnic?

– A ty nie dotrzymujesz przyrzeczeń danych Miz Witty?

Zmarszczyła brwi. Po raz kolejny udało mu się zbić ją z tropu.

Otworzyła usta, by coś odpowiedzieć, ale natychmiast je zamknęła. Dlaczego przypominał jej, że obiecała coś Miz Witty? Jej obietnice coś znaczyły, nawet jeżeli on nigdy nie dotrzymywał danego słowa – Powiedziałam jej po prostu to, co chciała usłyszeć. Nie zamierzałam z tobą tańczyć.

– Rozumiem. – Przechylił na bok głowę. – I wszystko jest w porządku, tak? Natomiast gdy ja tak postępuję, jestem nieodpowiedzialny?

– Tak! – odparła. Miała całkowitą świadomość; że jej słowom brakuje logiki. – Ponieważ ja jej nie ranie! – Ha! Wreszcie mu powiedziała, co o nim myśli.

– Jesteś pewna? Chciała, żebyśmy razem zatańczyli. To tylko jeden taniec – powiedział. – Gdy wносиłem ją na górę, poprosiła mnie, bym jej obiecał, że z tobą zatańczę. Tylko mnie nie rozczaruj, dodała. – Zawiesił głos.

Mary wiedziała, że mówi prawdę. Miz Witty poprosiła ją o to samo, gdy pomagała jej przebrać się w nocną koszulę.

– Obiecałem jej – powiedział po chwili milczenia.

Mary próbowała walczyć z własnymi uczuciami. Tak bardzo pragnęła znaleźć się w jego ramionach, ale wiedziała, że nie powinna. I obietnica dana Miz Witty nie miała tu żadnego znaczenia. Przez całe przyjęcie marzyła o tym, by ją przytulił. Jak dobrze byłoby wypłakać się na jego silnym ramieniu... Otworzyła drzwi, chcąc jak najszybciej znaleźć się w środku.

Z salonu dobiegały dźwięki przepięknej, romantycznej ballady. Mary zmarszczyła brwi.

– Włączyłeś muzykę?

– Przy muzyce lepiej się tańczy – powiedział.

Musi mieć się na baczności, inaczej...

Nie chciała nawet o tym myśleć! Z pewnością setki naiwnych kobiet wpadło w sidła Bonnera, ale ona tego nie robi. Nie wolno jej się poddawać. Nawet w kwestii jednego tańca! Seks był dla Bonnera niczym sport, traktował kobiety jak wyzwanie, musiała o tym pamiętać.

– No, więc... – Przeknęła ślinę. Czyżby powoli ulegała jego czarowi? No dobrze, w końcu dała Miz Witty słowo... Ale tylko jeden taniec, jedna piosenka. To wszystko! – Dobrze, ale tylko do końca tej piosenki.

– Może być.

Podszedł bliżej. Mary zadrżała, a gdy wziął ją w ramiona, zarumieniła się.

– Żeby wszystko było jasne: tańczę z tobą tylko dlatego, że obiecałam to Miz Witty – wyszeptwała.

– Robię wszystko co w mojej mocy, by naprawić błędy przeszłości. Chcę, by babcia była” dumna ze swojego wnuka – wyszeptał.

Mary usiłowała zachować obojętność, ale z trudem trzymała się na nogach.

– Muszę przyznać, że zachowywałeś się dzisiaj jak prawdziwy dżentelmen – powiedziała.

Uśmiechnął się zawadiacko. Gdy chciał, potrafił być czarujący.

– Fałszywe pochwały nie skrócą tej piosenki, panno O’Mara – wyszeptał. Znów poczuła na policzku jego ciepły oddech.

A więc w ten sposób przystojni mężczyźni stają się playboyami, pomyślała. Nikt nie potrafi im się oprzeć.

– Miałem nadzieję, że na przyjęciu poznam twoją młodszą siostrę – powiedział.

Mary z wdzięcznością przyjęła zmianę tematu. Wreszcie mogła się skoncentrować na czymś innym. Skinęła głową.

– Rebeka była zaproszona, ale Joe zadzwonił, że jest przeziębiona i nie może wyjść z domu.

– Wielka szkoda.

Spojrzała na niego. Nie uśmiechał się i miał takie szczere spojrzenie. Zresztą tak bardzo pragnęła zwierzyć się komuś ze swoich smutków.

– Ale ona wcale nie jest przeziębiona. To nie pierwszy raz, kiedy Joe wyciął mi taki numer. Nie chce, by mała kontaktowała się ze mną. – Głos jej się łamał. – Robi to z czystego okrucieństwa. Rebeka tak się cieszyła na ten wieczór.

Bonn milczał. Wyglądał na zamyślonego. Nigdy dotąd nie widziała go w takim nastroju.

– Czy chciałabyś, żebym z nim porozmawiał?

Zaskoczył ją po raz kolejny. Za każdym razem, kiedy się jej wydawało, że go rozgryzła,

robił coś takiego, że znów nie wiedziała, co myśleć.

– Z kim?

– Z ojcem Rebeki – odparł.

– Dlaczego? – spytała. – Myślisz, że jeśli nosisz nazwisko Wittering, uda ci się przemówić mu do rozsądku? – Mary pokręciła z niedowierzaniem głową. – Wiedziałam, że masz wybujałe ego, ale nie sądziłam, że masz się za nadczołowieka!

– Potrafię być przekonujący. Wiesz o tym doskonale.

– Twoja reputacja jest mi znana, ale znam też ojczyma i mogę ci od razu powiedzieć, że nic nie wskórasz. Tylko byś wszystko pogorszył.

Skinął głową na znak, że rozumie, ale Mary zdawało się, że się zdenerwował. Czyżby go uraziła? Poczuli się winna. Ofiarował jej swoją pomoc, a ona zachowała się niegrzecznie. Przecież nikt nie był w stu procentach zły, nawet Bonner Wittering.

– Przepraszam, nie chciałam być niemiła. Wiem, że miałeś dobre intencje, ale boję się, że Joe ukarałby mnie i Rebeke.

– Rozumiem – przerwał jej. – Zapomnij o tym.

Przytulił ją mocniej. Ich uda stykały się, co przyprawiało ją o dreszcz podniecenia. Z całej siły przygryzła dolną wargę.

Blask księżyca oświetlał jego twarz. Srebrzyste światło nadawało jego rysom jeszcze więcej szlachetności. Niewątpliwie Bonner Wittering był najprzystojniejszym mężczyzną na świecie, a Mary mogła jedynie podziwiać jego urodę w niemym zachwycie.

W jego oczach malowało się współczucie i zrozumienie. Nie potrafiła dłużej być wobec niego obojętna. Jego dotyk, zapach... Próbowała zwalczyć w sobie chęć skosztowania ponownie smaku jego ust. Dotykała rękoma gładkiej skóry jego szyi. Wystarczyło przyciągnąć go bliżej... Rozchyliła nieznacznie wargi. Ich usta oddalone były od siebie zaledwie o kilka centymetrów.

Wiedziała, że źle robi, ale nie mogła się powstrzymać. Pocałuj mnie, błagała go wzrokiem. Kochaj się ze mną!

Widziała, że Bonner się waha. Właściwie mu się nie dziwiła. Tyle razy przekonywała go, by trzymał się od niej z daleka. Nawet w towarzystwie Miz Witty nie pozwalała mu się dotknąć, a teraz prosiła, by ją pocałował?

Nagle jego wargi zamknęły jej usta w namiętym pocałunku. Mary miała wrażenie, że unosi się w powietrzu. Płonęła z namiętności.

W tej chwili oddałaby mu się całkowicie, gdyby tylko ją o to poprosił. Pragnęła, by jej dotykał, by pieścił jej ciało.

Ale rozsądek krzyczał, że później będzie tego żałowała. Co ty do cholery robisz, Mary?

Odepchnęła go gwałtownie.

– Jesteś w wielkim błędzie, jeżeli myślisz, że wystarczy się ze mną przespać, by udobruchać Miz Witty! Ja nie zmienię o tobie zdania. Ale... – Zaplątała się. Wiedziała, jak absurdalnie brzmią jej słowa, jednak było jej wszystko jedno. W końcu to ona przejęła tym razem inicjatywę...

Chciała uciec, ale uderzyła się o poręcz werandy. Chwyciła się jej instynktownie, by nie

upaść.

– Wszystko w porządku? – Przytrzymał ją.

– Tak, nic mi się nie stało.

Jak mogła być taka głupia? Zazwyczaj twardo stąpała po ziemi. Jednak od przyjazdu Bonna do Wittering nie była w stanie zebrać myśli. Musi być stanowcza! Nie chciała na niego patrzeć. Jego oczy miały na nią zdecydowanie zbyt hipnotyzujący wpływ.

– Jesteś ideałem nowoczesnego mężczyzny. Kobiety nie potrafią ci się oprzeć.

– Jakoś nie chce mi się wierzyć w szczerość twoich słów. Na czym polega ten ideał nowoczesnego mężczyzny? – spytał.

– Nowoczesny mężczyzna ma pieniądze i władzę, ale oprócz tego jest też bardzo wrażliwy. – Mary pokręciła z niedowierzaniem głową. – Jedyne problem w tym, że wrażliwość powinna być autentyczna, nie udawana. Chwilami, gdy patrzę w twoje oczy, jestem niemal skłonna uwierzyć... A przecież cię nienawidzę.

– Ale i tak wolisz mnie od mojego adwokata, prawda? Nie widziała związku, ale postanowiła odpowiedzieć na pytanie.

– Nigdy się nad tym nie zastanawiałam, ale chyba tak. Nieznacznie, ale tak Taggart zaśmiał się gorzko.

– Dzięki. – W jego głosie słychać było cynizm.

Nagle w uliczkę prowadzącą do domu Miz Witty skręcił jakiś samochód. Jego jasne światła oświetliły werandę. W nocnej ciszy dźwięk silnika wydawał się szczególnie nie na miejscu.

– Ciekawe, kto to? – zastanawiała się na głos Mary.

– Może któryś z gości czegoś zapomniał – zasugerował Taggart.

– Musi to być coś bardzo ważnego, skoro ten ktoś zdecydował się wrócić w nocy.

– Ma szczęście, że jeszcze nie śpimy.

Samochód zatrzymał się obok wynajętego przez Bonnera auta. Kierowca zgasił światła i świat ponownie zatonał w ciemnościach.

– Ojej! – rozległ się kobiecy głos. – Nie spodziewałam się takiego powitania.

Gdy nieznajoma podeszła do prowadzących na werandę schodów, Mary mogła się jej lepiej przyjrzeć. Była wysoka i szczupła, miała mniej więcej trzydzieści lat i była ubrana w dopasowany beżowy kostium. Miała krótkie, wycieniowane włosy, rozjaśnione pasemkami. Wchodząc po schodach, uśmiechała się do Bonna. Księżyc rozświetlił jej twarz i Mary wstrzymała oddech. Nieznajoma była bardzo piękna.

– Bonn, kochanie! – Kobieta rzuciła się mu w ramiona. – Niespodzianka!

ROZDZIAŁ ÓSMY

Taggart nie wierzył własnym oczom. Lee Stanton wbiegła po schodach prowadzących na werandę, jakby spodziewała się, że on natychmiast weźmie ją w ramiona. Cholera! Tylko tego teraz potrzebował. Byłej dziewczyny, która odmawia przyjęcia do wiadomości, że nic ich już nie łączy. Przecież ona wszystko zepsuje!

Przynajmniej pamiętała, by zwrócić się do niego imieniem Bonna.

Nawet się nie zdziwił, gdy zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała prosto w usta. I nie był to przyjacielski pocałunek Taggart odsunął ją od siebie.

– Witaj, Lee. – Wskazał na Mary. – Chciałbym, żebyś poznała Mary O'Mare, opiekunkę i pielęgniarkę Miz Witty. Mary, to Lee Stanton, przyjaciółka z Bostonu.

– Jak się pani ma, panno Stanton? – przywitała się Mary, ale w jej głosie nie było słyhać serdeczności.

Lee nie zamierzała wypuścić Taggarta z uścisku. Odwróciła się jednak na moment w stronę Mary i obrzuciła ją taksującym spojrzeniem.

– Och, dobry wieczór – odpowiedziała.

Taggart widział, że Lee uznała Mary za osobę niewartą zainteresowania. Sama pochodziła z bogatej i bardzo wpływowej rodziny. Najbardziej nie lubił w niej właśnie tego, że wywyższała się, rozmawiając z sekretarkami czy służbą.

– Proszę nam wybaczyć – powiedziała, śmiejąc się głośno i zmysłowo. – Ale minęło już kilka dni, odkąd widziałam się z Bonnem.

Taggart uważnie przyglądał się wyrazowi twarzy Mary. Zachowywała się obojętnie. Czubkiem języka oblizwała pełne wargi i Taggart poczuł, że jego serce bije w zdwojonym tempie. Jak Mary to robiła? Lee pocałowała go przed chwilą, a on nic nie poczuł, a Mary jednym gestem potrafiła przyprawić go o zawroty głowy.

Tymczasem Mary położyła ręce na biodrach, zdobywając się wreszcie na uśmiech.

– Proszę nie zwracać na mnie uwagi. Zdążyłam się już do tego przyzwyczaić, że kobiety trzymają się jego szyi niczym złote łańcuchy.

– Naprawdę? – Lee popatrzyła na Mary sceptycznie. Taggart rozumiał, że trudno jej było w to uwierzyć. Do tej pory uważała go za konserwatywnego pracoholika. Od siedmiu lat pracowała w kancelarii Baxter, Barker i Lancaster. Przez ten czas Taggart spędzał w firmie zazwyczaj po dwanaście godzin na dobę, nie miał czasu chodzić na randki, a co dopiero wdawać się w nic nieznaczące romanse. Właśnie brak wolnego czasu zapoczątkował w pewnym sensie ich romans.

– Ładne rzeczy, Bonn. Jesteś tu dopiero od kilku dni, a już wszystkie dziewczęta z okolicy za tobą szaleją?

Taggart zmarszczył brwi.

– Nie wszystkie – podkreślił, zerkając znacząco na Mary.

– Proszę mi powiedzieć, panie Wittering – w głosie Mary słyhać było pogardę – czy całuje się pan ze wszystkimi kobietami?

Taggart miał wyrzuty sumienia, choć sam nie wiedział dlaczego. Spoglądając to na jedną, to na drugą, czuł się niczym przestępca. Lada moment uznają go za winnego zbrodni, której nie popełnił.

– Nie – odparł chłodno. – Nie całuję wszystkich kobiet.

– To nie on zainicjował pocałunek na werandzie i świetnie o tym wiedziała. – Czasem to one całują mnie.

– Marsha, bądź taka dobra i przynieś z samochodu moje walizki – powiedziała Lee, uśmiechając się do Taggarta. Najwyraźniej nadal nie zamierzała wypuścić go ze swoich objęć.

– Są w bagażniku. Ja jestem zbyt zmęczona.

Jasne, pomyślał Taggart. Nie jesteś zmęczona, po prostu chcesz się jej pozbyć. Niedoczekanie, Lee! Z trudem wyplątał się z uścisku.

– Sam po nie pójde, Lee. Mary ma się opiekować Miz Witty, nie tobą. – Otoczył ją ramieniem i poprowadził w stronę samochodu. Musiał zamienić z nią słowo na osobności.

– Najlepiej będzie, jak pójdziemy razem.

Lee zachichotała. Dawniej jej śmiech bardzo go podniecał, ale teraz tylko denerwował.

– Lubię, gdy jesteś taki stanowczy – wyszeptła mu do ucha, ale Taggart obawiał się, że Mary wszystko usłyszała.

Gdy znaleźli się obok samochodu, otworzył bagażnik, zyskując w ten sposób zasłonę.

– Co ty tu, do jasnej cholery, robisz? Do diabła, Lee, cała ta maskarada jest wystarczająco skomplikowana bez... – Wiedział, że musi być wobec niej delikatny. – Bez dodatkowych komplikacji.

Objęła go w pasie.

– Nie denerwuj się, Bonn. Widzisz, ćwiczyłam całą drogę. Obiecuję nie pomylić imienia. Zresztą przywiozłam pewne papiery, które musisz podpisać.

– Ach tak? Nie wiedziałem, że poczta i wszystkie firmy kurierskie w tym kraju zbankrutowały.

– Śmieszny jesteś. Tak naprawdę długo się nad tym zastanawiałam i doszłam do wniosku, że nie tylko ty potrzebujesz kilku dni wolnego. Uznałam, że parę dni w Górach Skalistych dobrze mi zrobi.

– W takim razie myliłaś się, ponieważ nie zostaniesz tu na noc.

Lee w jednej chwili zmieniła się nie do poznania. Nie była już chichoczącą amantką, lecz twardą i bystrą panią adwokat.

– Oczywiście, że zostanę, nie bądź śmieszny.

– Ja? Śmieszny? – Taggart nie mógł zrozumieć, jak inteligentna kobieta może zachowywać się czasem aż tak głupio. – To ty pojawiłaś się tu nieproszona. W domu całkowicie obcej ci osoby i to na dodatek w środku nocy! Czego się spodzie...

– To nie moja wina! – Lee przerwała mu w połowie zdania. – Próbowałam się do ciebie dodzwonić. Gdzie twój telefon?

– Tam, gdzie go zostawiłem. W szufladzie. Wyłączony – wyjaśnił Taggart. – Po naszej ostatniej rozmowie uznałem, że to zbyt ryzykowne. Poza tym jestem na wakacjach,

pamiętasz?

– A ja jestem tutaj i nigdzie się nie ruszę! – Klepnęła go znacząco po pośladkach. – Nie potrzebuję przecież osobnego pokoju. Wystarczy mi połowa twojego łóżka.

Taggart wiedział, co go czeka, gdy tylko zobaczył ją wysiadającą z samochodu. Dlaczego nie chciała przyjąć do wiadomości, że nie byli już razem?

– W ogóle nie ma takiej możliwości, Lee – odpowiedział. Nie był w stanie dłużej hamować wściekłości. – Miz Witty nie jest naprawdę moją babcią, ale bardzo ją lubię. Nie pozwolę, by ktokolwiek zakłócił pobyt jej wnuka w Wittering. Tak długo na to czekała! Myśli, że jestem jej wnukiem. Nie pozwolę, by się dowiedziała...

Lee nie zareagowała. Zresztą czego się spodziewał? Potrafiła trzymać emocje na wodzy i dzięki temu była świetnym adwokatem, ale niekoniecznie osobą, z którą chciałby dzielić resztę życia. Westchnął.

– Kto wie, czy babcia Bonnera kiedykolwiek go jeszcze zobaczy, dlatego zrobię co w mojej mocy, by te dwa tygodnie były wszystkim, o czym kiedykolwiek marzyła. Mam nadzieję, że potrafisz to zrozumieć.

Lee zacisnęła wargi. Wprawdzie nie należała do osób, które umieją okazać skruchę albo kogoś przeprosić, ale Taggart miał wrażenie, że tym razem udało mu się do niej dotrzeć. Dotknęła jego ramienia.

– Naprawdę, Taggart, nie sądziłam, że tak poważnie potraktujesz tę maskaradę.

Odwrócił się do niej plecami. Nim poznał Miz Witty, w ogóle się nie zastanawiał, jaki wpływ na nią będzie miała jego decyzja. Chciał po prostu pomóc przyjacielowi.

– To nie jest maskarada – wymamrotał. – Z początku byłem zły na Bonnera; ale teraz... – Pokręcił głową. – Miz Witty jest bardzo miłą osobą – powiedział. – Nigdy bym jej nie skrzywdził i tobie też na to nie pozwolę.

Lee spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– To wszystko jest takie dziwne, kochanie, ale możesz sobie mówić, co chcesz, nigdzie nie wyjeżdżam. Mam bilet powrotny z Denver na przyszłą środę, więc mogę ci jedynie obiecać, że będę się bardzo grzecznie zachowywać. – Spojrzała na niego. – Oczywiście przy ludziach. – Wzięła go za rękę. – Może to kwestia rozrzedzonego górskiego powietrza, ale nigdy nie widziałam, by tak bardzo zależało ci na czyichś uczuciach. – Powoli, zmysłowo pocałowała jego dłoń. – To bardzo seksowne. A teraz zajmij się torbami, Bonn, kochanie, a ja poproszę tę Marszę, by zaprowadziła mnie do pokoju gościnnego. Ten dom wydaje się całkiem duży.

– Zlituj się, Lee! – Taggart nie cierpiał sposobu, w jaki traktowała osoby gorzej urodzone. – Wracaj do Bostonu. Twoja obecność tu niczego nie zmieni. Nadal głęboko wierzę w to, co powiedziałem w marcu. Ile razy mam ci to powtarzać? Nie jesteśmy już razem! – Miał nadzieję, że w ten sposób uda mu się skłonić ją do wyjazdu. Musi w końcu zrozumieć, że to koniec.

Lee skrzyżowała ramiona na piersi.

– Dobrze, wyjadę! Ale nim to zrobię, nie zdziw się, Taggarcie Lancasterze, jeżeli wyjawię twoje prawdziwe imię! – Była nieugięta. – Mam nadzieję, że w pełni rozumiesz

konsekwencje swojej decyzji?

Nawet nie był zdziwiony. Rozczarowany tak, ale nie zdziwiony. Lee nie wiedziała, co to litość. Nie miał wyboru, musiał dać wiarę jej słowom. Gdyby chodziło tylko o niego, byłoby mu wszystko jedno, ale powinien dbać o uczucia Miz Witty. Nie pozwoli nikomu jej skrzywdzić, a już na pewno nie Lee Stanton.

Był też drugi powód. Na myśl o tym, że miałby wyjechać i nigdy więcej nie zobaczyć Mary, odczuwał w ból klatce piersiowej.

– A więc to szantaż? – zapytał z kamiennym wyrazem twarzy.

Lee uśmiechnęła się z wyższością.

– Ależ nie nazywajmy tego w ten sposób, skarbie.

– Szantaż to szantaż.

– Wiem, ale nie musimy tego w ten sposób nazywać. – Ponownie wskazała na swoje walizki. – Teraz, kiedy już to ustaliliśmy, proszę, zajmij się moim bagażem. Poproszę Magdę, by zaprowadziła mnie do mojego pokoju.

– Ona ma na imię Mary – wycedził przez, zęby Taggart, wyjmując z bagażnika pierwszą z walizek. – Mary O'Mara.

– Mary, Magda... Kogo to obchodzi?

– Mnie to obchodzi – wyszeptał, gdy Lee ruszyła w stronę domu. Po raz pierwszy przyznał się do tego sam przed sobą.

A więc to była ta kobieta, na której zależało Bonnerowi Witteringowi. Nie wiedzieć czemu, Mary była rozczarowana jego gustem. Lee Stanton była bardzo piękna, z pewnością pracowała jako modelka, ale sprawiała wrażenie osoby pozbawionej skrupułów i bardzo samolubnej.

– Czemu się dziwisz? – powiedziała Mary sama do siebie.

– Jest zabójczo przystojnym, egocentrycznym palantem, więc i jego dziewczyna jest bardzo piękną, egocentryczną idiotką. Pasują do siebie jak ulał. – Niestety, gdy chodziło o Bonnera, Mary nie potrafiła myśleć logicznie.

Uniosła głowę w chwili, w której blondynka weszła do środka.

– Och, tutaj jesteś. – Lee oparła starannie wypielęgnowaną dłoń o szczupłe biodro. – Potrzebuję pokoju. – Pokręciła z niedowierzaniem głową. – Bonn nie chce denerwować babci. Uważa, że nie byłaby zadowolona, gdybyśmy spali w jednej sypialni.

Ten fakt bardzo zdziwił Mary. Może Bonner miał w sobie chociaż odrobinę wrażliwości.

– Wolałabym pokój z południową ekspozycją – dodała Lee, wskazując na schody.

Mary z trudem zachowała spokój. Policzyła w myślach do dziesięciu. Już wcześniej obudziła Ruby, która poinformowała ją, że jedyny wolny pokój gościnny znajduje się nad garażem. Drugie piętro garażu zostało przekształcone w uroczy mały apartament z własną łazienką.

– Zaprowadzę panią – wymamrotała Mary. Otworzyła prowadzące na zewnątrz drzwi. – Proszę za mną.

– Co? Na zewnątrz? – Lee nie była tym faktem zachwycona. Po raz kolejny w ciągu

zaledwie kilku minut Mary chciała powiedzieć coś złośliwego, ale w porę się powstrzymała.

– Pokój nad garażem jest bardzo przytulny. To nasz najlepszy pokój. Na dodatek ma piękną południową ekspozycję.

– Wskazała na znajdujący się nie tak daleko budynek. – To zaledwie kilka kroków.

Na werandzie spotkały się z wchodzącym z walizką w każdej ręce Bonnerem.

– Obawiam się, że jedyny wolny pokój gościnny w domu wyposażony jest w dziecięce łóżko. To pokój Rebeki, gdy przyjeżdża w odwiedziny.

– Nie musisz nam nic tłumaczyć – zapewnił ją Bonn. – Lee będzie się tu bardzo podobało. – Spojrzał na nią pytająco. – Prawda, Lee?

Lee nie odezwała się. Zeszła po schodach i przytuliła się do Taggarta. Mary miała wrażenie, że zgrzyta zębami. Z pewnością się przesłyszałaś, zapewniła samą siebie.

– Oczywiście, kochanie.

Mary nie widziała jej twarzy, ale była skłonna się założyć, że Lee uśmiechała się słodko do Bonnera. Do niej się nie uśmiechała, gdy znajdowały się same. Najwyraźniej była jedną z tych osób, które potrafiły być miłe tylko wtedy, gdy miały odpowiednią widownię bądź gdy mogły uzyskać coś w zamian.

Lee zależało jedynie na opinii Bonnera.

– Śniadanie podawane jest w kuchni około...

– To nie jest konieczne – przerwała Lee. – Bonner mi o wszystkim opowie.

– Tak, dobrze.. – Mary bała się, że lada moment jej głos zacznie się łamać. Nie potrafiła patrzeć obojętnie, jak inna kobieta bierze Bonnera za rękę, ale przecież on nie był wart jej uwagi. – Dobranoc – pożegnała się.

Nikt nie odpowiedział. Bonner i Lee zdawali się zajęci patrzeniem sobie głęboko w oczy. Mary weszła do domu i zamknęła za sobą drzwi* W salonie wciąż rozbrzmiewały dźwięki romantycznej ballady. Przed pójściem na górę postanowiła wyłączyć muzykę.

Niech sobie na nią patrzy, ile tylko mu się podoba, chciała krzyczeć. Mogą się kochać przez całą noc! Nic mnie to nie obchodzi!

Zamknęła za sobą drzwi sypialni i rzuciła się na łóżko.

– Mogą jęczeć całą noc z rozkoszy. Nic mnie to nie obchodzi – wyszeptwała.

Na szczęście udało jej się zasnąć, ale nie na długo. Obudziła się ze świadomością, że musi się rozebrać, zdjąć buty i umyć zęby. Miło byłoby też się wykapać. Najlepiej w wannie z dużą ilością piany. Nie spodziewała się, by Bonn szybko wrócił do siebie.

Wyjęła z komody koszulkę nocną i poszła do łazienki. Zapaliła dużą świeczkę o zapachu lawendy i postawiła ją na szklanej półce nad umywalką. Trzymała tę świecę na takie noce jak ta, kiedy było jej smutno i źle. Zazwyczaj kiedy Joe Lukins nie pozwalał jej spędzić czasu z Rebeką.

Powiesiła na klamce koszulkę nocną, zgasiła górne światło, zatkała odpływ zatyczką i odkręciła kurek. Z kranu popłynęła woda. Mary zdjęła ubranie, ułożyła je równo w kostkę na krześle, zawiązała włosy na czubku głowy i weszła do wanny.

Oparła się wygodnie. Przyciemniona łazienka była niczym oaza spokoju, a wypełnione zapachem lawendy powietrze działało kojąco.

Mary skoncentrowała się na równomiernym oddechu. Wdech i wydech. Wdech i wydech, ćwiczenia oddechowe uspokajały nerwy, oczyszczały umysł i Mary miała nadzieję, że ostatecznie pomogą jej zasnąć.

Zamknęła oczy. Otoczona ze wszystkich stron miękką pianą, czuła się nadzwyczaj bezpiecznie. Śniło się jej, że stoi nad nią mężczyzna. Był bardzo cichy i spokojny, zamyślony i chyba rozmarzony.

Nagle usłyszała cichy trzask, jakby ktoś zamknął delikatnie drzwi. Otworzyła oczy. To był ciekawy sen. Miała nadzieję, że uda się jej teraz ponownie zasnąć.

Chciała wyjść z wanny, gdy nagle zdała sobie sprawę, że coś jest nie tak. Ktoś zaciągnął wiszącą wokół wanny koronkową kotarę. Przetarła oczy.

Dobry Boże!

Była przerażona. To nie był sen! Wszedł tutaj! Zobaczył ją w wannie! Zobaczył ją naga!

Jęknęła. Otoczyła się ramionami. Jakim prawem wszedł do łazienki bez pukania? Jakim prawem stał nad nią i patrzył, jak leży bezbronna w wannie? I naga! Nie wyobrażała sobie, by mogło się wydarzyć coś gorszego.

– Panie Wittering, następnym razem proszę zapukać! – krzyknęła tak głośno, jak tylko potrafiła.

Nikt nie odpowiedział.

Odsunęła na bok zasłonę, wyszła z wanny i zaczęła się wycierać ręcznikiem.

– Chciałabym na ten temat porozmawiać! – Z całej siły zapukała w drzwi prowadzące do pokoju Bonnera. – Panie Wittering? Słyszysz mnie pan? – zawołała. Musiała doprowadzić do konfrontacji! – Proszę natychmiast odpowiedzieć! Wiem, że pan tam jest!

Stanął przed nią w drzwiach łazienki do połowy rozebrany. Światło świecy oświetliło jego twarz miękkim blaskiem.

Zdążył już zdjąć koszulę i buty, ale wciąż miał na sobie spodnie. Nie od razu spojrzał jej w oczy.

– Przepraszam – wyszeptał po prostu.

Czy naprawdę było mu przykro? A może żałował tylko, że został przyłapany na gorącym uczynku?

– Nie spodziewałem się, że... – Nie dokończył zdania. Nerwowo przenosił ciężar ciała z jednej nogi na drugą. – Wyglądałaś tak, jakbyś spała.

– Wydawało mi się, że śpię – odpowiedziała. – Ale mój sen okazał się najgorszym koszmarem.

– W łazience nie paliło się światło. Skąd mogłem wiedzieć, że jesteś w środku?

Miał rację. Pewnie wydawało mu się, że położyła się już do łóżka. No właśnie, a dlaczego on tak szybko opuścił łóżko swojej dziewczyny?

– Która godzina? – spytała.

Zdziwił się nagłą zmianą tematu, ale posłusznie spojrzał na zegarek.

– Trzecia piętnaście, a bo co?

– Myślałam, że jest znacznie później. – Najwyraźniej jej drzemka w wannie nie trwała zbyt długo. Jeżeli to prawda, to Bonner nie spędził za wiele czasu ze swoją przyjaciółką.

Mary spojrzała na niego podejrzliwie. – Albo nie jesteś tak dobrym kochankiem, jak głosi fama, albo w ogóle nie... – Nie wiedziała, jak dokończyć to zdanie. – Zresztą nieważne.

– Co zamierzasz zrobić? Wydrapać mi teraz oczy?

– Słucham? – Jego oświetlona blaskiem świecy klatka piersiowa nie ułatwiała koncentracji.

– Czy oślepienie mnie by cię usatysfakcjonowało? – Przeczesał ręką włosy. – Słuchaj, powiedziałem już, że cię przepraszam. – Wyglądał na szczerze zakłopotanego. Było w tym coś zapierającego dech w piersiach. – To kiepska wymówka – ciągnął. – Ale jestem mężczyzną, a kiedy mężczyzna widzi nagą kobietę, reaguje zupełnie odruchowo. Dlatego na ciebie popatrzyłem.

Mary zdziwiła się, słysząc w jego głosie zniecierpliwienie. Był równie zdenerwowany. Ale jakim prawem? To ona była poszkodowana!

– Zrobiłem to odruchowo. Tak jak podświadomie oddycham czy mrugam oczyma – kontynuował. – Nie gapiłem się na ciebie, spojrzałem tylko przez moment i wyszedłem, jak tylko mogłem najszybciej.

Nie spodziewała się takiej linii obrony.

– Zrucasz winę na męskie odruchy? Twój adwokat ci to doradził?

– Nie, sam to wymyśliłem.

Ręcznik, w który Mary była owinięta, zaczął się zsuwać. Dopiero w ostatniej chwili przytrzymała go ręką.

– Przeprosiłem cię, nic więcej nie jestem w stanie zrobić. Od tej pory będę za każdym razem pukał do drzwi łazienki. Co chciałabyś jeszcze usłyszeć?

Mary nie wiedziała. Dlaczego nie zamknęła drzwi na zamek? Dlaczego wciąż tu stała, wpatrując się w niego bez słowa? Dlaczego było jej tak potwornie smutno?

Stali jak po dwóch stronach przepaści, zawieszeni pomiędzy prawdą i kłamstwem, zaufaniem i zdradą. I nie było na świecie mostu, który zdołałby ich połączyć. Ta historia z założenia nie mogła mieć szczęśliwego zakończenia.

Taggart wskazał na łazienkę i powiedział:

– Chciałbym wziąć prysznic, więc jeżeli nie masz nic przeciwko... – Zawiesił znacząco głos.

Nie miała. Oboje byli źli i zmęczeni.

– Daj mi jeszcze pięć minut, chciałabym umyć zęby.

– Dobrze – odparł. – A zmieniając temat, ja w ogóle nie...

Mary uniosła pytająco brew.

– W ogóle nie co?

Włożył ręce do kieszeni spodni.

– Nic. – Pokręcił głową. – Nieważne. Dobranoc.

Nagle zrozumiała. Chodziło mu o to, że w ogóle nie... Ze swoją dziewczyną.

Cofnęła się w głąb łazienki i zatrzasnęła za sobą drzwi. Nie wiedzieć czemu, czuła się pokonana. Oparła się o umywalkę. Zamknęła oczy i poczuła, jak oblewa ją fala gorąca. Była nieszczęśliwa. W sercu miała pustkę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W sobotę rano Mary siedziała przy kuchennym stole i jadła śniadanie. Przez cały piątek ani razu nie widziała Lee Stanton. Podobno dziewczyna Bonnera cierpiała z powodu silnej migreny i nie chciała wychodzić z pokoju. Mary interesowała się jedynie potrzebami Miz Witty, ale słyszała, jak Ruby i Pauline narzekają na liczne rozkazy i wymagania gościa.

– Kim ona myśli, że jest? – spytała Pauline. – Królową Egiptu?

Mary zalała porcję płatków kukurydzianych, mlekiem, cały czas uśmiechając się do siebie pod nosem. Pauline chciała z pewnością powiedzieć: królową Anglii, ale nie zamierzała jej poprawiać. Najwyraźniej kucharka była zdenerwowana zachowaniem dziewczyny Bonnera.

– Co tym razem zrobiła? – spytała.

– Jeszcze jej nie poznałam, a już jej nie cierpię. Właśnie zadzwoniła do kuchni ze swojego pokoju i poinformowała mnie, że za dziesięć minut zejdzie na śniadanie i życzy sobie niskokaloryczną babeczkę z ziarnami, czarną kawę i niskokaloryczny jogurt waniliowy ze świeżymi truskawkami!

– Pauline wyróciła oczyma. – Czy ona się spodziewa, że machnę złotą różdżką i wszystko w czarodziejski sposób pojawi się na stole?

Mary odstawiła na bok kubek z kawą.

– Dlaczego nie podasz jej grzanek z tego pieczywa z ziarnami i wyboru płatków śniadaniowych? Mamy chyba jedno o smaku truskawkowym...

Pauline wyglądała tak, jakby miała ochotę zaraz kogoś uderzyć.

– Jedyny wybór, jaki ode mnie dostanie, to prawy czy lewy sierpowy. – Podeszła do stołu i nachyliła się w stronę Mary.

– Wiesz, że ta Lee jest dziewczyną Bonna? Tą, na której tak mu zależy i w ogóle, ale... – Zawahała się, zerkając w stronę drzwi i sprawdzając, czy nikt ich nie podsłuchuje. – Osobiście uważam, że straszna z niej jędza. Pana Witteringa stać na kogoś lepszego.

– Nie masz racji, pan Wittering ma to, na co zasługuje.

– Nic dziwnego, że pieką mnie uszy.

Na dźwięk głosu Bonnera serce Mary podskoczyło do gardła. Przez cały piątek udało się jej unikać jego towarzystwa, ale choć minęła doba, nie była w stanie zapomnieć o tym, co wydarzyło się na werandzie i w łazience.

– Ojej! – Kucharka oblała się paśowym rumieńcem. Mary zrobiło się jej żal. Najwyraźniej Pauline wstydziła się wygłoszonej przed chwilą opinii.

Choć Mary starała się nie przejmować Bonnerem, jej również zrobiło się wstyd.

– Wydawało mi się, że uszy zawsze pana pieką, panie Wittering – wymamrotała, spoglądając na swoją miskę z płatkami kukurydzianymi. Wolała na niego nie patrzeć. Nawet gdy się nie uśmiechał, był zbyt przystojny, by mogła przy nim spokojnie zebrać myśli. – Sądziłam, że pański tryb życia sprzyja plotkom. Pańskie uszy muszą cały czas płonąć. Chyba na tym polega niegasnący urok playboya.

Zaśmiała się serdecznie.

– Panie Wittering... – zaczęła Pauline, po czym zawahała się. W niczym nie przypominała agresywnej kobiety, którą była jeszcze przed kilkoma dniami. Miała zapiętą pod samą szyję koszulę. Najwyraźniej szczerze uczucie nieśmiałego Jeda czyniło cuda. – Pańska... hmmm... przyjaciółka, Lee, chce na śniadanie rzeczy, których nie mamy w kuchni – wyjaśniła.

– Mogę je dzisiaj kupić i na jutro będą gotowe, ale dzisiaj...

– Nic się nie martw, Pauline. – Bonn usiadł obok Mary.

– Lee zje wszystko, co dla niej przygotujesz, a do mnie mów, proszę, po imieniu.

– Dobrze, proszę pana, to znaczy Bonn. – Pauline aż się potknęła z wrażenia. – Do wyboru są naleśniki z jagodami i jajecznica z grzankami, albo i jedno, i drugie. Mamy też płatki śniadaniowe, a do picia sok pomarańczowy, kawę i herbatę, jak zawsze.

– W takim razie poproszę wszystkiego po trochu. – Uśmiechnął się ciepło.

Usłyszeli stukot obcasów i Mary natychmiast domyśliła się, kto przyszedł. Królowa Egiptu, jak ją nazwała Pauline.

– Dzień dobry, panno Stanton. Mam nadzieję, że lepiej się pani czuje.

Lee podeszła prosto do Bonna, który siedział odwrócony plecami do drzwi, i nie zważając na pozostałe osoby obecne w kuchni, pocałowała go w ucho.

– Dzień dobry, kochanie.

– Dzień dobry, Lee. – Bonn odsunął się. – Lepiej się czujesz?

Skinęła głową.

– Nareszcie! – dodała, odrzucając do tyłu włosy.

– Cieszę się. – Taggart przesiadł się na krzesło naprzeciwko Mary. – Przysiądziesz się do nas?

– Dzięki, Bonn. – Lee uśmiechnęła się szeroko.

Mary zauważyła, że Lee w dziwny sposób akcentuje jego imię. To pewnie jakiś sekretny kod dwojga kochanków, domyśliła się.

– Nie ma za co.

Mary wydawało się, że Bonner nie ma zachwyconego wyrazu twarzy. Dziwne...

– Tak na marginesie, Lee, praca Pauline nie polega na spełnianiu twoich zachcianek. Możesz jeść to, co zostanie podane na stół, albo w ogóle nie jeść. – Uśmiechnął się. – Polecam naleśniki z jagodami. Są pyszne!

– Nie mam ochoty na naleśniki – odpowiedziała Lee. Przy stole zapanowało milczenie. Mary jadła płatki i popijała kawę.

– Poproszę czarną kawę. – Lee nie wyglądała na zadowoloną. – Jak mam się odchudzać, jedząc to tuczące jedzenie?

Pauline postawiła przed nią parujący kubek.

– Proszę. – Zrobiła przy tym złośliwą minę przeznaczoną jedynie dla oczu Mary, która musiała udąć, że kaszle, jako że nie była w stanie powstrzymać się od śmiechu. – Dla pana też kawa.

– Dziękuję, Pauline, ale proszę, nie mów do mnie w ten sposób. Jestem Bonn. Do Lee też mówcie, proszę, po imieniu.

– Bardzo mi przykro, że nie mogłam ci wczoraj towarzyszyć. – Lee przykryła jego dłoń

swoją ręką. – Jeszcze nigdy nie miałam tak okropnej migreny.

– To pewnie wina wysokości, na której się znajdujemy – wyjaśniła Mary. Było jej wszystko jedno, że Lee Stanton nie zwraca na nią uwagi. – Przebywanie na dwóch tysiącach metrów powyżej poziomu morza wpływa na niektórych ludzi w ten sposób.

Lee spojrzała na Mary swymi chłodnymi, zielonymi oczyma. Była bardzo piękna. Dużo ładniejsza, niż wydawało się Mary z początku. Miała delikatne, niemal arystokratyczne rysy, pełne usta, wąski, prosty nos i krótko obcięte, gęste, proste włosy w kolorze platyny. Fryzura eksponowała długą, łabędzią szyję i brylantowe kolczyki. Lee miała najjaśniejszą cerę, jaką Mary kiedykolwiek widziała, niemal kredowobłąłą, jakby od dawna unikała słońca.

Każda część jej starannie wypielęgnowanego ciała była niezwykle elegancka. Dopiero teraz Mary zobaczyła, jak zadbana i szykowna była dziewczyna Bonnera. Taka kobieta z pewnością nie posiada ani jednej pary zwykłych dżinsów. Teraz miała na sobie białe spodnie i kaszmirowy sweter.

– Straszna z ciebie gaduła – Lee po raz pierwszy tego dnia zwróciła się do Mary. Jej ton nie pozostawiał wątpliwości. Nie interesowała jej opinia kogoś, kto jest w tym domu zatrudniony. – Powiedz mi, Marty, czy głowa będzie mnie bolała, gdy stąd wyjadę? – Uśmiechała się wyczekująco.

– Na imię mam Mary – poprawiła ją Mary. Wiedziała, że Lee w ogóle nie liczy się z jej zdaniem, ale było jej wszystko jedno. – Nie powinnaś mieć żadnych problemów, gdy stąd wyjedziesz.

– A kiedy to dokładnie będzie? – Pauline wtrąciła się do rozmowy, podając Bonnerowi śniadanie. – Jakoś niedługo? Z chęcią zapakuję ci na drogę drugie śniadanie.

– Lee zamierza wyjechać w środę.

Mary miała wrażenie, że słyszy w głosie Bonnera rozbawienie. Przez moment ich spojrzenia spotkały się, ale Bonner szybko odwrócił wzrok.

– A zmieniając temat, rozmawiałem dziś rano z Miz Witty, która zaproponowała, byśmy wybrali się na piknik.

– Jakie to miłe z jej strony, że tak się o mnie troszczy. – Lee uściśnęła jego rękę. – To wspaniały pomysł! Z przyjemnością wybiorę się na piknik.

– Babcia bardzo chciałaby cię poznać. – Ręka Bonna wyślizgnęła się z jej uścisku. – Zaprowadzę cię do niej po śniadaniu.

– Powiedziałeś jej, kim jestem? – spytała Lee.

Mary zastanowił ton, którym Lee zadała to pytanie. Był pełen niewypowiedzianych aluzji, których nie potrafiła zrozumieć.

– Powiedziałem, że jesteśmy przyjaciółmi.

Odkąd Bonn poruszył temat pikniku, jedzenie przestało Mary smakować. Nie rozumiała dlaczego. Nic jej to nie obchodziło, że wnuk Miz Witty i jego ukochana wybiorą się na spacer. Wręcz przeciwnie, była zadowolona, bo to uwolni ją na jakiś czas od ich towarzystwa.

– Gdzie się poznaliście? – spytała Pauline, nalewając sobie kawy.

– W pracy – odpowiedziała Lee. – Jesteśmy obydwój...

– Mój adwokat i Lee pracują w tej samej kancelarii – wtrącił Bonn.

– Tak – zaśmiała się Lee. – Bonn często nas odwiedza.

Mary nic nie rozumiała. Co modelka robi w kancelarii adwokackiej?

– Czy to znaczy, że Lee nie jest... – Mary zawahała się. – Ale to oznacza, że ona jest...

Bonn dokończył za nią:

– Adwokatem.

Mary nadal nie była w stanie w to uwierzyć. Spojrzała na Lee.

– Adwokatem? – powtórzyła. Jak to możliwe? Jeżeli pracowała jako adwokat, nie mogła być jedynie ładną buzią. Musiała skończyć studia, odbyć aplikację adwokacką, zdać egzamin końcowy i pracować w tej prestiżowej branży już od jakiegoś czasu. Skoro została zatrudniona w jednej z najlepszych kancelarii w Bostonie, musiała być nieprzeciętnie zdolna i inteligentna. I z pewnością sporo zarabiała. To wyjaśniało, dlaczego przyszła tak wystrojona na śniadanie. Nic też dziwnego, że zachowywała się z wyższością. Faktycznie była od nich lepsza.

Bonn zaśmiał się ironicznie.

– Proszę poskromić swój entuzjazm, panno O'Mara.

– Jaki entuzjazm? – spytała Lee, unosząc sarkastycznie jedną brew. – Wyglądała tak, jakby ktoś uderzył ją pięścią w brzuch.

– Widzisz, Mary uważa, że dla adwokatów szkoda powietrza – wyjaśnił. – Nie cierpi prawników.

– Nie wszystkich – poprawiła go Mary. – Tylko drogich, wygadanych adwokatów, których zadaniem jest udowodnić, że białe jest czarne bądź czarne jest białe, w zależności od tego, kto im płaci.

– Myślałam, że adwokata i klienta nie powinny łączyć stosunki... hmmm... inne niż służbowe – zauważyła Pauline. – Nie ma zasad, które tego zabraniają?

– W tym zawodzie jest dużo różnych zasad – wyjaśnił spokojnie Bonn.

Lee popatrzyła na kucharkę.

– Nie ma tu konfliktu interesów. To nie ja reprezentuję Bonnera. Jego adwokatem jest Taggart Lancaster. – Zrobiła pauzę. – Taggart to oprócz mnie jedyny adwokat w tej firmie, który ma prawdziwy talent.

Bonner wyglądał na zdenerwowanego, co nie miało sensu. Dlaczego wypowiedź Lee miałaby go zdenerwować? Powinien się cieszyć, że jego dziewczyna darzy szacunkiem reprezentującego go prawnika.

– Zmieniając temat – powiedział. – Mary, Miz Witty chce, żebyś ty także wybrała się z nami na piknik. Uważa, że zbyt ciężko pracujesz i potrzebujesz trochę odpocząć.

Mary nie wierzyła własnym uszom. Miz Witty nalega, by wybrała się razem z Lee i Bonnerem na piknik jako piąte koło u wozu?

Otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale Bonn nie pozwolił jej dojść do słowa.

– Oczywiście zgodziłem się już w twoim imieniu. – Wstając od stołu, podał Lee rękę. – Chodź, przedstawienie Miz Witty.

Taggart patrzył, jak Mary wspina się dzielnie po stromej górskiej ścieżce. Wyprzedziła ich już o jakieś dziesięć metrów. Tymczasem Lee uwiesiła się jego ramienia i ciężko dyszała.

Musiała pożyczyć buty do wspinaczki po górach, bo z Bostonu przywiozła same szpilki i kozaki. A najbardziej zdenerwował ją fakt, że była zmuszona założyć pożyczone od Mary dzinsy.

Mary była od niej co najmniej o dziesięć centymetrów niższa, spodnie były więc dla Lee śmiesznie krótkie. Do tego luźne niczym strój klauna, jak to określiła Lee. Poza tym miała na sobie swój własny czerwony wełniany sweter. Była to jedyna rzecz, którą przywiozła do Wittering i która nadawała się na wycieczkę w góry.

– Jak daleko jeszcze? – wyjęczała.

– Około pół kilometra – odpowiedział Taggart.

Cała sytuacja bardzo go bawiła. Dlaczego? Mary była najwyraźniej bardzo niezadowolona, że musiała im towarzyszyć. Nie wiedział, co takiego powiedziała jej Miz Witty, ale posłusznie spełniła jej prośbę.

Nalegała, że to ona powinna nieść ciężki koszyk piknikowy. Właściwie był jej za to wdzięczny, bo nie dałby rady dźwigać prowiantów i ciągnąć za sobą Lee.

– To daleko – jęknęła Lee.

– Myślałem, że bardzo się cieszysz z tego pikniku.

– Nie spodziewałam się towarzystwa osób trzecich.

– Lee! – ostrzegł ją. Choć Mary coraz bardziej się od nich oddalała, nie chciał, by usłyszała te słowa.

– Oraz stroju nędzarki – dokończyła.

– Przestań jęczeć, Stanton! – Taggart wskazał na Mary, która oddaliła się od nich już o jakieś trzydzieści metrów. – Ona niesie w tym koszyku dziesięć kilo jedzenia i napojów, a jakoś nie narzeka.

Lee spojrzała na dziewczynę z pogardą.

– Wołałabym, żeby jej tu w ogóle nie było. – Wzięła Taggarta za rękę. – Dlaczego nalegałeś, by szła z nami?

Taggart spojrzał na Mary, która pokonywała właśnie kolejny ostry podest, i uśmiechnął się do swoich myśli. Była piękna, na dodatek miła, dobra, silna, a zarazem delikatna i niewinna. W cudowny sposób troszczyła się o innych, nie tylko o Miz Witty. Sądził, że po śmierci Annalisy już nigdy nie spotka kogoś takiego. Jakże się mylił!

– Ponieważ ją kocham.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Słucham? – Lee zatrzymała się w miejscu.

Taggart spojrział ponownie na oddalającą się sylwetkę Mary. Sam się zdziwił, jak naturalnie zabrzmiały te słowa w jego ustach. Jego miłość do Mary była w takim samym stopniu częścią jego osoby jak serce czy umysł.

– Dobrze usłyszałaś.

Lee zaśmiała się, jakby przed chwilą opowiedział dobry dowcip. Najwyraźniej nie zdawała sobie jeszcze sprawy, że Taggart w sprawach uczuć nigdy nie żartował.

– Ależ kochanie! – Lee lekceważąco machnęła ręką w stronę Mary. – Ją? Tę niewykształconą pielęgniarkę? – Wywróciła oczami. – To nie jest nawet śmieszne, Tag!

Odsunął się.

– Wiem, że to nie jest śmieszne – powiedział chłodno. – To prawdziwy koszmar. Ona uważa, że jestem Bonnerem Witteringiem, człowiekiem, którym gardzi – ciągnął. – A jedyną osobą, której nienawidzi bardziej niż samego Bonnera, jest jego adwokat. – Taggart wciąż nie był w stanie uwierzyć w tę ironię losu.

Lee przechyliła na bok głowę.

– Jego adwokat? – powtórzyła. Z początku słychać było jedynie targający gałęziami pobliskich sosen wiatr, ale po chwili Taggart usłyszał też złośliwy śmiech. – Nie wiem, czy dobrze rozumiem. – W głosie Lee słychać było satysfakcję.

– Kochasz ją, ale ona nienawidzi mężczyzny, którym myślisz, że jesteś. W dodatku jedyną osobą, której nie cierpi jeszcze bardziej, jesteś ty sam. – Uszczypnęła go w policzek. – Mylisz się, kochanie. To najśmieszniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałam.

Taggart popatrzył na nią z niesmakiem.

– Jesteś wiedźmą bez serca, Lee.

– Tak, skarbie. – Wzięła go za rękę. – A może jesteś po prostu zły, że nie udało ci się zaciągnąć tej wiejskiej gąski do łóżka, i wyżywasz się teraz na mnie? Moim zdaniem to tylko chwilowe zauroczenie. W ten sposób radzisz sobie z bólem po naszym rozstaniu. To nic nie znaczy. Za miesiąc sam się o tym przekonasz i razem będziemy się z tego śmiać.

Nie wierzył własnym uszom.

– Dlaczego miałbym odczuwać ból po naszym rozstaniu? Przecież to ja z tobą zerwałem!

Lee wzruszyła ramionami.

– Najwyraźniej nie myślisz w tej chwili logicznie, kotku – ciągnęła niczym niezrażona. – Nic cię z tą dziewczyną nie łączy. Ona urodziła się w wiosce, o której nikt nigdy nie słyszał, ty pochodzisz z dużego miasta. Pewnie nawet nie skończyła szkoły średniej. Ty skończyłeś studia na Uniwersytecie Harvarda z pierwszą lokatą. Ona jest biedna i...

– Przestań! – krzyknął Taggart. – Miłość nie przejmuje się takimi różnicami. Nawet gdyby nie potrafiła napisać własnego nazwiska, nic by mnie to nie obchodziło. Kocham ją!

Wciąż zachwycił się brzmieniem tych słów. Od pierwszej chwili, gdy ujrzął Mary, próbował zdusić w sobie to uczucie. W jego życiu nie było miejsca na miłość. Wystarczała

mu pamięć o Annalisie. Ale nie potrafił zapomnieć o Mary. Kiełkujące uczucie z każdym dniem rosło w siłę, aż stało się silniejsze od jego woli.

Ostatnich kilka lat spędził, wspominając każdy gest Annalisy, każde jej słowo. Annalisa żyła dla innych. Ratowała życie chorych. Była najmniej samolubną osobą, jaką kiedykolwiek spotkał. Życzyłaby sobie jego szczęścia.

Teraz musiał się uporać z dużo większym problemem. Mary nigdy nie może się dowiedzieć, kim on naprawdę jest ani co do niej czuje. Z powodu kłamstwa, do którego nakłonił go Bonner, spędzi resztę życia w samotności.

– Wiem, co cię jeszcze bardziej rozbawi – powiedział do Lee. – Z powodu tej maskarady nigdy nie będę mógł jej wyjawić, co do niej czuję.

– Przynajmniej teraz rozumujesz logicznie. – Lee objęła go w pasie. W tym ruchu było coś zaborczego. – Od razu dużo lepiej się poczułam.

– Jednak bez względu na to, co Mary do mnie czuje, niezmienny pozostaje fakt, że nie kocham ciebie.

– Cicho. – Lee przyłożyła mu palec do ust. – Mamy jeszcze dużo czasu, by porozmawiać o tym, kto kogo kocha i na czym polega szczęśliwy związek Taggart nic nie odpowiedział. Nie miał ochoty wdawać się w dyskusje. Za drzewami widział już zarys łąki, na którą dotarł pierwszego dnia swojego pobytu w Wittering. Jeszcze tylko kilka kroków. Po drugiej stronie strumienia, pośród łąnow błękitnych i fioletowych kwiatów, Mary rozkładała właśnie koc.

– Widzę, że Matylda już wszystko przygotowała.

Taggart nie zaszczycił Lee nawet przelotnym spojrzeniem, ale wiedział, że pewnie uśmiecha się do siebie pod nosem.

– Może to i dobrze, że wzięliśmy ze sobą służącą.

– Spróbuj jeszcze raz pomylić jej imię, a przysięgam, że zrzucę cię z urwiska!

Mary starała się ich ignorować, ale dźwięczny śmiech Lee słychać było daleko. Czuli się jak służąca, na którą nie warto zwracać uwagi. Westchnęła głośno i zaczęła wyjmować z koszyka przygotowane przez Pauline jedzenie. Wszystko wyglądało pysznie. Pieczony kurczak, sałatka ziemniaczana, świeże pieczywo, masło czosnkowe, lemoniada i babeczki z czekoladą. Mary wiedziała, że pikniki Pauline to mistrzostwo świata, ale jakoś nie miała apetytu.

– Cześć, cześć! – zawołała Lee, machając do niej z daleka i pokazując zęby w niezbyt naturalnym uśmiechu. Najwyraźniej wydarzyło się coś, co poprawiło jej nastrój. Mary nie chciała się nad tym zastanawiać.

– To bardzo miłe z twojej strony, że już się wszystkim zajęłaś. – Lee usiadła pośrodku koca. – Nie wiem, jak wy, ludzie z gór, radzicie sobie z tym rozrzedzonym powietrzem – dodała.

– Jeżeli nie macie nic przeciwko, najchętniej wróciłabym do domu. Boli mnie głowa...

– Nie wygłupiaj się. – Lee wyciągnęła rękę w jej stronę. Chyba nie spodziewała się, że Mary ją uściśnie? – Przyłącz się do nas.

– Proszę cię, Mary – odezwał się Bonner. – Zostań. Mary musiała przyznać, że świetnie

kłamał. Nie miał sobie pod tym względem równych. Pewnie bardzo mu zależało, żeby Miz Witty nie zmieniła treści testamentu. Sympatia Mary mogła okazać się w tej kwestii wielce pomocna.

– Proszę, Mary, zrób to dla mnie.

I Mary zgodziła się. Nie miała wyboru. Nie mogła odmówić Miz Witty.

– Dobrze, ale tylko na chwilę – wyszeptwała.

– Wspaniale! – Lee nie kryła satysfakcji. – To świetna okazja, by się bliżej poznać.

Na myśl o bliższym poznaniu z Lee Mary przeszył dreszcz zgrozy.

– Usiądź, usiądź – Lee zwróciła się do Bonnera.

Mary starała się na niego nie patrzeć, gdy zajął miejsce naprzeciwko niej.

– W koszyku znajdziecie talerze, serwetki i sztucce. Czy mógłbyś je rozdać, Bonn?

Ale choć Pauline przygotowała mnóstwo pyszności, zarówno Mary, jak i Lee zjadły bardzo niewiele. Jedynie Bonner spałaszował cały posiłek.

Mary starała się nie brać udziału w rozmowie, o ile nie zwracano się do niej bezpośrednio. Gdy już nie miała wyboru, odpowiadała monosylabami, więc z czasem Bonner i Lee przestali się do niej odzywać. Ona chciała jedynie, by piknik dobiegł końca.

– Na co tak się gapisz, Bonn? – spytała w pewnej chwili Lee.

Mary odruchowo spojrzała na siedzącego naprzeciwko mężczyznę. Spoglądał w dal. Na jego twarzy odbijały się promienie słońca, nadając rysom złocisty kolor.

– Jelenie. – Wskazał w stronę, gdzie łąka opadała gwałtownie w stronę wąwozu.

Choć ich spojrzenia spotkały się jedynie na chwilę, Mary zadrżała. Starła się walczyć z własnymi emocjami, ale były od niej silniejsze. Zastanawiała się, jak długo jeszcze wytrzyma.

– Jelenie, naprawdę? – Lee wychyliła się, próbując dojrzeć to, o czym mówi Bonner. – Idź, jeżeli chcesz przyjrzeć się im z bliska. Nie przejmuj się nami.

A kiedy niespecjalnie się do tego kwapił, powtórzyła z naciskiem:

– No, idź już. Świetnie damy sobie radę same.

– Będziesz miła? – upewnił się.

– Oczywiście, jak zawsze, kotku.

Mary nie rozumiała tej wymiany zdań, ale postanowiła się nie przejmować.

– Jeżeli obawiasz się, że opowie mi o twoich wadach, nie przejmuj się tym. Moja opinia „o tobie nie może być już gorsza.

– Dziękuję za pełne uznania słowa. – W jego głosie było coś twardego. – W takim razie panie pozwolą, że je na chwilę opuszczę.

I Bonn odszedł na skraj polany.

– Nareszcie zostałyśmy same. – Lee odchyliła się do tyłu.

Z jej twarzy zniknął pogodny uśmiech. – Podkochujesz się w nim, prawda?

– Słucham?

– Nie udawaj niewiniątka! – Pogroziła palcem. – Bonner Wittering. Szalejesz na jego punkcie.

Mary poczuła, że się rumieni.

– Ale, ale... ależ skąd! – Z trudem wydobyła z siebie głos.

– Pracuję dla jego babci. – Bezskutecznie próbowała odzyskać równowagę. – Kocham ją i szanuję. Nigdy nie pozwolę, by ktoś ją skrzywdził. Moje uczucia do pana Witteringa zależą tylko i wyłącznie od tego, w jaki sposób traktuje Miz Witty – skłamała. Tak bardzo chciała, by te słowa były prawdą.

Lee nie uwierzyła.

– Zbyt wysoko mierzysz. – Odrzuciła w tył włosy. – Wiem, jak czuje się taka osoba jak ty, gdy poznaje Bonna. Myślisz sobie, że to twoja szansa na wydostanie się z tej dziury. Nie będziesz musiała już dłużej opiekować się starą jędzą. – Na jej twarzy malowała się satysfakcja. – Rozumiem, co czujesz. To normalne, że pragniesz dla siebie czegoś więcej, ale jeżeli chodzi o Bonnera Witteringa, nic z tego nie będzie. Widzisz, Bonn i ja jesteśmy jak...

– Zawahała się, cały czas uśmiechając się z wyższością. – Powiedzmy po prostu, że jest zajęty. – Poklepała Mary po kolanie. – Jestem pewna, że już niedługo znajdziesz sobie jakiegoś drwala i wspólnie będziecie wychowywać tu w górach gromadkę dzieci. – Wzruszyła ramionami. – Ty i Bonn nie gracie w tej samej lidze.

Mary była zszokowana. Najwyraźniej Lee nie miała nigdy wątpliwości, w której lidze sama gra. Nic nie wiedziała o tym, jak wygląda dorastanie w przyczepie kempingowej, gdy na wszystko brakuje pieniędzy. Nie zdawała sobie sprawy, co znaczy bieda i noszenie starych ubrań, Nigdy nie jadła trzy razy dziennie ziemniaków z fasolką, kiedy pod koniec miesiąca brakowało pieniędzy. Ale to, że Lee Stanton urodziła się w bogatej rodzinie, nie dawało jej prawa do wygłaszania takich opinii.

– Po pierwsze, panno Stanton – wycedziła Mary przez zęby. – Proszę zdjąć rękę z mojego kolana. – Z twarzy Lee natychmiast zniknął uśmiech. Gwałtownie cofnęła dłoń. – Po drugie, nie interesuje mnie Bonner Wittering. Nie zostałabym jego żoną, nawet gdyby ktoś zaproponował mi w zamian milion dolarów. Skąd w ogóle ten pomysł?

– Sam mi o tym powiedział. Myślałam, że to oczywiste. – Lee zaśmiała się szyderczo. – Uważa, że jesteś śmieszna. Mówiąc ci o tym, chciałam ci po prostu pomóc. My, kobiety, musimy sobie pomagać. Dobra z ciebie dziewczyna, nie chcę, żeby ktokolwiek cię skrzywdził.

Ale tobie wolno, pomyślała Mary. Zrobiło się jej niedobrze. W jaki sposób Bonner dowiedział się, co ona do niego czuje? Chyba naprawdę potrafił czytać w myślach! Zawsze była wobec niego oschła i nieprzystępna. Za wyjątkiem tej chwili, gdy pocałowała go na werandzie.

Kręciło się jej w głowie. Nigdy dotąd nikt jej tak nie zawstydził. Bonner udawał, że ją rozumie, a jednocześnie cały czas śmiał się z niej za jej plecami.

Musiała iść! Nie mogła tu dłużej zostać.

Niepotrzebnie zgodziła się na udział w pikniku. Naraziła się na ogromne upokorzenie. Ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Oto poznała prawdziwą twarz Bonnera.

– Doceniam twoją troskę, Lee, ale to nie jest konieczne. Nie cierpię pana Witteringa i nic tego nigdy nie zmieni!

ROZDZIAŁ JEDENASTY

We wtorek Taggart dowiedział się przy śniadaniu, że dwudziesty dziewiąty lipca obchodzony jest w Wittering w stanie Kolorado jako Dzień Założyciela. Pauline i Ruby wyjaśniły mu, że jest to dzień wolny od pracy, a obchody polegają na całodniowym festynie i wieczornych tańcach. Nigdy wcześniej o tym nie słyszał, ale od czasu pikniku był zbyt zajęty rozmyślaniami nad nietypowym zachowaniem Mary, by zwrócić uwagę na cokolwiek innego.

Gdy wrócił na polanę, zastał tam jedynie uśmiechającą się promiennie Lee. Przysięgła na swój honor adwokata, że nie powiedziała Mary o jego wyznaniu, nie pomyliła jej imienia i nie zrobiła nic obraźliwego. Według Lee, Mary w którymś momencie po prostu wstała i poszła w stronę domu.

Taggart nie był głupi. Wiedział, że nie stało się to bez przyczyny. Coś musiało się wydarzyć, ale co? Nie powinien zostawiać tych dwóch kobiet samych. Dlaczego posłuchał Lee? Gdy zobaczył Mary kilka godzin później, malująca się w jej oczach nienawiść odebrała mu dech w piersiach.

Babcia Bonnera stanowiła dla niego jedyny jasny punkt w tej historii. Ponieważ Mary miała spędzić popołudnie ze swoją siostrą, Taggart zaproponował, że zabierze Miz Witty na festyn. Lubił spędzać z nią czas.

Razem z Lee wybrali się po południu do miasta. Taggart miał poczucie, że wszyscy troje skrywają swoje prawdziwe uczucia i pewnie nigdy nie zdecydowałby się na wspólne wyjście, gdyby nie uśmiech na twarzy Miz Witty. Ten uśmiech wynagradzał mu wszystko. Stracił rodziców, gdy był jeszcze małym dzieckiem, nie miał żadnych krewnych i jak dotąd tylko Annalisa patrzyła na niego z bezwarunkową miłością w oczach.

W ciągu zaledwie kilku dni bardzo przywiązał się do babci Bonnera. Była inteligentną, czarującą osobą, obdarzoną wielkim sercem. Zasługiwała na to, by być szczęśliwą. Taggart nie mógł zrozumieć, dlaczego Bonner ignorował ją przez tyle czasu.

Nagle usłyszał znajomy głos. Przy stojącym w pobliżu stoliku siedziała Pauline, którą za dolara można było pocałować. Pomachała do niego.

– Panie Wittering, to wszystko na słuszny cel – zachęcała go. Była ubrana w dżinsy i zapiętą pod samą szyję koszulę. Wskazała na Jeda, który stał tuż obok. – Proszę się nie martwić, moje kochanie dopilnuje, by sytuacja nie wymknęła się spod kontroli. – Poklepała go czule po ramieniu. – Dolara za jeden pocałunek. Zbieramy pieniądze na nowe komputery dla szkoły podstawowej w Wittering.

– No, dalej, Bonny. – Miz Witty pogłaskała go po rękę. – Potem zawieziesz mnie do drugiego stoiska z całusami. Lee i ja też musimy mieć coś z życia.

– Do drugiego stoiska z całusami? – zdziwił się Taggart.

Miz Witty uniosła dwukrotnie brwi w bardzo sugestywny sposób.

– Dawno cię tutaj nie było, mój drogi. Wittering jest bardzo postępowym miasteczkiem. Od pięciu lat mamy osobne stoisko dla kobiet, przy którym można pocałować jednego z wielu miejscowych przystojniaków.

Taggart wyjął z kieszeni pięć dolarów i położył je na stole. Pauline schowała pieniądze do metalowego pudełka służącego za kasę.

– Pięć dolarów, pięć pocałunków.

Złożyła usta w dzióbek, ale Taggart pocałował ją w policzek.

– Głupio się czuję, całując kobietę na oczach jej narzeczonego. Szczególnie że Jed jest taki duży. – Mrugnął konspiracyjnie w stronę Pauline.

Jed uśmiechnął się wstydliwie, ale nic nie powiedział. Natomiast Pauline była zachwycona zachowaniem Taggarta.

Jedynie Lee była niezadowolona. Uwiesiła się ramienia Taggarta.

– Kiedy pozbędziemy się wreszcie tej starej jędzy i zostaniemy sami? – wyszeptała mu do ucha.

– Nikt nie kazał ci tu przychodzić – odparł krótko. – Nie zostawię Miz Witty samej.

– Ależ to Mary i Rebeka! – zawołała Miz Witty, machając ręką. – Mary! Mary O'Mara!

Taggart od razu ją dostrzegł. Siedziała na ławce po drugiej stronie ulicy z małą dziewczynką o włosach jaśniejszych niż słońce. Rebeka na zmianę śmiała się i coś opowiadała. Kręcił się diabelski młyn, dzieci krzyczały z radości na karuzeli, a na strzelnicy grała muzyka. Było zbyt głośno, by siostry mogły usłyszeć wołanie Miz Witty.

– Nie przeszkadzajmy im – Miz Witty zwróciła się do Taggarta, a w jej głosie słychać było wzruszenie. – Pozwólmy im nacieszyć się sobą. Tak rzadko się widują.

– To świetny pomysł. – Lee jeszcze mocniej chwyciła ramię Taggarta. – Znajdźmy lepiej namiot z piwem.

– Och nie, kochanie, nie uznaję picia alkoholu w miejscach publicznych – sprzeciwiła się Miz Witty. – Patrzcie, to Joshua Hanna, najprzystojniejszy mężczyzna w Wittering. Można od niego kupić całusa. Oczywiście na cele dobroczynne, a ja mam ochotę być dzisiaj bardzo hojna.

– Hm... – Lee najwyraźniej spodobał się Joshua Hanna. – Masz rację. Czuję, że też powinnam przekazać na ten zbożny cel znaczną sumę.

Taggart jeszcze raz spojrział na Mary. Śmiała się z czegoś, co powiedziała Rebeka, jej twarz rozświetlał najpiękniejszy uśmiech, jaki kiedykolwiek widział. Choć nie słyszał, co mówi, potrafił sobie wyobrazić jej melodyjny głos. Tak bardzo jej pragnął!

Nagle do ławki podszedł mniej więcej pięćdziesięcioletni mężczyzna. Krępy, o dużym, piwnym brzuchu. Był nieogolony i nie wyglądał zbyt świeżo. Nawet z daleka widać było, że na rękę ma wytatuowanego ziejącego ogniem smoka. Wyglądał na zdenerwowanego. Krzyczał coś i chwycił; Rebeke za ramię. Mary natychmiast się podniosła, ale mężczyzna nie zamierzał puścić nadgarstka dziewczynki.

– Ojej! – Miz Witty wyglądała na zmartwioną. – To Joe Lukins, ojciec Rebeki.

Mężczyzna zabrał Rebeke, nie przejmując się histerycznym płaczem dziecka. Mary próbowała przemówić mu do rozsądku, lecz nie przejął się jej tyradą. Zagroziła mu nawet drogę, ale odepchnął ją i odszedł, ciągnąc za sobą Rebeke.

– Och nie! – jęknęła Miz Witty. – Ten barbarzyńca obiecał Rebecę, że będzie mogła spędzić cały dzień z siostrą. – Zerknęła na zegarek – Dopiero dochodzi trzecia!

– A to łotr!' – Taggart chciał za nim pobiec, ale Lee w porę złapała go za ramię.

– Dokąd się wybierasz?

– On nie ma prawa!

– Ma. Jako ojciec dziewczynki może robić wszystko, co tylko mu się podoba. Jestem adwokatem – położyła akcent na początek zdania. – My prawnicy znamy się na tego typu rzeczach.

Taggart zacisnął zęby. Wiedział, że Lee ma rację, ale bardzo chciał pomóc Mary. Spojrzał w jej stronę. Siedziała zrezygnowana na ławce. Z oddali dobiegał płacz Rebeki. Ciężko mu było pogodzić się ze świadomością, że nic nie można zrobić. Lee miała rację. Tylko by wszystko pogorszył. Lukins nie zrobi nic wbrew prawu.

Mężczyzna zdawał się nieporuszony płaczem córki. Podeszedł do zdezelowanego samochodu, który nosił ślady licznych stłuczek, otworzył przednie drzwi od strony pasażera i posadził dziewczynkę na kolanach rudowłosej kobiety.

– Kim jest ta kobieta?

– Pewnie jego nową dziewczyną. – Miz Witty pokręciła smutno głową. – Biedna Rebeka.

– Drobne, blade dłonie staruszki zacisnęły się w pięści. – Joe nie zasługuje na to dziecko.

Chwilę później samochód odjechał.

– Chodź, Bonny. – Miz Witty dotknęła jego ramienia. – Wiem, że to przykra sytuacja, jednak nic nie możemy poradzić. Joe jest ojcem Rebeki. Chciałabym jakoś pocieszyć Mary, ale wiem, że w tej chwili potrzebuje przede wszystkim побыć trochę sama. Taka już jest.

Mary bardzo się cieszyła na spędzenie dnia z Rebeką, dlatego teraz czuła się tak zawiedziona. Spędziły razem zaledwie godzinę, a potem pojawił się Joe i brutalnie zakończył spotkanie. Nie zdążyły nawet zagrać w którąś z gier ani wybrać się na przejażdżkę kolejką. Mary była pewna, że mają jeszcze dużo czasu, wołała więc posiedzieć z siostrą na ławce i porozmawiać. Chwilę później Rebeki już nie było.

Mary zdziwiła się, widząc ojczyma za kierownicą auta, szczególnie że rok temu spowodował wypadek, w wyniku którego jego samochód poszedł do kasacji. Zabrano mu też prawo jazdy za prowadzenie po pijanemu. A zatem teraz jeździł bez prawa jazdy. Mary obawiała się także, że ojczym w każdej chwili może znów zacząć pić. Jakim prawem naraża Rebekę na takie zagrożenie? Gdy próbowała z nim na ten temat porozmawiać, ostrzegł ją, że powinna zająć się swoimi sprawami, bo inaczej może tego gorzko pożałować.

Mary była emocjonalnie wykończona, ale Miz Witty nalegała, by wybrała się na tańce. Najchętniej przepłakałaby całą noc, jednak czuła się zobowiązana wobec swojej pracodawczyni. Dzień Założyciela był dla Miz Witty bardzo ważny. Pochodziła z rodu założyciela miasteczka, a Bonner Wittering był jego ostatnim męskim potomkiem.

Na myśl o nim Mary poczuła niemiłe ukłucie w sercu. Jak mógł opowiadać wszem i wobec o ich pocałunku? Za każdym razem, gdy o tym myślała, miała ochotę zapaść się pod ziemię. Cały czas się z niej naśmiewał!

Główną salę ratusza udekorowano setkami świątecznych lampek, które przypominały gwiazdy, a na scenie grała popularna miejscowa kapela. Kilka par tańczyło na parkiecie w

rytm wolnej ballady. Pod ścianą ustawiono stoły, które wprost ugiwały się od smakołyków przygotowanych przez mieszkanki Wittering. Starsze osoby mogły chwilę odpocząć na rozstawionych wokół sali metalowych krzesłach.

Mary bardzo lubiła tańczyć, ale tym razem nie miała ochoty. Najchętniej schowałaby się w jakimś ciemnym kącie. Cały czas myślała jedynie o Bonnerze i Rebecce. Niestety, Wittering było jednym z niewielu miejsc na świecie, gdzie liczba samotnych mężczyzn przewyższała liczbę niezamężnych kobiet, dlatego ze względu na Miz Witty Mary musiała przybrać radosny wyraz twarzy, tańczyć i śmiać się z innymi.

Starła się nie zwracać uwagi na Bonnera Witteringa. Ale nie sposób było nie zauważyć Lee, która w czarnej, obcisłej spódnicy wyglądała niczym modelka. Była taka wysoka, taka szczupła, taka elegancka, taka wykształcona. Za każdym razem, gdy Mary na nią patrzyła, czuła się coraz brzydsza i coraz bardziej zaniedbana.

Piosenka dobiegła końca i Mary uśmiechnęła się grzecznie do swojego partnera. Chciała napić się ponczu, ale ledwo zrobiła dwa kroki, gdy zderzyła się z kimś wysokim i postawnym. Musiał to być mężczyzna, duży mężczyzna.

– Przepraszam, nie patrzyłam, gdzie...

Podniosła głowę i spojrzała prosto w ciemne oczy Bonnera Witteringa.

– Nic się nie stało, panno O'Mara – powiedział niemal szeptem. – Ludzie często na mnie wpadają. – Nie uśmiechnął się, choć kąciki jego ust lekko drżały. – Nie jesteś pierwszą kobietą, która dziś na mnie nadepnęła. – Podał jej dłoń.

– Tak naprawdę chciałem cię zaprosić do tańca. – Wskazał na rozświetlony setkami świątecznych lampek parkiet. – Będiesz mogła po mnie do woli deptać. Jestem pewien, że to ci się spodoba.

Mary sama nie wiedziała, w jaki sposób znalazła się w jego ramionach. Już chwilę później kotylowali się w takt romantycznej ballady. Mary wpatrywała się w przód jego białej koszuli. Nie chciała się do tego przyznać, nawet sama przed sobą, ale uważała, że Bonner wygląda dziś niezwykle pociągająco. W czarnych spodniach, beżowej marynarce i rozpiętej pod szyją śnieżnobiałej koszuli przypominał księcia z bajki. I jak pachniał!

W dodatku świetnie tańczył. Przyciskał ją mocno i delikatnie gładził dłonią jej plecy.

– Pięknie dzisiaj wyglądasz – wyszeptał, patrząc jej głęboko w oczy.

Choć próbowała skoncentrować się na jego koszuli, nie była w stanie się powstrzymać, by nie spojrzeć na jego twarz, włosy, ramiona.

Wydawało się im, że czas zatrzymał się w miejscu.

Po chwili Taggart odezwał się cicho:

– Przykro mi z powodu tego, co się dzisiaj stało. Z Rebeką.

– Skąd o tym wiesz?

– Widziałem całe zajście. – W jego głosie słychać było współczucie. – Myślałaś kiedyś o oddaniu tej sprawy do sądu?

– Ja? – Mary pokręciła przecząco głową. – Mama napisała w testamencie, że chce, bym zajmowała się Rebeką przez część roku. Joe nie życzył sobie tego, więc wniósł sprawę do sądu o pozbawienie mnie praw do opieki nad siostrą. W efekcie mogę jedynie spędzić z nią

dwa pierwsze tygodnie sierpnia na jej urodziny i co drugą Gwiazdkę. – Z trudem powstrzymywała łzy. – Ponadto Joe nie może się przeprowadzić, nie informując mnie o tym. Decyzja sądu rozwścieczyła go. Postanowił robić wszystko, by trzymać Rebeke z dala ode mnie. W ostatniej chwili odwołuje umówione wcześniej spotkania albo tak jak dzisiaj, pojawia się kilka godzin wcześniej i zabiera ją przed czasem.

Wierchem dłoni otarła spływającą po policzku łzę.

– Ale w końcu jest jej ojcem, a sądy rzadko kiedy odbierają rodzicom prawo do opieki nad dziećmi. Pierwszy sierpnia wypada już w ten piątek, więc będziemy mogły spędzić razem całe dwa tygodnie. Tej jednej rzeczy nie może nam odebrać.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Taggart był spakowany i gotowy do wyjazdu. Pożegnał się z Pauline i Ruby, następnie zjadł śniadanie w towarzystwie Miz Witty i Mary, co nie było łatwe, choć od czasu Dnia Założyciela ich wzajemne stosunki uległy zmianie. Choć nadal nie należał do ulubieńców Mary, radość, jaką odczuwała w związku ze zbliżającym się przyjazdem Rebeki, zdawała się przyćmiewać wszystko inne.

Pojechała po siostrę ponad pół godziny temu, powinna więc wrócić lada moment, a Taggart nie chciał być przy tym obecny. Nie zamierzał przedłużać agonii, jaką było dla niego pożegnanie z Mary. Wiedział, że to ostatnia szansa, by zobaczyć jej twarz, ale nie miał wystarczająco dużo siły.

Nie mógł zostać ani chwili dłużej. To byłoby zbyt trudne! Nie zniósłby tego, że nie może jej wziąć w ramiona i po raz ostatni pocałować. Musiał się pogodzić z faktem, że nigdy jej nie powie, jak pięknie wygląda z rana, nigdy nie będzie się z nią kochał, nigdy nie obudzi się obok niej w łóżku.

Ale na zawsze zapamięta jej smukłe ciało oświetlone łagodnym blaskiem świecy, kiedy leżała naga w wannie. Nigdy już jej nie dotknie, nigdy nie pocałuje, nigdy nie pokaże jej, czym jest namiętność.

Nie wiedział, czy to dobrze, czy źle. Wiedział jedynie, że złożył swojemu najlepszemu przyjacielowi z dzieciństwa obietnicę, której zamierzał dotrzymać. Miz Witty wierzyła, że jest jej ukochanym wnukiem. Dzięki temu była szczęśliwa. Jego misja dobiegła końca.

Otworzył frontowe drzwi i zdziwił się, gdy Mary wpadła wprost w jego ramiona, płacząc histerycznie.

– Co się stało? – spytał.

Najwyraźniej płakała już od jakiegoś czasu, bo miała mokrą od łez twarz i zaczerwienione oczy.

– Nie ma jej! – łkała, wtulając się w jego ramię. – Nie ma przyczepy. Nikt... – Jej głos się załamał. – Nikt nie wie, gdzie pojechali. Podobno wyjechali już w środę.

– Joe wyjechał? – Taggart nie wierzył własnym uszom.

– I Rebeka, i jego ostatnia dziewczyna. Zabrali ze sobą wszystko! – Mary owineła ręce wokół jego szyi i płakała, tuląc się do niego. Najchętniej powiesiłby tego Lukinsa za uszy.

– Z pewnością wyjechali już z Kolorado. Ale dokąd? – szlochała. – Jak Joe mógł mi to zrobić? Dlaczego? Dwa tygodnie to przecież tak mało! A przecież mama chciała, żebym opiekowała się Rebeką. Sędzia mówił... – Resztę słów zagłuszył przeraźliwy szloch.

Mary drżała, tuląc się do Taggarta i chowając twarz w fałdach jego koszuli, a on kołysał się w przód i w tył, gładząc ją delikatnie po włosach. Tyle razy marzył o tej chwili, ale nie w takich okolicznościach.

– Nie wolno mu wyjeżdżać z miasta, jeśli mnie o tym nie poinformuje. Nie wolno mu zabrać Rebeki! Co będzie, jeżeli już nigdy jej nie zobaczę?

Taggart zacisnął zęby. Obyś się w piekle smażył, przeklęty Joe Lukinsie! Nie ujdzie ci to

na sucho, ty przebrzydły tchórze! Nawet jeśli nie mogę kochać Mary w ten sposób, w jaki bym chciał, to jestem świetnym adwokatem z szerokimi znajomościami. Znam doskonałego prywatnego detektywa. Znajdziemy Rebeke.

Spojrzał na stojący na kominku zegar. Do cholery, na niego już czas. Na dodatek musiał stąd wyjechać jako Bonner Wittering.

– Zadzwoń na policję, Mary – powiedział, wcielając się w rolę Bonnera, choć wiedział, że w niczym to nie pomoże. Dziecko było z ojcem, więc policja nie zdecyduje się na rozesłanie rysopisów, nie mówiąc już o postawieniu blokad czy zorganizowaniu obławy. Niemniej jednak trzeba to było zgłosić, by Mary było łatwiej walczyć z ojczymem w przyszłości.

Taggart wciąż gładził ją po włosach. Po raz ostatni rozkoszował się jej kwiatowym zapachem. W końcu złożył na jej policzku pożegnalny pocałunek.

– Joe źle postąpił – wyszeptał. – Musisz to zgłosić na policję. – Odgarnął na bok włosy i pocałował ją w czoło. – Muszę już iść, Mary. – W jego głosie słychać było żal.

Posadził ją na kanapie. Ich spojrzenia spotkały się.

– Oczywiście – wyjąkała. – Przykro mi... nie chciałam...

Nie wiedziała, co powiedzieć. Odwróciła głowę. Miał wrażenie, że wstydzi się swojego zachowania. Szukała ukojenia w ramionach mężczyzny, którego nienawidziła, nic dziwnego, że czuła się teraz nieswojo.

– Zaraz to zrobię. – Wstała i zachwiała się.

Taggart przytrzymał ją.

– Wszystko w porządku?

– Tak, wszystko dobrze. – Unikała jego spojrzenia. – Przepraszam, że ci się narzucałam z moimi problemami.

Chciał jej powiedzieć, że nigdy nie mogłaby mu się w żaden sposób narzucić, ale wiedział, że nie wolno mu tego zrobić, a już szczególnie nie w tej chwili.

Jej ręce drżały tak bardzo, że z trudem wykręcała numer na policję.

Taggart pragnął ją zapewnić, że zrobi wszystko, co w jego mocy, by odzyskać Rebeke, ale musiał pamiętać o złożonej Bonnerowi obietnicy.

– Mary, jestem pewien, że policja...

– Halo? Dzień dobry szeryfie – powiedziała do słuchawki. Wyglądało na to, że w ogóle nie usłyszała jego słów. – Mówi Mary O'Mara.

Idź już stąd! Nie było powodu, dla którego powinien dłużej zostać w Wittering. Masz zadanie, Lancaster, pomyślał, musisz odnaleźć tę małą i uszczęśliwić kobietę, której nigdy nie zdobędziesz.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Mary odłożyła słuchawkę. Choć szeryf bardzo jej współczuł, niewiele mógł zrobić. Wprawdzie Joe złamał prawo, ale porwanie własnego dziecka nie było zbyt surowo karane. Mary odwróciła się, by podzielić się z Bonnerem złą wiadomością, ale jego już nie było. Spojrzała na drzwi. Były zamknięte. Ogarnął ją smutek. Bonner Wittering zniknął. Nic dziwnego, przecież sama mu powiedziała, żeby wyjechał. Tylko dlaczego to, że zostawił ją w takiej chwili, smuciło ją jeszcze bardziej niż zniknięcie Rebeki?

– Mary O'Mara – skarciła samą siebie. – Jesteś naprawdę beznadziejna! – Usiadła na kanapie i rozplakała się.

Świat Mary pograżył się w rozpacz. Wywiązywała się ze wszystkich obowiązków, ale miała złamane serce. Nic nie sprawiało jej przyjemności.

Nagle po dwudziestu ośmiu dniach od zniknięcia Rebeki w życiu Mary pojawił się pierwszy promyk. Zadzwoniono do niej ze stanu Utah. Prywatny detektyw odnalazł Rebeke w niewielkim szpitalu i poinformował o tym władze. Dziewczynkę przyjęto na oddział poprzedniego wieczoru z powodu złamanej ręki. Mary nie wiedziała, kim był ten detektyw ani dlaczego zajmował się szukaniem Rebeki. Zniknął równie szybko, jak się pojawił.

Dowiedziała się natomiast, że Joe pod wpływem alkoholu spowodował kolejny wypadek. On i jego dziewczyna wyszli z kraksy prawie bez szwanku, ale policja aresztowała sprawcę. Ktoś przysłał lokalnej policji wypis z akt Lukinsa w stanie Kolorado. Biorąc pod uwagę, że nie był to pierwszy wypadek pijanego ojczyma, Mary była pewna, że Joe spędzi w więzieniu dobrych kilka lat.

Nim zdążyła zrozumieć wszystko, co się wydarzyło, odzyskała Rebeke. Przynajmniej tymczasowo. I wtedy wydarzył się w jej życiu kolejny cud. Ni stąd, ni zowąd zadzwonił do niej najlepszy adwokat specjalizujący się w prawie rodzinnym i oświadczył, że jest w stanie wywalczyć dla niej pełne prawo do opieki nad przyrodnią siostrą.

Ponieważ Mary była jedyną żyjącą krewną dziewczynki, a będący prawnym opiekunem ojciec zostanie prawdopodobnie skazany na kilka lat więzienia, sprawa była jasna. Zapewnienia adwokata poprawiły nastrój Mary, ale niestety, nie było jej stać na jego usługi, o czym od razu go poinformowała.

– Ktoś już się zajął moim honorarium – padła odpowiedź.

Pod koniec października sędzia pierwszej instancji orzekł, że od tej pory Mary O'Mara jest jedynym prawnym opiekunem Rebeki Lukins. Był to najszczęśliwszy dzień w jej życiu. Rzuciła się na szyję prawnikowi i ze zdziwieniem odkryła, że adwokat czerwieni się ze wstydu.

Nie chciał wyjawic, kto go zatrudnił. Oczywiście Mary miała swoje podejrzenia.. To z pewnością Miz Witty była odpowiedzialna za te wszystkie cudowne zbiegi okoliczności. To ona zatrudniła detektywa i adwokata. Nikt inny nie wydałby na Mary tyle pieniędzy.

Jednak Miz Witty zapewniła ją, że nie ma z tym nic wspólnego. Mary postanowiła poznać

prawdę. Całym sercem pragnęła się odwdziaczyć, ale jak dziękuje się komuś, kto właśnie podarował ci wszystko, czego kiedykolwiek pragnęłaś?

Chyba prawie wszystko, pomyślała. Zapomniałaś o Bonnerze Witteringu...

– Przestań! – skarciła samą siebie, sprzątając talerze ze stołu w saloniku na piętrze. Spojrzała na zegarek. Rebeka wróci ze szkoły dopiero za godzinę.

– Coś mówiłaś, kochanie? – spytała Miz Witty.

Mary odwróciła się w jej stronę. Czyżby wymówiła te słowa na głos?

– Nie, nic nie mówiłam.

Miz Witty siedziała na wózku przy oknie, trzymając na kolanach otwartą książkę. Na dworze padał pierwszy śnieg, przykrywając rosnące za domem sosny białym puchem.. Staruszka uśmiechnęła się do Mary ciepło.

– Przyjdź do mnie, moje dziecko. Widzę, że coś cię dręczy. Mary podeszła.

– Miz Witty – zaczęła. – Znam prawdę. Zatrudniłaś adwokata, prawda? Wiem, że tyle razy mówiłam, że nie chcę żadnej pomocy, ale... ale odnalezienie Rebeki i pomoc w uzyskaniu prawa do opieki nad nią jest wszystkim, o czym kiedykolwiek marzyłam. Chcę spłacić dług wdzięczności. Jeżeli nie chcesz ode mnie pieniędzy, to proszę, pozwól mi coś dla siebie zrobić. Cokolwiek!

– Usiądź, kochanie – przerwała jej Miz Witty, – Chcę z tobą porozmawiać.

Miz Witty prawie zawsze się uśmiechała, ale to była jedna z tych rzadkich chwil, kiedy wolała zachować powagę.

Otworzyła książkę na ostatniej stronie i zza tylnej okładki wyjęła zdjęcie, które podała Mary. Fotografia przedstawiała Bonnera i drugiego młodego mężczyznę, którego Mary nie знаła. Obaj uśmiechali się szeroko. Wyglądali jak bracia albo najlepsi przyjaciele.

– To Bonner – powiedziała Mary. – Nie wiedziałam, że masz jego zdjęcia.

Starsza pani uśmiechnęła się smutno.

– Dostałam je kilka lat temu. Jestem pewna, że Bonny nawet tego nie pamięta. Dołączył je do którejś ze świątecznych kartek. To było tuż po moim pierwszym wylewie, jeszcze zanim zaczęłaś u mnie pracować. Leżałam w szpitalu i ktoś schował tę fotografię razem z innymi listami, które wtedy dostałam. Znalazłam ją dopiero tej wiosny. – Wskazała na zdjęcie. – Ładnie na nim wygląda, prawda?

Mary skinęła głową, choć jej serce krwawiło. Jego wzrok potrafił hipnotyzować, a uśmiech... Oddała Miz Witty zdjęcie w obawie, że wybuchnie płaczem, jeżeli będzie zmuszona patrzeć na nie choćby przez chwilę dłużej.

– Ten drugi mężczyzna to Taggart Lancaster. Wspólnie dorastali. Są dla siebie jak bracia.

– Nawet podobnie wyglądają – zauważyła Mary.

– Tak, masz rację. Przystojni z nich mężczyźni. – Miz Witty westchnęła. – Bardzo kocham mojego wnuka, Mary, ale jego ojciec, mój syn, wyrósł na surowego człowieka i ożenił się z bezduszną kobietą. Byli bardzo samolubną parą. Mieli do Bonnera pretensje, że przeszkadza im w rozrywkach i podróżach. Mój ukochany mąż umarł, gdy Bonny miał siedem lat. Bardzo długo opłakiwałam jego śmierć, w efekcie nie pomogłam wnukowi wtedy, gdy mnie najbardziej potrzebował. Jestem bardzo wdzięczna losowi, że spotkał na swojej

drodze takiego przyjaciela jak Taggart. To adwokat Bonnera.

– Ach tak. – Mary przypomniała sobie, że słyszała już gdzieś to nazwisko. Chyba Lee kiedyś o nim wspomniała.

– Rozumiem.

– Taggart Lancaster zawsze był dobrym, lojalnym przyjacielem, a Bonner bardzo potrzebował w swoim życiu pewnego oparcia. – Miz Witty podniosła głowę i uśmiechnęła się ciepło. – Wiem, że mój wnuk ma wiele wad, ale z pewnością ma też dobre serce.

Po raz kolejny spojrzała na zdjęcie, po czym schowała je z powrotem za okładkę książki.

– Kocham cię jak własną wnuczkę i z największą przyjemnością zapłaciłabym za twój kurs pielęgniarstwa, jak również za wszystko, co sobie wymarzysz, ale uszanowałam twoje życzenie, by ci nie pomagać. – Wzięła Mary za rękę. – Musisz mi uwierzyć, kiedy mówię, że to nie ja zatrudniłam prywatnego detektywa, nie ja znalazłam adwokata. – Ścisnęła dłoń dziewczyny. – Mój wnuk ma swoje wady, Mary, ale ma też bardzo wpływowych przyjaciół.

– Chcesz powiedzieć, że to wszystko zasługa Bonnera?

– Nie jestem niczego pewna – zawahała się Miz Witty. – Ale nie znam innego wyjaśnienia. Dlaczego do niego nie zadzwonisz?

Mary spuściła wzrok. Nagle jej własne dłonie wydały się jej bardzo interesujące.

– Jeszcze przed chwilą byłaś gotowa zrobić dla mnie wszystko, myśląc, że to ja pomogłam ci odzyskać Rebeke, a teraz boisz się nawet podnieść słuchawkę i zadzwonić do Bostonu?

Mary oblała się rumieńcem wstydu. Była taka samolubna!

– Masz rację. Zachowuję się jak nastolatka. – Cały czas powtarzała sobie, że jest dorosłą, dojrzałą osobą. Porozmawia z Bonnerem, a następnie odłoży spokojnie słuchawkę. Nie rozplacze się! Jest na to zbyt dzielna. – Zadzwonię teraz.

Podeszła do stolika, na którym stał telefon. Wiedziała, że numer Bonnera zapisany jest w pamięci telefonu. Nacisnęła odpowiedni przycisk, a jej serce waliło jak szalone.

Po kilku sygnałach odezwała się automatyczna sekretarka. Metaliczny głos mężczyzny prosił, by zostawiła wiadomość. Nagle poczuła, jak bardzo jest zdenerwowana. Co powiedzieć? Odłożyła słuchawkę.

– I jak, skarbie?

Mary pokręciła przecząco głową. Zachowała się jak ostatni tchórz..

– Nikt nie odebrał – wyjaśniła. Daleko jej było do dorosłości. Zostawienie wiadomości na automatycznej sekretarce nie jest przecież takie trudne. Zadzwoni do mnie, muszę z tobą pogadać, mogła powiedzieć. Czowała, że rumieni się od stóp po sam czubek głowy. I bardzo dobrze! Powinna się wstydzić! – Spróbuję później – zapewniła, wybiegając z pokoju.

Faktycznie spróbowała później zadzwonić. Naprawdę. Przez trzy dni dzwoniła i dzwoniła, ale łączyła się wciąż z automatyczną sekretarką. W akcie desperacji zadzwoniła nawet do adwokata Bonnera, ale jego sekretarka poinformowała ją, że pan Lancaster jest w sądzie. Gdy spytała ją, czy Bonner jest w mieście, kobieta po drugiej stronie linii zawahała się przez moment, po czym powiedziała, że nie jest uprawniona do udzielania tego typu informacji.

Mary miała poczucie, że sekretarka wie, gdzie jest Bonner, ale nie jest to dobra informacja. Czyżby wpadł w jakieś tarapaty?

Jeżeli Bonner naprawdę tyle dla niej zrobił, umożliwił powrót Rebeki, zatrudnił adwokata, który pomógł Maty uzyskać prawo do opieki na przyrodnią siostrą, zasługiwał na to, by przychyliła mu nieba. Dlatego musiała się zdobyć na to, by mu podziękować. Osobiście.

Wiedziała, że nie będzie jej łatwo stanąć z nim twarzą w twarz, ale musiała podjąć to ryzyko. Musiała się z nim spotkać. A jeżeli naprawdę miał kłopoty, być może będzie mogła mu pomóc.

Zapukała do drzwi pokoju Miz Witty.

– Proszę.

– Miz Witty, postanowiłam pojechać do Bostonu. Chciałabym osobiście porozmawiać z Bonnerem.

Twarz starszej kobiety rozjaśnił promienny uśmiech. Najwidoczniej kamień spadł jej z serca.

– To wspaniały pomysł, moje dziecko.

– Długo się nad tym zastanawiałam i jestem niemal pewna, że odnalezienie Rebeki zawdzięczam właśnie jemu. Jeden telefon nie wystarczy. To, co dla mnie zrobił, jest zbyt ważne. Muszę podziękować mu osobiście.

– Mam nadzieję, że nie będziesz protestować, Mary – wtrąciła Miz Witty, sięgając do górnej szuflady biurka – ale pozwoliłam sobie kupić dla ciebie bilet lotniczy do Bostonu. – Podała jej kopertę. – To dla ciebie, kochanie.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Ochroniarz siedzący w recepcji budynku, w którym mieszkał Bonner, poinformował ją, że Bonner Wittering został uznany winnym handlu poufnymi informacjami w celu uzyskania korzyści finansowych i przebywa teraz w areszcie. Dodał, że właśnie w tej chwili odbywa się w sądzie rozprawa.

Mary była przerażona tą wiadomością. Co to, do cholery, znaczy „handel poufnymi informacjami” i co mogło za to grozić? Przekonała ochroniarza, by przechował jej walizkę, złapała taksówkę i pojechała do budynku sądu. Nie była pewna, co tam zastanie, ale musiała zobaczyć się z Bonnerem i choć przez chwilę z nim porozmawiać.

Uznany winnym! To musiało oznaczać, że pójdzie do więzienia. Mówiła o nim wiele złych rzeczy, ale nigdy nie uważała go za przestępcę. Mężczyzna, który z takim szacunkiem i miłością traktował Miz Witty, który wzbudzał sympatię wszystkich dookoła i który pomógł jej odzyskać Rebeke, nie mógł być przestępcą.

W informacji sądu dowiedziała się, w której sali odbywa się rozprawa przeciwko Bonnerowi Witteringowi. Była dziwnie podenerwowana – sama nie wiedząc dlaczego, świat jej się rozmywał i z trudem powstrzymywała łzy. Dlaczego musiała pokochać mężczyznę, który lada moment pójdzie do więzienia? Potknęła się o schodek, ale w porę złapała się poręczy.

Szła coraz szybciej, aż w końcu zaczęła biec, rytmicznie stukając wysokimi obcasami o granitową posadzkę. Mijała poważnych i skupionych ludzi, którzy szli szybkim krokiem w stronę sal rozpraw bądź dyskutowali nad czymś w niewielkich grupkach. Nikt nie zwracał uwagi na roztaczający się z okien gmachu zapierający dech w piersiach widok na zatokę.

Mary zebrała całą swoją odwagę i pchnęła drzwi sali sądowej. Jej serce biło jak szalone, gdy bezszelestnie usiadła w jednej z tylnych ławek. Rozejrzała się po sali. Nie było przysięgłych ani świadków. Postawny mężczyzna opowiadał o czymś z pasją, a jego głos wypełniał całe pomieszczenie swoją melodią.

Mary spojrzała na niego. Był wysoki, szczupły, ubrany w elegancki, granatowy garnitur. Nie widziała jego twarzy, właściwie nic nie widziała, słyszała tylko ten głos. To był głos Bonnera.

– Wysoki Sądzie, mój klient, Bonner Wittering, miał dużo czasu, by zastanowić się nad konsekwencjami swojego zachowania...

Bonner szerokim gestem wskazał na siedzącego przy stole mężczyznę. Kontynuował swoje przemówienie głosem pełnym przekonania, ale Mary nie rozumiała tego, co mówił. Mężczyzna, którego uważała za Bonnera Witteringa, mówił o Bonnerze Witteringu i wskazywał na kogoś innego. To wszystko było zbyt skomplikowane.

W ławce przed nią siedziała ubrana na sportowo kobieta.

– Przepraszam, czy mogłaby mi pani powiedzieć, kim jest ten mężczyzna, który przemawia?

– To Taggart Lancaster. – Kobieta nawet nie zaszczyciła jej spojrzeniem.

Mary otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia. Nie wierzyła własnym uszom.

– Chyba chciała pani powiedzieć: Bonner Wittering, prawda?

– Wittering to podsądny – wyjaśniła. – A teraz proszę być cicho. Jestem studentką prawa, a Lancaster jest najlepszym adwokatem w tej części Stanów.

Świat zdawał się wirować przed oczyma Mary. Siedząc bez ruchu, wpatrywała się w mężczyznę, który w taki elokwentny sposób przemawiał do sędziego. Odwrócił się twarzą do sali, by po raz kolejny wskazać na swojego klienta. Podniósł wzrok i ich spojrzenia się spotkały. Mary poczuła, jak jej serce pęka.

Była pewna, że ją rozpoznał, ponieważ zrobił pauzę w środku zdania. Mary czuła, jak targają nią sprzeczne emocje. Bonner nigdy nie odwiedził Wittering! Zrobił to jego adwokat. Taggart Lancaster! Kręciło się jej w głowie od nadmiaru informacji.

Taggart Lancaster nie był nieodpowiedzialnym kobieciarzem ani bezdusznym, rozrzutnym wnukiem, który zapominał nawet o urodzinach swojej babci. Był za to pozbawionym skrupułów adwokatem, który zarabiał olbrzymie pieniądze za wyciąganie swoich klientów z tarapatów. Co więcej, oszukał Miz Witty.

Czy aby na pewno? Mary przypomniała sobie zdjęcie, które pokazała jej Miz Witty. Fotografia przedstawiała obu mężczyzn. To mogło oznaczać tylko jedno. Miz Witty wiedziała od samego początku!

Mary zamknęła oczy i pokręciła z niedowierzaniem głową. W co miała wierzyć? Nagle zrobiło jej się duszno, miała trudności z oddychaniem, zaczęła wszystko widzieć podwójnie.

Z trudem zachowując równowagę, wyszła z sali i opuściła budynek sądu. Na dworze robiło się ciemno, a wiejący od zatoki wiatr był coraz silniejszy. Mary owinięła się wełnianym żakietem i ruszyła pędem przed siebie.

Taggart miał trudności ze skupieniem się na obronie Bonnera. Gdy zobaczył Mary, zapomniał o starannie przygotowanym przemówieniu. Była tu, w Bostonie, siedziała tak blisko, ale on nie mógł jej wziąć w ramiona. Nie mógł kochać się z nią, jak to robił co noc przez ostatnie trzy miesiące – w swoich snach!

Skup się, Lancaster! Musisz skończyć to, co zacząłeś. Zależy ci na Bonnerze. Jesteś mu to winien, to ostatni raz, kiedy występujesz jako jego adwokat. Tylko go nie zawieź.

Od powrotu z Wittering Taggart długo zastanawiał się nad swoim życiem. Postanowił wycofać się z bostońskiej adwokatury i przenieść się na Zachód. Otworzy w Górach Skalistych małą kancelarię. Proste życie na wsi wymaże z jego duszy smród miasta. Chciał pomagać zwykłym ludziom w rozwiązywaniu ich problemów, popracować trochę charytatywnie.

Dzisiejsza rozprawa oznaczała koniec jego prestiżowej kariery w Bostonie. Wciąż kochał Bonnera jak brata, ale wiedział, że nie może przez resztę życia prowadzić go za rękę. Żadnemu z nich to nie służyło. Taggart potrzebował żyć pełnią życia, a Bonner musiał się nauczyć stawiać czoło własnym problemom i ponosić odpowiedzialność za swoje zachowanie.

W końcu przesłuchanie dobiegło końca. Taggart polecił swojemu asystentowi, by

spakował wszystkie rzeczy, i wyszedł z sali sądowej tak szybko, jak tylko to było możliwe. Musiał odnaleźć Mary. Miał nadzieję, że nie pojechała od razu na lotnisko i nie kupiła biletu na pierwszy samolot odlatujący z Bostonu.

Niemal zderzył się z nią przed salą rozpraw. Miała zaróżowione policzki i potargane włosy.

– Mary! – Nie był w stanie powstrzymać uśmiechu. – Szukałem cię...

– Kim naprawdę jesteś? – chciała wiedzieć. Na moment o wszystkim zapomniał.

– Ach tak, masz rację. – Uśmiech zgasł na jego ustach.

– Zresztą nieważne. Nie chcę cię nigdy więcej widzieć! Ale zanim odejdę, muszę się dowiedzieć, kto zatrudnił prywatnego detektywa i adwokata, który pomógł mi uzyskać prawo do opieki nad Rebeką. Czy to Bonner?

Mary wciąż go nienawidziła. Nie było powodu, dla którego powinien się przyznać, że zatrudnił detektywa i najlepszego adwokata w stanie Kolorado specjalizującego się w prawie rodzinnym. Nie chciał, by czuła się wobec niego w jakikolwiek sposób zobowiązana.

– Jestem adwokatem Bonnera – odpowiedział. – Nie jego ojcem. Nie wiem o wszystkim, co robi.

Zmarszczyła czoło. Nie wierzyła w ani jedno jego słowo.

– Nie opowiadaj mi tu takich rzeczy. Moim zdaniem, wiesz więcej o poczynaniach Bonnera niż on sam!

Taggart nie zdążył odpowiedzieć, ponieważ za jego plecami otworzyły się drzwi sali sądowej i chwilę później ktoś otoczył go ramieniem.

– To, co o mnie mówiłeś, było genialne. Prokurator omal się nie popłakał. Jestem niemal aniołem...

– Nie przesadzałbym. – Taggart spojrzał na przyjaciela. – Tym razem nie upiekło ci się w stu procentach. Przez pięć lat będziesz musiał meldować się u kuratora.

– To lepsze niż więzienie. – Bonner dopiero teraz zauważył Mary. – Kogo my tu mamy?

– Mary O'Mara, poznaj słynnego już Bonnera Witteringa. Śmiejąc się, Bonn poklepał przyjaciela po plecach.

– Chciał powiedzieć: wielce interesującego. Biedaczek, nigdy nie radził sobie najlepiej z trudnymi słowami. – Podał jej rękę. – Cała przyjemność po mojej stronie.

Taggart nawet się nie zdziwił, że Bonnerowi nazwisko Mary nic nie powiedziało. On zawsze żył wyłącznie chwilą. Z pewnością zapomniał już, jak nazywała się kobieta, która pisała do niego, że babcia zamierza go wydziedziczyć.

– Panie Wittering – powiedziała Mary. – Cała przyjemność po mojej stronie. – Oswobodziwszy rękę z jego uścisku, spojrzała w stronę Taggarta. – A więc to tobie muszę dziękować za odnalezienie Rebeki? – spytała takim tonem, jakby miała nadzieję, że zaprzeczy. Robiło mu się niedobrze na myśl o tym, jak bardzo nie chce mu absolutnie nic zawdzięczać.

– O co chodzi? – wtrącił się Bonner. – Co takiego zrobiłeś, że ta piękna pani jest na nas wściekła?

Taggart zaśmiał się sarkastycznie.

– To Mary, która pracuje dla twojej babci. To ona pisała do ciebie listy, pamiętasz? – Bonner wyglądał na zaskoczonego.

– Obawiam się, że nawet twój urok osobisty nie na wiele się w tej kwestii zda. Nienawidzi nas obu i ma ku temu powody.

– Objął przyjaciela i poklepał go po plecach. – Życzę ci w życiu wiele szczęścia, Bonn.

– Chyba nie mówiłeś serio, że nie chcesz być dłużej moim adwokatem. Co ja bez ciebie zrobię, stary?

– Może wreszcie dorośniesz. – Taggart się uśmiechnął. Bonner zwrócił się w stronę Mary. Nie wyglądał na zadowolonego.

– Słonko, może nie jestem geniuszem, ale jestem prawie pewien, że to z twojego powodu Taggart chce mnie opuścić.

– Słucham?

– Tag wyjeżdża z Bostonu, zostawia swoją przynoszącą krocie kancelarię i wyjeżdża w góry, żeby pomagać zwykłym ludziom rozwiązywać ich problemy. Chce mnie zostawić tu samego!

Taggartowi zrobiło się żal przyjaciela. Przeszli razem długą drogę i pokonali niejedną życiową zasadzkę.

– Wiesz, że to nieprawda.

Odwrócił się w stronę Mary. Stała sztywno, z krytycznym wyrazem twarzy. Wiedział, że wszystko zostało już między nimi powiedziane. Nie miał nic do dodania. Nie chciał otwierać rany, która jeszcze nie zdążyła się zabliznić.

– Do widzenia, panno O'Mara – wyszeptał prawie niesłyszalnie, odchodząc.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Mary potrzebowała czasu, by w spokoju przemyśleć to wszystko, co powiedział Bonner. Kiedy oprzytomniała, Taggarta już nie było. Puściła się za nim biegiem.

– Co Bonner miał na myśli, mówiąc, że zostawiasz swoją kancelarię i wyjeżdżasz na Zachód? – spytała, łapiąc go za rękaw marynarki.

– Chcę założyć w Kolorado kancelarię – odparł, nie zatrzymując się. Mary musiała biec, by dotrzymać mu kroku.

Jej serce biło mocniej. Wciąż nie mogła uwierzyć, że jest tak blisko Bonnera... eee... Taggarta Lancastera. Nie zmieniało to faktu, że...

– Jak mogłeś wziąć udział w maskaradzie Bonnera? Przecież jemu chodziło tylko o spadek!

– Dlatego nie mogę być dłużej jego adwokatem – Taggart nie ukrywał zdenerwowania. – Myślałem, że chce spełnić ostatnie życzenie babci. Gdy dowiedziałem się, że wysłał mnie tam tylko po to, by zagwarantować sobie spadek, miarka się przebrała. Powiedziałem mu, że odchodzę.

Mary wiedziała, że mówi prawdę. Dopiero teraz zrozumiała, że Taggart zawsze był wobec niej szczery.

– Zadzwoniłem do Miz Witty i wyznałem jej całą prawdę – kontynuował. – Powiedziała, że od samego początku wiedziała, że nie jestem Bonnerem, ale świadomie pozwoliła mi go udawać.

– Dlaczego? – Tego Mary nie potrafiła zrozumieć. Taggart odwrócił się na moment, po czym spojrzał jej prosto w oczy.

– Uważała, że mogłaby z nas być udana para.

Mary otworzyła szeroko usta ze zdziwienia. Udawała, że patrzy przez szybę. Nie zniosłaby teraz jego wzroku. Czyżby Miz Witty odgadła, co ona czuje?

– Co z Lee? – spytała niechętnie.

– Jak to, co?

– Czy jest skłonna przeprowadzić się do Kolorado?

– Mam nadzieję, że nie – odpowiedział Taggart. – Lee robiła i mówiła wiele głupich rzeczy.

Mary pamiętała ich rozmowę podczas pikniku. Musiała wiedzieć, czy to była prawda.

– Powiedziała też, że za moimi plecami śmiejesz się z tego, że się w tobie podkochuję...

Taggart wyglądał na przerażonego.

– Co proszę?

Mary poczuła nagłą falę emocji. Nadziei? Pragnienia?

– Więc nie śmiałeś się ze mnie?

Pokręcił przecząco głową.

– Nie, nigdy – wyszeptał. – Powiedziałem Lee, że mnie nie cierpisz zarówno jako Bonnera Witteringa, jak i jako Taggarta Lancastera. – Zawahał się przez moment, po czym

kontynuował: – To nigdy nie było dla mnie śmieszne, Mary. Uwierz mi, że z każdą chwilą nienawidziłem siebie samego coraz bardziej. – W jego głosie słychać było szczery żal. – Lee była zazdrosna, zła, złośliwa. Widzisz, powiedziałem jej, że nigdy jej nie pokocham. Powiedziałem jej też, kogo naprawdę kocham.

Mary nachyliła się w jego stronę. Wiedziała, że jest głupia, mając nadzieję, ale nic jej to nie obchodziło.

– Powiedziałeś? – z trudem wydo była z siebie głos.

– Tak – wyszeptał. – Powiedziałem jej, że kocham cię. Jej serce waliło jak oszalałe. Biło tak głośno, że musiała się przesyłszuć.

– Kogo? – Może żartował.

Ale Taggart był bardzo poważny.

– Kocham cię, Mary. Pokochałem cię od pierwszej chwili, gdy cię zobaczyłem.

Jego bliskość, blask jego oczu... W jednej chwili wszystkie jej marzenia się spełniły. Pocałował jej dłoń.

– Nie sądziłem, że kiedykolwiek będzie mi dane doświadczyć tego uczucia po raz drugi.

Tego się nie spodziewała.

– Po raz drugi? Skinął głową.

– Przez trzy lata byłem żonaty. To były trzy cudowne lata. Po śmierci Annalisy nie sądziłem, że... – Nie dokończył zdania. – Nagle spotkałem cię i od pierwszej chwili wiedziałem, że moje serce na zawsze będzie twoje. Pewnie mnie nienawidzisz, ale miałem nadzieję, że przynajmniej mi wybaczysz. Może kiedyś, zechcesz może... – Ponownie nie skończył zdania.

– Kochasz mnie? – spytała. Wciąż nie wierzyła we własne szczęście. Naprawdę to powiedział czy może się przesyłszuć?

Skinął twierdząco głową.

– Bardziej niż własne życie.

Trzymał ją za rękę, kciukiem pieszcząc jej dłoń. Było w tym geście coś tak czystego i niewinnego, że chciało jej się płakać. W jej głowie pojawiły się zupełnie nowe, cudowne myśli.

– Kochasz mnie? – powtórzyła. Jej głos łamał się pod wpływem emocji. Uwielbiała dźwięk tych słów, ale wciąż miała trudność z uwierzeniem w nie. Była w siódmym niebie. Szczęście przepelniało jej serce i duszę.

– Ja też cię kocham! Nie chciałam cię kochać, ale nie sposób walczyć z uczuciem.

Przez chwilę nic nie powiedział. Patrzył się na nią po czym niczym słońce pojawiające się po strasznej burzy, na jego ustach zagościł uśmiech. Mary mogłaby przysiąc, że gdzieś w górze śpiewa chór aniołów.

– W takim razie... – Dotknął rękoma jej twarzy. – Mam jedno pytanie, które chciałbym ci zadać. Czy studentka pielęgniarstwa obdarzona złośliwym charakterem zechce może poślubić obrzydliwego adwokata, któremu znudziło się ratowanie szczurów z tonących statków?

Mary patrzyła w jego wielkie, ciemne oczy. Zdawało się, że zna go od chwili swoich narodzin. Po jej policzkach spływały łzy szczęścia.

– Myślę, że mogę wypowiedzieć się w jej imieniu. – Zarzuciła mu ręce na szyję. – I powiem: tak, tak, tak, och tak, kochanie! Chcę spędzić z tobą całe życie!

Wziął ją w ramiona.

Kocham cię, Mary O'Mara! Zawsze będę cię kochał.

Jego obietnica wiecznej miłości smakowała gorąco i słodko na jej ustach. Była wspaniałą zapowiedzią przyszłych rozkoszy i przyszłego szczęścia.